

ISSN 1232-3950

# OPINIE KRYTYCZNE

---

PISMO LEWICY

nr 1 (9)

rok IV

1995 r.

## SPIS TREŚCI

Od Redaktora		4
Jarosław Ładosz:	Sąd kasujący ustawy i dyktujący parlamentowi ich wykładnię	5
Jan Dziewulski	Lewica polska i jej program	22
Władysław Góralski	Obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej	34
Bronisław Minc	Statystyka obala mity polskiej prywatyzacji	46
Stefan Dziabała	Klasowy kształt solidarnościowej rewolucji	51
<b>DOKUMENTY</b>		
Waldemar Michna	O reprivatyzacji	59
Włodzimierz Lebiedziński	Zapomnienia kartka z dziejów bolszewizmu	66
<b>WYKRZYKNIKI - PYTAJNIKI</b>		80
<b>LISTY DO REDAKCJI</b>		83
<b>NIBY-FELIETON</b>		
Xawery Wodjan	Narodziny klasy	85

**Errata:**

W poprzednim numerze do artykułu Danuty Rycerz: "Poionika w historii i kulturze kubańskiej wkradły się dwa błędy:

na s. 65 - pierwszy akapit powinien brzmieć: "Bieg wydarzeń na świecie przelotem lat 80-tych i 90-tych odmiennie pokierował rozwojem sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej w Polsce i na Kubie".

zaś na s. 70 akapit zaczynający się od słów: "Kultura kubańska jest syntezą elementów hiszpańskich i afrykańskich..." powinien brzmieć: "...po upadku Republiki Hiszpańskiej w 1939 roku, kiedy to do Hawany przybyła grupa kombatantów wojny domowej, wśród których przeważali przedstawiciele hiszpańskiej (a nie kubańskiej, jak wydrukowano) inteligencji..."Przepraszamy autorkę i czytelników. (Red.)

## OD REDAKTORA

Jarosław Ładosz artykułem zatytułowanym "Sąd kasujący ustawy i dyktujący parlamentowi ich wykładnię" kontynuuje publikacje dotyczące fundamentalnych zagadnień ustroju politycznego w Polsce. Jest to niejako dalszy ciąg rozważań o roli prezydentury, podziale władz, roli parlamentu, które publikowaliśmy na naszych łamach w poprzednich numerach. I w tym artykule, podobnie jak w poprzednich, autor stoi konsekwentnie na stanowisku, że wybrany demokratycznie parlament jest najwyższą władzą w Polsce i wszelkie ograniczanie tej jego roli jest umniejszaniem demokracji.

Jan Dziewulski opublikował w DZIŚ, jak nam się wydaje bardzo ważny artykuł zatytułowany "Lewica polska i jej program". Postuluje w nim autor stworzenie alternatywnej wobec SdRP propozycji programowej. Z uwagi na rangę poruszanych spraw uznaliśmy za celowe przedrukować go (za zgodą redakcji i autora) na naszych łamach. Zachęcamy gorąco naszych Czytelników do wypowiadania swych opinii na przedstawione przez Dziewulskiego sugestie.

Rok bieżący obfitował w uroczystości obchodzone rocznice. Władysław Góralski zauważył rocznicę mniej chętnie wspominaną przez obecny establishment polityczny - rocznicę utworzenia przez rządy II Rzeczypospolitej na ziemiach polskich - obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej. Autor dotarł do mało znanych materiałów pochodzących z kręgu rządu gen. Władysława Sikorskiego, który powołał specjalną komisję dla zbadania przyczyn klęski wrześniowej. Komisja ta uznała za celowe zajęcie się również sprawą Berezki Kartuskiej, w której bez wyroku sądowego sanacja osadzała swoich przeciwników politycznych. Jak się okazuje materiały tej komisji w podejrzanych okolicznościach zaginęły. Jedyne dzięki przezorności jednego z jej członków, który ich kopie przechował, mogą one ujrzeć światło dzienne. Tytuł publikacji: "Obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej".

Bronisław Minc - znany polski ekonomista zainteresował się jakie faktyczne rezultaty przynosi polskiej gospodarce prywatyzacja. Badając najnowsze dane statystyczne stwierdził, że fatalne. Okazuje się bowiem, że sprywatyzowany sektor gospodarczy, wbrew zapowiedziom, nie tylko nie polepsza efektywności ekonomicznej, ale odwrotnie znacznie ją pogarsza. Co oznaczać musi, że w miarę postępu prywatyzacji obniżać się będzie efektywność całej polskiej gospodarki.

Stefan Dziabała rozważa w artykule zatytułowanym "Klasowy kształt solidarnościowej rewolucji" czy przemiany dokonane pod sztandarami "Solidarności" mają rewolucyjny czy też kontrewolucyjny charakter.

W dziale DOKUMENTY publikujemy dwa różne materiały. Pierwszy z nich to wystąpienie sejmowe posła Waldemara Michny, który w imieniu klubu poselskiego PSL postulował

odrzucone w pierwszym czytaniu poselskiego projektu ustawy postulującego zwrot byłym właścicielom lub ich spadkobiercom znacjonalizowanego, na mocy ustanowionego wówczas prawa, ich majątku.

A drugi to tłumaczenie znalezionego przez Włodzimierza Lebedzińskiego w książce Lwa Trockiego, nie znanego w oryginale protokołu posiedzenia Piotrogrodzkiego Komitetu SDPRR z dnia 14 listopada 1917 roku, a więc kilka dni po zwycięstwie rewolucji w Piotrogrodzie, na którym to posiedzeniu doszło do ostrego starcia między czołowymi działaczami partii rosyjskiej i Leninem oraz Trockim na temat sposobu kontynuowania rewolucji rosyjskiej. Tekst tłumaczenia poprzedzony jest obszernym wstępem W. Lebedzińskiego.

Wprowadzamy nowy dział WYKRZYKNIKI - PYTAJNIKI, w którym zamierzamy poddawać ocenie czytelników różne absurdy publikowane w naszych mass mediach. W tym numerze piszemy o obronie przez "Rzeczpospolitą" prywatyzacji wrocławskiej Elwro, która to prywatyzacja przyniosła znamienne rezultaty - zwolnienie prawie całej załogi i zasadniczą zmianę profilu produkcji. Wyczytaliśmy również w "Rzeczypospolitej", jakich to rad udzieliłi polskim konserwatystom ich angielscy koledzy na seminarium zorganizowanym przez Grupę Windsor.

Ponadto w numerze obszerne fragmenty listu przebywającego na stałe w Polsce członka Komunistycznej Partii Grecji, adresowany właściwie do Mieczysława F. Rakowskiego w którym autor krytycznie ocenia fakt rozwiązania PZPR oraz "Niby Felleton" Ksawerego Wodjana.

*Niech się święci*

*1 Maja*

Jarosław Ładosz

## SĄD KASUJĄCY USTAWY I DYKTUJĄCY PARLAMENTOWI ICH WYKŁADNIĘ

Wszystkie parlamentarne siły polityczne naszego Sejmu unisono opowiadają się za nadaniem orzeczeniom Trybunału Konstytucyjnego ostatecznej mocy wiążącej, tzn. za pozbawieniem Sejmu przysługującego mu dotąd prawa odrzucenia kwalifikowaną większością werdyktów tego Trybunału. Wtórują im w dziesiątkach artykułów, w wywiadach, w ogłaszanych ekspertyzach dziennikarze w prasie codziennej i tygodnikach, uczeni prawnicy w specjalistycznych czasopiśmie. I wszyscy razem przy najrozmaitszych okazjach w "publicznym" radu i telewizji. Od lewicy do prawicy, bez wyjątku.

Obalność werdyktów trybunałów konstytucyjnych to ponoć wynalazek i relikty komunistycznego totalitaryzmu, kolidujący w skali powszechnej z ideałem demokratycznego państwa prawa.

Z postulatem takiego rozszerzenia kompetencji Trybunału siedł do ostatnich wyborów parlamentarnych SLD, zamieszczając go w 12 punkcie swego programu i w programie legislacyjnym. Za tym postulatem wypowiedzieli 1 lipca 1994 roku się w debacie sejmowej o stanie prawa: W. Cimoszewicz, Z. Siemiątkowski, J. Jaskiernia (ten ostatni uznał go za istotny "dla budowy kapitalizmu"). Za tym samym agituje nieustannie w licznych wywiadach prasowych aktualny przewodniczący TK Zieliński, dawny, z czasów PRL sędzia TK Działocha i prezydencki prawnik Falandysz. Za tym wypowiada się, jako za czymś niekwestionowalnym socjaldemokratyczne pismo "Trybuna" i hołubiąca pozaparlamentarną pravicę "Rzeczpospolita".

Rzadki to fenomen w naszym życiu politycznym i uczonych opiniach. Dziw bierze, że nie zrealizowano tego postulat w nowelach do konstytucji, że zapomniano wprowadzić odpowiedni zapis do Małej Konstytucji. Jednomyslność bowiem nie zrodziła się nagle dziś, lecz ma miejsce od chwili upadku realnego socjalizmu.

Wszak co się odwiecze, to nie udezcze. Gwarancją tego jest włączenie zapisu o ostatecznym charakterze orzeczeń TK do wszystkich projektów konstytucji oficjalnie uznanych za podstawę pracy Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i do projektu zgłoszonego przez "Solidarność", który, po zebraniu wymaganej liczby podpisów, uzyskał tę rangę.<sup>1</sup>

Nie tylko postulat nowego usytuowania trybunału konstytucyjnego jest pozornie powszechnie uznany, lecz również typowa na jego rzecz argumentacja polityczna i naukowa. Taka jednomyslność w kwestiach polityczno-społecznych jest tak wyjątkowa, że aż podejrzana. Zapoznajmy się więc z typową argumentacją na rzecz tego postulat. Sprowadza się ona do trzech argumentów, których treść i wartość dowodową prześledzimy kolejno.

---

<sup>1</sup> Pozorny wyjątek stanowił projekt Porozumienia Centrum, demonstracyjnie wycofany przez jego wnioskodawców, który w ogóle nie przewidywał istnienia trybunału konstytucyjnego. Pozorny wyjątek, bowiem kompetencje przyznawane przez innych trybunałów, łącznie z nieodwoływalnym przez parlament orzecznikiem o konstytucyjność ustaw i o wykładni ustaw, dodawał do zakresu kompetencji Sądu Najwyższego.

## II

Argument pierwszy - Możliwość uchylenia przez Sejm werdyktów TK jest - zdaniem zwolenników nadania im mocy ostatecznej - naruszeniem demokratycznej zasady trójpodziału władzy państwowej.

Odwoływalność orzeczeń TK przez Sejm stanowić ma, ich zdaniem, ewidentne naruszenie niezawisłości sądownictwa, jednego z naczelnych atrybutów trójpodziału. Dziennikarze, profesorowie prawa, politycy i politologowie uporczywie posługują się formułą: "Sejm nie może być sędzią we własnej sprawie". Inny wariant tej argumentacji: trzeba wykorzystać do końca antydemokratyczną, forsowaną i proklamowaną przez komunistów zasadę jedności władzy państwowej, której konsekwencją było przyznawanie parlamentowi rangi władzy najwyższej. W Małej Konstytucji zapis o takiej randze usunięto. Odwoływalność werdyktów TK przez Sejm ma być reliktem uznania Sejmu za władzę najwyższą, sankcjonować ingerencję parlamentu w orzeczenia sądów, zamach na ich niezawisłość, podporządkowywać sądy parlamentarnym rozstrzygniędom sądowniczej materii.

Restytucji niezawisłości TK i respektowania trójpodziału służyć mają także lansowane projekty zlikwidowania lub ograniczenia wyboru sędziów tego trybunału przez parlament oraz możliwości ich odwoływania przez parlament. Najbardziej niebezpieczną propozycję - to wydłużenie ich kadencji znacznie ponad czas kadencji parlamentu. Dalej idą propozycje dożywotniego ich powoływania i nieodwoływalności przez Sejm, ustanowienie parytetu powoływania tych sędziów przez Sejm, Senat, Prezydenta i samorząd sędziowski czy na koniec - powoływania ich przez kooptację dokonywaną przez skład istniejący z grona sędziów o określonym stażu. To ostatnie bywa prezentowane jako realizacja ideału niezawisłości składu sędziowskiego od władzy ustawodawczej i wykonawczej.<sup>2</sup>

Scharakteryzowana tu argumentacja jest pozornie racjonalna, składna logicznie i robi wrażenie, że sprzyja umacnianiu demokracji. Pozornie jednak, faktycznie bowiem optuje za jasnym naruszeniem trójpodziału władzy i ograniczeniem jej demokratyczności.

Kanoniem trójpodziału władzy państwowej jest przede wszystkim przyznanie parlamentowi i tylko parlamentowi mocy stanowienia prawa, rządowi - realizowania działań wykonawczych w ramach tego prawa, zaś sądom i tylko sądom - wymierzania sprawiedliwości. Każda z tych władz ma monopol w swojej dziedzinie. Treść prawa jest wolą ustawodawcy, tj. wolą parlamentu. Nadanie TK mocy nieodwoływalnego kwestionowania aktów prawnych przez parlament ustanowionych, orzekania o ostatecznie miarodajnej dla obywateli, dla władzy wykonawczej rządowej i samorządowej oraz dla całego sądownictwa wykładni tych aktów - to przyznanie mu mocy orzekania o woli parlamentu i kwestionowanie jego woli - nieodwołalnie dla parlamentu samego. To nadanie orzeczeniom TK mocy prawa! Jest to ograniczenie parlamentu w stanowieniu prawa, i to nie chwilowe, do "zastanowienia się", do "opamiętania", do refleksji i ewentualnego skorygowania prawa przez parlament; nie byle jakie, lecz zwierzchnie w stosunku do parlamentu, bowiem ostateczne i nienaru-

---

<sup>2</sup> Najdalej idzie w tym kierunku projekt konstytucji złożony przez "Solidarność". Połowę składu sędziów trybunału miałyby powoływać Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego na wniosek zgromadzenia ogólnego sędziów tego Sądu. W ferworze uwalniania trybunału od zwierzchnictwa Sejmu w projekcie "Solidarność" postuluje się, by trybunał podlegał Prezydentowi! Tak daleko nie idzie nawet projekt Wałęsy, ogranicza się do ustanowienia parytetu w powoływaniu sędziów trybunału i wprowadzenia przepisu, że odwołanie sędziego nastąpić może wyłącznie na wniosek składu sędziowskiego tego trybunału.

## SĄD KASUJĄCY USTAWY

---

szalne dla wszystkich władz państwowych.

Chwytilwe haselko: "Sejm nie może być sędzią we własnej sprawie" jest w Istocie zwykłą demagogią. W demokratycznym ustroju Jedyńa Instytucją, która władna jest "sądzić" parlament, wymuszać korekty ustaw i wykładnię ustaw jest naród obywateli, a trybunałem w tej materii orzekającym - akt wyborów deputowanych parlamentu przez obywateli. Jeśli zaś "własna sprawa" Sejmu - ustawa podlegać ma Jurysdykcji TK, to sam TK staje się "sędzią we własnej sprawie" i przewrotnie to sobie przyznaje. Posłużmy się pozytywnym przykładem. Nasz TK wydał orzeczenie, że jeśli Sejm w ciągu 6 miesięcy nie uchyli postanowienia TK, zakwestionowany przezeń akt prawny traci moc obowiązującą, orzeczenie TK nabiera mocy ustawy przez opublikowanie w Dzienniku Ustaw odpowiedniego komunikatu. To przepis potrzebny, uzupełniający lukę w obowiązującej ustawie o TK. Ustawa bowiem zobowiązuje Sejm do ustosunkowania się w ciągu 6 miesięcy do orzeczenia TK, ale nie zawiera przepisu, jakie skutki prawne podlega niespełnienie tego zobowiązania. Jednakże to Sejm w drodze samokrytyki uzupełnił ustawę o ten przepis. Nadanie mu mocy obowiązującej, mocy prawa przez Trybunał Konstytucyjny jest dokonane prawem kaduka.

Trójpodział wymaga wręcz, by sędzią w kwestii stanowienia prawa, zarówno jego treści, jak i procedury stanowienia był, w toku kadencji, wyłącznie organ je stanowiący. Samokrytyka - to nie przekłety wymysł komunizmu, to cenny Instrument doskonałości pracy wszelkich instytucji i jednostek. A wszelka samokrytyka stanowi suwerenne orzekanie w swej własnej sprawie. Parlamentowi nikt jej nie zabrania, a jej stosowanie jest wyrazem mądrości każdego parlamentu.

W wielu konstytucjach niewątpliwie demokratycznych państw mamy zapisy, iż powszechnie obowiązująca wykładnia ustaw przysługuje wyłącznie władzy ustawodawczej (tak dosłownie w art.28 konstytucji Belgii, tak w art. 18 konstytucji Finlandii, w art. art. 72. i 77. konstytucji Grecji). "Powszechnie obowiązująca", bowiem sądom najwyższemu konstytucyjnie zlecają formułowanie wykładni, która obowiązuje jedynie sądy niższe w porządku orzekania, ale nie wiąże władzy wykonawczej i obywateli. Taki przepis traktowany jest jako rozwinięcie, uszczegółowienie jednej ze stron trójpodziału władzy.

Powołajmy się na świadectwo profesora - konstytucjonalisty, który niegdyś doształ, że nadawanie trybunałowi konstytucyjnemu ostatecznej decyzji w kwestii niekonstytucyjności aktów prawnych jest naruszeniem trójpodziału władz. Janina Zakrzewska tak komentowała przepisy konstytucji włoskiej o TK, które przyznają TK ostatecznie, niepodważalnie dla parlamentu słowo w kwestii konstytucyjności ustaw:

"Ustawodawca nie zamieścił postanowień o Trybunale Konstytucyjnym w tytule poświęconym sądownictwu i fakt ten jest z pewnością przypadkowy. I jakkolwiek zdarzają się w literaturze poglądy, przyznające jeszcze Trybunałowi charakter władzy sądowej, to jednocześnie obwarowane są one zastrzeżeniami, że jest to władza sądowa *sui generis*, że jest to władza sądowa zbliżona do innych organów bądź że jest to nie tylko władza sądowa. ... praktyka działania Trybunału ... wykazała bowiem dość jasno polityczny charakter organu, mogącego przecież kontrolować akty prawne parlamentu. ... Decydujący w ocenie instytucji Trybunału Konstytucyjnego wydaje się jednak fakt, że przepisy zarówno konstytucji, jak i później wydawanych ustaw (konstytucyjnych i zwykłych) stawiają Trybunał ponad parlamentem. Mówimy w tym miejscu jedynie o działalności Trybunału, wynikającej z kompetencji badania zgodności ustaw Republiki z konstytucją. Uprawnienia bowiem Trybunału Konstytucyjnego polegające na rozstrzyganiu konfliktów kom-



potencyjnych między państwem a regionami oraz między poszczególnymi regionami wydają się nam zupełnie zrozumiałe i usprawiedliwione, zważywszy szeroką autonomię, jaką konstytucja przyznaje regionom".<sup>3</sup>

Mądrze i logicznie rozmawiała w latach 70-tych profesor Zakrzewska. Dziś jest namłętym krytykiem komunistycznego totalitaryzmu, jako sędzia TK nie protestuje przeciw kampanii jego przewodniczącego, który powtarza, iż trzeba mu nadać ustawodawcze uprawnienia.

Jeszcze mniej sensownie jest przedstawianie sobie trójpodziału władzy zasadzie jedność władzy państwowej, której wcieleniem ma być konstytucyjny zapis o zwierzchniej roli parlamentu, a konsekwencją pozbawianie orzeczeń TK ostatecznej mocy, dopuszczalność ich odrzucenia przez parlament. Traktowanie tej "zasady" jako złowieszczonego wynalazku "komuchów" jest świadectwem ignorancji. Po pierwsze, trójpodział w żadnym razie nie implikuje rozpadu jedność władzy państwowej. Prawdą jest, że monarchia absolutna czy faszystowski autorytaryzm oznacza jedność władzy przy odrzuceniu jej trójpodziału. Lecz twierdzenie odwrotne nie jest prawdziwe, a idea trójpodziału i historyczne jego wcielenia bynajmniej nie wskazują na zamiar i konieczność rozbicia jedność władzy. Wręcz przeciwnie, trójpodział jest - co najmniej w intencji - umocnieniem jedność władzy przez upodmiotowienie obywateli i demokratyczne podporządkowanie wszystkich członków władzy jednej woli obywateli, narodu. Jest sposobem gwarantowania tego podporządkowania. Trójpodział władz to nie tylko rozdzielenie ich funkcji (kompetencji), lecz zarazem ustanowienie ich więzi, ich jedności: sądy niezawisłe w orzekaniu zawisłe są od parlamentu, bowiem orzekają na podstawie prawa przezeń stanowionego; rząd działa w ramach tegoż prawa, wykonuje jego dyspozycje, jest niezawisły w tym sensie, że parlament nie może sprawować jego funkcji, lecz zależy od parlamentu i od sądów, gdyż musi wykonywać ich orzeczenia pod groźbą odwołania przez parlament; parlament wreszcie jest suwerenny w stanowieniu prawa, lecz zależny w treści i skuteczności stanowionego prawa od sprawności rządów i sądów.

Naczelne miejsce parlamentu w systemie demokratycznego trójpodziału władzy państwowej bynajmniej nie jest złowieszczym wynalazkiem komunistów (którzy, nawiasem mówiąc, w praktyce realnego socjalizmu łamali ten zapis notorycznie), lecz wynalazkiem demokratycznej tradycji konstytucyjnej od jej zarania, a w połączeniu z trójpodziałem od czasów nowożytnych. Do dziś sankcjonują je zapisy wlewu, w tym najstarszych demokratycznych konstytucji. Np. w konstytucji Szwajcarii jest on przeprowadzony bardziej rygorystycznie niż w którejkolwiek konstytucji krajów realnego socjalizmu i, w przeciwieństwie do większości krajów realnego socjalizmu, faktycznie konsekwentnie realizowany. W krajach socjalistycznych miał on, poza krótkimi okresami rewolucyjnej euforii, charakter atropy. Były sędzia realsocjalistycznego TK ogłasza w wywiadzie, w którym odważnie broni demokratycznych zasług i ducha prac tego Trybunału, chwając go m. in. za to, że łamał zasadę "jedność władzy, a więc kierowniczej roli partii".<sup>4</sup> Zadziwiająca amnezja! Przecież to "kierownicza rola partii" właśnie łamała ową jedność władzy prowadząc do pomniejszenia suwerenności parlamentu, stawiania ponad nim rządu i dys-

<sup>3</sup> Jentna Zakrzewska, *Włocły. Uwagi wstępne*, w: *Konstytucje Finlandii, Włoch, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji, Włocław* 1971, s. 129. (podr. J.L.).

<sup>4</sup> Patrz wywiad w "Rzeczypospolitej" z 29 listopada 1993 r., nr 278, zatytułowany *Kadencja dwóch ustrojów. Z prof. Kazimierzem Działochą, sędzią Trybunału Konstytucyjnego i kadencji, rozmawia Jolanta Kronec*.

ponowania parlamentem za jego pośrednictwem.

Beztroskie powoływanie się na zasadę trójpodziału władzy jako na argument za przyznaniem TK mocy orzekania ponad parlamentem o konstytucyjności ustaw i ich wykładni nie jest wynikiem braku logiki i ignorancji u prawników i publicystów (choć bywa, że i logika mocno szwankuje). U wykształconych prawników-konstytucjonalistów (abstrahując od tych, którzy instrumentalnie traktują własne teorie) to powoływanie się bywa wmontowane we względnie logiczną strukturę. Staje się to możliwe w wyniku, mniej lub bardziej świadomego, podstawiania w ich twórczość na miejsce locke'owskiego rozumienia trójpodziału władzy państwowej - amerykańskiej interpretacji tego trójpodziału jako "systemu hamulców i równowagi" między trzema władzami. Ta interpretacja przenika następnie do ogółu prawników, do dziennikarzy w postaciach niekiedy wręcz karykaturalnych. Jaskrawym tego przykładem jest wywiad w "Rzeczypospolitej" z profesorem Zollem, przewodniczącym TK. Dziennikarka stwierdza z głębokim przekonaniem: "zgodnie z konstytucyjnym trójpodziałem władzy sądownicza powinna być równoprawna z ustawodawczą i wykonawczą z samej definicji..."<sup>5</sup>. To nonsens, takiej definicji nie znajdziecie nawet u amerykańskich konstytucjonalistów. To karykatura owej amerykańskiej interpretacji: "hamulce" zniknęły, "równowaga" przedzierzgnęła się w "równoprawność" i oto Zöll aprobuje ten nonsens, wchodząc jej w słowo: "Ale tak nie jest" - żali się, zapowiadając walkę o tę równoprawność prowadzoną ramie w ramie z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego profesorem Strzemboszem, któremu przypisuje podzielenie tej opinii. Oba bowiem uważają, że władza sądownicza jest w ogóle zepchnięta na dalszy plan, krzywdzona przez pozostałe władze.

Ta płytytka i prosta teoria pozwala Zöllowi bez trudu wyjaśnić dziennikarce tajemnicę, czemu to, choć wszystkie partie parlamentarne i wszystkie wpływy massmedia deklarują poparcie dla koncepcji "równoprawnego" z parlamentem TK, tj. orzekającego ostatecznie, wprowadzenie odpowiedniego zapisu do konstytucji odwieka się latami. Zöll twierdzi, że przyczyną tego jest wieczna natura władz ustawodawczej i wykonawczej, także tej postkomunistycznej, w których tkwi niechęć do pełnej niezależności władzy sądowniczej.

Pojawienie się w ostatnim stuleciu w wielu krajach - dawniej nieznaną instytucji trybunału konstytucyjnego nie jest oczywiście przypadkiem i jakimś złowieszczym wynalazkiem. Jest to w praworządnych społeczeństwach twór nowy o charakterze ponad ustrojowym, zrodzony z praktycznych potrzeb współczesnej państwowości: rosnąca lawinowo ilość i złożoność regulacji prawnych wymaga powołania fachowych, profesjonalnych instytucji sprawujących kontrolę nad spójnością systemu prawa i wymuszających taką kontrolę na użytek ustawodawcy, kontrolę ex ante, bądź (i) ex post. Instytucji orzekającej fachowo także o prawomocności prawa lokalnego, stanowionego przez wspólnoty terytorialne, i zarządzeń władzy wykonawczej. Potrzeba takiej instytucji zrodziła się najwcześniej w państwach federacyjnych, w państwach o szerokiej autonomii władz regionalnych. Sprostanie tym potrzebom powierzone jest początkowo instytucjom już istniejącym (sądom najwyższym, trybunałom administracyjnym, połączonym ich kolegiom), a następnie instytucji odrębnej, wydzielonej, powoływanej przez parlamenty, przez prezydentów, o zbliżonym w różnych krajach zakresie kompetencji i o różnych nazwach. Generalne kwestionowanie potrzeby takiej instytucji jest bezpodstawne. Nie jest też prawdą, iżby "komuniści" byli jej notorycznymi wrogami. Nadanie kompetencji tego

<sup>5</sup> Więcej o trzeciej władzy. Rozmowa z prof. Andrzejem Zollem, przewodniczącym Trybunału Konstytucyjnego, "Rzeczypospolita" z dnia 10 stycznia 1994 r., nr 7.

rodzaju Sądowi Najwyższemu przewidywała chociażby pierwsza konstytucja ZSRR z 1924 r. Trektowała ten sąd jako organ Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

Wszakże stosowanie do tych Instytucji nazwy "Trybunał Konstytucyjny" zaclera to, że jej kompetencje są odmienne od przypisanych sądownictwu. Są to przecież Instytucje *sul generis*, darsądów podobne tylko ze względu na profesjonalny skład i formy procedowania. Nie przypadkiem we współczesnych demokratycznych konstytucjach, które przewidują istnienie trybunału konstytucyjnego, przepisy o jego kompetencjach i składzie umieszczane są często poza rozdziałami o sądownictwie, w rozdziale wyodrębnionym całkowie bądź traktującym takich o Instytucjach kontroli działania władz, jak naczelne izby kontroli, rzecznicy praw obywatelskich itp. Wspominaliśmy już, że tak są ulokowane w konstytucji Włoch, powróćmy do tego szerzej później.

Nie budzi też wątpliwości nadanie TK pełnej niezależności w orzekaniu od parlamentu, rządu, partij politycznych, tak jak nie budzi niezależność NIK w podejmowaniu kontroli i prezentowaniu jej rezultatów. A także niezawisłość w opinowaniu, orzekaniu przez prawników w skład TK powołanych. To nieodzowne dla samej sprawy, to w interesie parlamentu, który sędziów powołuje. Umocnieniu takiej niezależności sprzyja wydłużenie kadencji sędziów ponad trwanie kadencji parlamentu, ewentualna rotacyjność wyboru części ich składu przez nowowybrany parlament i, oczywiście, nieodwoływalność pełna w toku kadencji. Lecz powoływanie do składu TK powinno być pozostawione wyłącznie parlamentowi<sup>6</sup>, chodzi bowiem o Instytucję służebną w stosunku do funkcji władzy ustawodawczej, a nie o jakieś kondominium trzech czy czterech władz (co stanowi dodatkowe naruszanie trójpodziału władz i stawia TK ponad ustawodawcą niezależnie od tego, czy nadaje werdyktom TK moc ostatecznie włączając parlament czy nie). Wreszcie całkiem opaczne jest powoływanie składu TK przez korporację prawniczą, przez samorząd sędziowski bądź przez Sąd Najwyższy spośród sędziów. To pełne uniezależnienie od narodu, od obywateli autorytatywnej części aparatu państwa. To tak, jakby skład Najwyższej Izby Kontroli powoływała korporacja księgowych, a ministra zdrowia korporacja lekarzy.

### III

Argument drugi rzeczników nadania TK ostatecznego słowa w stanowieniu o konstytucyjności praw jest następujący: Utrzymywanie wyższości Sejmu nad Trybunałem Konstytucyjnym przez przyznanie pierwszemu prawa do odrzucania orzeczeń drugiego oznacza stawianie polityki i Ideologii ponad prawem, proklamowanie prymatu polityki i Ideologii w stosunku do prawa. Jest to więc zamach na demokratyczne państwo prawa, które *ex definitione* oparte jest na primacie prawa właśnie.

<sup>6</sup> Instytucja powoływana z profesjonalistów - prawników, lecz jednocześnie z gwarancją, że istotna część ich składu jest politycznie bliska parlamentarnej większości, rozumie Intencje (woję) deputowanych uchwalających ustawy. Trybunał politycznie wrogiej parlamentarnej większości, stosujący notorycznie wyjątkową wykładnię ustaw, by sabotować ich autentyczną realizację jest bezpołdry. Totcz wydaje się, że rotacja niezawisłych sędziów jest tu procedurą najbardziej celową. Wśród wysokiej klasy profesjonalistów prawników zawsze znajdują się zwolennicy wszystkich wystarczająco reprezentatywnych opcji politycznych w parlamencie i najkorzystniejszy rozkład tych opcji wewnątrz trybunału powinien odpowiadać ich rozkładowi w parlamencie. Bezcelowe jest natomiast zakazywanie sędziom trybunału przynależności do partij, a więc zabawa jest wiera, iż "zawieszenie" partyjnej przynależności przez sędziego zagwarantuje jego apolityczność. Od tego nie zmienia się i nie zmika polityczna orientacja wybranego. A w warunkach wolności politycznej każdy sędzia - członek określonej partij może z niej wystąpić, nie tracąc swego urzędu.

Wedle tej koncepcji parlament - każdy - uznany jest za niezbywalne uosobienie polityki i Ideologii, TK natomiast za wyraziciela czystego prawa jako takiego, stojącego ponad polityką i Ideologią. Aby mógł ujawnić tę swoją istotę musi być wyposażony w niezawisłą od parlamentu moc orzekania o konstytucyjności lub niekonstytucyjności ustaw czy ich poszczególnych zapisów, nieodwołalnego samodzielnego stanowienia wykładni spomych kwestii w ustawach zwykłych i w konstytucji, suwerennie, ponad polityką, która obciąża każdą parlamentarną opinię.

Rozmaite są warianty i stopień radykalności tej argumentacji. Od spokojnego przekonywania, że nadanie orzeczeniom TK ostatecznego charakteru gwarantuje nieodzowny dla powagi prawa profesjonalizm w konstrukcji i treści ustaw, zagrożony zawsze przez niefachowość parlamentarzystów (tak plus minus - poseł Jerzy Jaskiernia w klubowym wystąpieniu SLD w debacie o stanie prawa w Sejmie 1 lipca 1994 r.) do postulowania przez przewodniczącego Trybunału Konstytucyjnego, że jego trybunał istnieje i czuwa, aby prawo w państwie tworzone według reguł wyrażonych w konstytucji, a parlament nie działał w sposób dowolny<sup>7</sup>, i jeszcze dalej - do opinii byłego Ideologa socjalizmu, Mariusza Gulczyńskiego, który ogłasza teraz, iż pisanie konstytucji to zadanie niewykłanych w politykę prawników raczej niż polityków.<sup>8</sup>

Prasa donosi, że na XIX Zjeździe Zrzeszenia Prawników Polskich założono się na złą jakość aktów prawnych powodowaną przez naciski w Sejmie i rządzie czynników politycznych, które traktują prawo instrumentalnie. Miano też postulować, by politykom dać tylko możliwość inicjatywy legislacyjnej, zaś opracowanie projektów aktów prawnych powierzyć wyłącznie kompetentnym prawnikom<sup>9</sup>. W opinii prof. Działochy, sędziego TK w pierwszej kadencji, Trybunał uniknąć miał Ideologizacji orzecznictwa, podważając przez to komunistyczny totalitaryzm.<sup>10</sup> Zaś publicysta "Rzeczypospolitej" w kwestiach prawotwórstwa, niejaki Piłczyński, twierdzi, że po obaleniu komunizmu Trybunał plegnuje tę tradycję<sup>11</sup>.

Tego rodzaju uporczywie powtarzane opinie i wyrażane apodyktycznie przekonania, iżby trybunały konstytucyjne stanowiły tamę przed instrumentalnym traktowaniem tworzenia prawa przez polityków i Ideologów, stanowiły świątynię apolityczności i aideologiczności orzeczeń są całkowicie bezpodstawne przez swoją jaskrawą sprzeczność z praktyką wszystkich krajów świata i Polski - w całej historii i współcześnie. Zdumiewającym zjawiskiem socjologicznym jest to, że wielu ich propagatorów święcie wierzy w zasadność tych przekonań, jest "nieprzemakalna" na racjonalne argumenty i na fakty, które w skali masowej tę zasadność podważają.

Polityczna i ideologiczna bezstronność orzeczeń sędziów w procesach karnych i cywilnych, w wyrokowaniu i uzasadnianiu postanowień dotyczących pospolitych przestępstw czy w postępowaniu i orzekaniu w sprawach cywilnych dotyczących spomych czy wręcz niespomych problemów majątkowych i rodzinnych szarych obywateli to rzecz w praktyce szeroko osłagalna, a idea tej bezstronności godna najwyższego szacunku. Jednakże czym sądy wyższej instancji, czy w niższych - sprawy nie tak pospolite, tym z taką bezstronnością gorzej. Czy, nawet na szczeblu

---

<sup>7</sup> Patrz cytowana rozmowa w "Rzeczypospolitej" z 10 stycznia 1994 r.

<sup>8</sup> Mariusz Gulczyński, *Zasady ustrojowe w projektach konstytucji RP*, "Państwo i Prawo" nr 4, 1994.

<sup>9</sup> Patrz *Zjazd Jurystów*, "Rzeczpospolita" z 11 czerwca 1994 r., nr 133.

<sup>10</sup> Patrz cytowany wywiad z nim w "Rzeczypospolitej" z 29 listopada 1993 r.

Patrz Jerzy Piłczyński, *Kto się boi sądokracji. Miejsce dla Trybunału Konstytucyjnego*, "Rzeczpospolita" z 17 lutego 1994 r., nr 40.

sądów rejonowych panuje bezstronność sędziów w kwestiach reprivatyzacji? Czy nie są stronnicze politycznie i ideologicznie działania sądów w procesach dotyczących wielkich afer finansowych? Czy apolitycznie i aideoologicznie działają sądy w sprawach generałów Płacka i Ciastonia? Czyż nie jest naiwnością mniemanie, iż taki proces i jego sędziowie mogą być apolityczni i aideoologiczni? Posługujemy się przykładem, w którym sąd nie ugiął się pod prawnymi nadskami politycznymi i prasowymi - ulewinnik oskarżonych. Ale 2 lata utrzymywał ich osadzenie w areszcie, choć dowodów winy nie znalazł. A w uzasadnieniu wyroku złamał zasadę domniemania niewinności, "tłumaczył" się ze swego wyroku, uzalał, że nie znalazł dowodów, sugerował winę. Czy to nie ideologiczna i polityczna postawa!

Postanowienia sądów najwyższej instancji są z reguły polityczne i ideologiczne w sposób wręcz jaskrawy, bowiem do sądów tych wpływają z reguły właśnie sprawy budzące spory o masowym charakterze w opinii publicznej, w orzecznictwie sądów niższych, dzielące wielkie grupy obywateli i wielkie grupy sędziów na szczeblu podstawowym. Zaś orzeczenia trybunałów konstytucyjnych są niemal z reguły i właśnie w najwyższym stopniu z całego sądownictwa polityczne i ideologiczne. Abstrakcyjnie rzecz biorąc, mogą być i bywają reakcyjne bądź postępowe, ale nigdy neutralne. Nie są tu rzadkością "salomonowe" wyroki, pozornie bezstronne, bo kompromisowe. Jednakże kompromis (zdrowy lub obrzydliwy, jaskrawo gwałcący logikę w sposób jawny dla każdego) też jest polityczny. Jest tak niezależnie od tego, czy orzeczenia płyną z najświetszych przekonań ich autorów, czy z najwyższego ich cynizmu. Neutralne i niepolityczne tematy nie trafiają w ogóle do takich trybunałów. Samo ich wniesienie do trybunału, sama decyzja o wzięciu ich na warsztat trybunału jest politycznym aktem, ingerencją w spór polityczny i ideologiczny toczony w opinii publicznej i w parlamencie.

Nasz TK wielokrotnie "rozstrzyga" w swych orzeczeniach, bądź powołuje się w ich uzasadnieniach na określoną interpretację sprawiedliwości generalnie, zasadę równości obywateli itp. zasady. Utrzymywać, że czyni to ponad ideologią i polityką, to ponury żart. Nie ma nieideologicznego, czysto prawniczego pojmowania sprawiedliwości czy równości. Podobnie - nie ma nieideologicznej i apolitycznej interpretacji niezawisłości sędziów. Nasz Trybunał Konstytucyjny orzekł o niekonstytucyjności ustawy, która wprowadzała "lustrację" sędziów przez ministra sprawiedliwości. Chwała mu za to. Lecz stał się stroną w sporze politycznym, który podzielił parlament i opinię publiczną. A proszę sięgnąć do tekstu uzasadnienia, którym orzeczenie opatrzył. To jeden z najbardziej stronniczych dokumentów ideologiczno-politycznych! W każdym akapicie TK dokonuje w nim jednoznacznej oceny historii Polski XX wieku, potępia PRL sztamowo, ale nie neutralnie. Idealizuje wydobyte gdzieś z lamusa deklaracje - zamierzenia emigracyjnego rządu londyńskiego w kwestii ustroju sądownictwa itd. itp. Najwyraźniej orzeczenie jest nakierowane w treści na to, by sędziów TK osłonić przed podejrzeniami i o to, że bronią tych sędziów, którzy ferowali wyroki na działaczy politycznej opozycji, "niepodległościowego" podziemia w Polsce Ludowej.

Sąd Najwyższy orzeka u nas, gwałcąc jawnie, w sposób dla wszystkich widoczny elementarną logikę, że wprowadzenie religii do państwowych szkół nauczanej przez nauczycieli mianowanych przez Kościół, uczynienie ich członkami rad pedagogicznych jest zgodne z konstytucyjnym zapisem o oddzieleniu kościołów od państwa i o świeckości państwowego szkolnictwa!

Taki, eksponowanie polityczny i ideologiczny charakter trybunałów konstytucyjnych, czy innych trybunałów wyrokujących o konstytucyjności aktów prawnych i o powszechnie obowiązującej wykładni konstytucji, nie jest słabością Polski, jest

czymś właściwym jakrawo wszystkim tego typu trybunałom bez wyjątku. W USA Sąd Najwyższy wstawił się orzeczeniami o zgodności z konstytucją stanowych ustaw o segregacji rasowej, podejmując werdykt, iż taką jest segregacja w przedziałach kolejowych, bowiem Murzyni korzystają tam z praw "równych, ale oddzielnie". Ten salomonowy werdykt przez kilka dziesięcioleci sankcjonował "przez analogię" segregację w szkolnictwie, w kościołach, w restauracjach i parkach. Nigdy nie był odwołany, choć później SN podejmował orzeczenia wręcz przeciwnie i traktujące segregację za gwałt na konstytucji. Tak czy siak, uczestniczył w politycznym procesie epoki za każdym razem. TK w RFN usankcjonował w 1975 roku sławetny Berufsverbot, uznał za zgodne z konstytucją przepisy nie tylko w treści jawnie sankcjonujących dyskryminację obywateli w dostępie do szkolnictwa, administracji, wojska z powodów poglądów politycznych, ale na dodatek ustanowionych bez ustawy, na mocy decyzji premierów niemieckich landów w 1972 r. Tenże Trybunał dawał sławetne wykładnie układów normalizacyjnych i dotyczących uznania granic między RFN a ZSRR, Polską i NRD jawnie polityczne, jawnie przeczące ich literze. A ostatnio, w lipcu 1994 r., orzekł, że nie gwałcił konstytucji RFN udział armii RFN w operacjach poza terenem państw NATO, znów gwałcąc wręcz elementarną logikę i traktując prawo w sposób jawnie instrumentalny. Wreszcie w Rosji: TK po długich przygotowaniach wydał "salomonowe" orzeczenie w sprawie KPZR. Uznał za legalne i konstytucyjne zakazanie po "puczu" sierpniowym 1991 r. działalność KPZR i wywłaszczenie jej majątku, za nielegalne - zakazanie działania podstawowych organizacji terenowych KPZR, i wreszcie oddalił wniosek Jelcyna o uznanie KPZR za organizację przestępczą. Makarow - adwokat-rzecznik Jelcyna na procesie określił werdykt jako polityczny kompromis. Moskiewska "Niezawisłoma Gazeta" nazwała "karkołomnym" werdykt TK o zgodności dekretów Jelcyna z konstytucją. Gorbaczow nazwał proces - polityczną imprezą, by uzasadnić odmowę stawienia się na rozprawę. Wszystkie te przykłady są jawnie politycznym działaniem takich trybunałów, działaniem będącym następnie trwałym elementem wprowadzonym do annałów politycznych wydarzeń danej epoki. Można je mnożyć w nieskończoność. A niechże ktoś spróbuje pokazać przykłady przeciwnie!

Trybunały konstytucyjne rozpatrują z reguły także sprawy wnoszone przez polityków i ruchy społeczno-polityczne, które budzą ostre kontrowersje w społeczeństwie co do charakteru określonych działań politycznych, ich zgodność z prawem. Są w ten sposób eksponowanym ogniwem procesu politycznego i ideologicznych kontrowersji, które społeczeństwo dzieli, są w orzeczeniach stroną tego procesu, a nie czymś ponad tym procesem unoszącym się. I taką rolę odgrywają niezależnie od tego, czy uznaje się konstytucyjnie bądź zwyczajowo ich werdykty za obligatoryjne dla parlamentu, czy też pozostawia możliwość ich prawomocnego odrzucenia przez parlament. Nadanie TK mocy orzekania ostatecznego nie stawia go ponad polityką, a wzmacnia jego pozycję jako czynnika procesu politycznego i ideologicznych kontrowersji. I to pozycję czynnika, którego sposób wyłaniania i kontrolowania trudno traktować jako demokratyczny, bowiem czynnika nie związanego wyborami obywateli z ich opinią ani z demokratycznie wyrażoną ich reprezentacją.

Wyobrażenie, iżby prawo stało, czy mogło stać ponad polityką i ideologią, za strażnikami jego czystości są apolityczni prawnicy, którzy realizują zgodność prawa z czystymi jego zasadami, wyprowadzają je logicznie z tych zasad (których trzon nazywany dziś bywa zasadami konstytucjonalizmu) samo ma jakrawo ideologiczny

charakter, dawno rozeznany i zanalżowany pod nazwą "iluzji prawniczych"<sup>12</sup>. Abstrakcyjnie rzecz biorąc działania podejmowane pod auspicjami tej Ideologii mogą służyć i Diabłu i Panu Bogu. I faktycznie służyły i służą tam jako instrument walki przeciwko autorytaryzmowi, dyktaturom, o demokratyczne państwo prawa, ówdzie usprawiedliwianiu dyktatur, autorytaryzmu w imię Ducha Prawa skierowanego przeciwko ludowi, który jest dla prawa puer robustus sed malitiosus. Bywa i tak i owak, zależnie od konkretnych okoliczności historycznych i od osobowości prawników, posługujących się ich sztandarem. Wszakże w każdym wypadku pozostają Ideologicznym złudzeniem, klasycznym typem "fałszywej świadomości", szczególnie jaskrawym zwłaszcza w odniesieniu do konstytucji, które zawierają przede wszystkim zasady prawa właśnie. Jednocześnie prezentowane orzeczenia są zawsze aktem politycznym i Ideologicznym ich twórców.

Jak powiedzieliśmy, złudzenia prawnicze służyć mogą pozytywnie jako broń w walce z łamaniem istniejącego prawa w politycznej praktyce rządów i partii politycznych. Jednakże usprawiedliwianie nimi działań TK, jest najczęściej reakcyjne, bowiem chodzi tu nie o stosowanie prawa, lecz o tworzenie prawa. Zaś proces tworzenia prawa jest zawsze procesem politycznym, czego świadectwem - głosowania w parlamencie z reguły niejednogłośne, przyjmowanie ustaw dotyczących materii pozomnie apolitycznych i Ideologicznych przy sprzeciwach znaczącej opozycji. Zwłaszcza prawo konstytucyjne jest tworzone i stanowione wśród takich kontrowersji. W demokracji jednogłośność jest wyjątkiem, a kontrowersyjność - odbiciem społecznych sił ujawnianym w parlamentach wybranych w wolnych wyborach.

Prawa, konstytucje są w demokracji tworem parlamentu, który wyraża w nich "wolę narodu wyborców", ogółu obywateli (z całą złożonością struktury tej "woli", z nadawaniem sankcji zmiennej przewadze określonych historycznie grup interesów i zależności między nimi, wyraża w swej treści kompromisy zmienne tych sił). Wykādni wymagają najczęściej, niemal wyłącznie, właśnie akty prawne najbardziej kontrowersyjne politycznie w danym historycznie momencie, właśnie budzące największe kontrowersje Ideologiczne i podziały polityczne w narodzie. I wykādni "najczystszych" prawników nie może stać ponad tymi podziałami, jest zawsze stroną w tych kontrowersjach, i to stroną raczej konserwatywną, bo kierującą się dogmatycznie zakreślonymi już interpretacjami "ducha prawa".

Teza o prymacie prawa nad polityką i Ideologią w połączeniu z akceptacją niewątpliwie prawdziwego twierdzenia, iż parlamenty są ciałami wyraźnie politycznymi i Ideologicznymi prowadzi do absurdałnego ogłaszania demokratycznego parlamentu, Jedyne go twórcy prawa w demokracji, demiturga państwa prawa, za siłę prawa z natury wroga, siłę, która szkodzi jego czystości. W ten sposób wyraża okrężną, pokrężną drogą Ideę ograniczenia parlamentu w tworzeniu prawa, jako Jedyne go ustawodawcy i poddania go kontroli władzwej nadzoru korporacji prawników. Kwestionuje arbitralnie zarazem polityczny i Ideologiczny charakter tej korporacji, wbrew faktom historycznym. Korporacja taka jest bowiem sama polityczna, jest stroną w procesie politycznym, jest stroną z reguły nie pokrywającą się z parlamentarną większością. W "gospodarce rynkowej" jest z reguły powiązana mocnymi siłami (wręcz łasicuchami) z moźnymi tej gospodarki, ze sferami biznesu.

Jeśli TK ma służyć demokratycznemu parlamentowi za sojusznika w walce

---

<sup>12</sup> Patrz na przykład wysłmienitą charakterystykę tej Ideologii prawniczej u Engelsa w Jego *Ludwiku Feuerbachu* (MED t.21, s.340) oraz w *Listach do Schmidta i do Mehringa* (MED t.37, s.582-583 i t.39, s.114-115).

o stabilność porządku prawnego, przeciwko doraźnemu manipulowaniu nim o politykierskim charakterze, jeśli ma być sojusznikiem sił politycznej powagi i szacunku dla ideowej konsekwencji i wierności demokratycznym zasadom i tworzeniu prawa w jego imię, powinien być instytucją kontrolną, fachową, powołaną przez parlament w jego służbie. Gdy TK staje ponad parlamentem, pretenduje do roli ciała wyrokującego nieodwołalnie, ponad parlamentem o treści ustaw, o ich prawomocności w całości bądź we fragmentach, stanowi w załączku, potencjalnie polityczną siłę antydemokratyczną, skierowaną przeciw demokratycznej reprezentacji narodu.

## IV

Argument trzeci - nadanie orzeczeniom Trybunału Konstytucyjnego ostatecznego charakteru ma być niezbędne dla dopasowania polskiego prawa konstytucyjnego do współczesnego europejskiego standardu prawa i demokracji. Polska prezentowana jest jako jedyne w Europie państwo, w którym orzeczenia te nie mają charakteru ostatecznego i wymagają zatwierdzenia przez Sejm. Odstaje tu jasnowo od Europy i świata, nie spełnia wymogów i wzorów uznanych przez współczesną naukę konstytucjonalizmu.

Pomińmy to, iż jest to argument *par excellence* ideologiczny, a nie naukowy. Dokonajmy przeglądu, jak to jest "w Europie" faktycznie, a przekonamy się, że przesłanką tego argumentu jest fałszywa, że jest wprowadzaniem w błąd narodu, wyborców, posłów; fałszywie, oszukańczo przedstawia faktyczny stan rzeczy i ideologiczne życzenia prezentuje jako rzeczywistość. Przegląd nasz ograniczymy do "atlantydwów", do demokratycznych krajów "prawdziwie europejskich" (łącznie ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej), tj. wyłączmy kraje "postkomunistyczne".

Specjalne trybunały konstytucyjne, których orzeczeniom konstytucyjnie przyznaje się *expressis verbis* ostateczną moc obowiązującą, mamy w czterech krajach: w RFN, we Włoszech, w Austrii i w Hiszpanii. W RFN art. 94 konstytucji stanowi, że ustawa o TK określa, w jakich przypadkach orzeczenia TK mają moc ustawy (a więc przesądza wprost o nadaniu TK funkcji ustawodawczych!). Sędziowie TK powoływani są na dwunastoletnią kadencję po połowie przez każdą z dwóch izb parlamentu - przez Reichstag w wyborach pośrednich przez wybranych z grona deputowanych elektorów, przez Bundestag w wyborach bezpośrednich, w obu wypadkach większością 2/3 głosów.

We Włoszech przepisy o TK nie są zawarte w rozdziale konstytucji o sądownictwie, lecz w rozdziale zatytułowanym "Gwarancje konstytucyjne". Sędziowie powoływani są na dziesięcioletnią kadencję po pięciu przez prezydenta, parlament i wyższe sądownictwo.

W Hiszpanii przepisy konstytucji o TK są skonstruowane, jeśli idzie o kompetencje i procedury działania na wzór włoski i zawarte nie w rozdziale o władzy sądowej, lecz w rozdziale odrębnym, poświęconym wyłącznie temu trybunałowi. Powoływani sędziowie TK należą do króla.

We wszystkich tych krajach TK ma szerokie kompetencje w rozstrzyganiu sporów między samorządami regionów (landów, prowincji), którym w ich strukturze politycznej przysługują szeroka autonomia.

Chyba nie przypadkiem wszystkie one są krajami "postfaszystowskimi, w których tradycje nowożytnej demokracji nie są głęboko zakorzenione i chlubne.

Instytucję Trybunału Konstytucyjnego przewiduje także demokratyczna konstytucja Portugalii, lecz nie przyznaje jego werdyktom charakteru ostatecznego.



Zawiera ona postanowienie, że parlament może większością 2/3 głosów oddalić orzeczenie TK i utrzymać w mocy zakwestionowany akt prawny (a więc przepis analogiczny jak obowiązujący obecnie w Polsce). Przepisy konstytucji Portugalii zalecają TK prewencyjne orzekanie o zgodności ustawy z konstytucją przed jej podpisaniem przez prezydenta czy ministra (w tym również umów międzynarodowych).

Kazus Portugalii dowodzi bezapelacyjnie, że sugestia, iżby Polska była jedynym krajem Europy, w którym orzeczenia TK mogą być "kasowane" przez parlament, jest fałszem<sup>13</sup>.

Z drugiej strony konstytucje co najmniej 6 krajów Europy (a więc jednej trzeciej, jeśli nie liczyć takich państweczek jak Andorra, Monako, Lichtenstein, San Marino czy Watykan) i USA nie spełniają rzekomego "standardu europejskiego", bowiem w ogóle nie przewidują istnienia TK. Mamy wśród nich wszystkie wzorcowe, tradycyjne, historycznie najstarsze demokracje. Jest to Wielka Brytania, USA, Francja, Szwajcaria, Belgia, Finlandia i Grecja.

W Wielkiej Brytanii istnienie TK jest niemożliwe, bo to państwo, w którym nie ma wydzielonego prawa konstytucyjnego, wszystkie ustawy są ustawami zwykłymi. Nie ma też wyraźnego trójpodziału władz, zwłaszcza na szczeblu centralnym. Izbie Lordów przysługują pewne kompetencje analogiczne do sądu najwyższego w innych krajach oraz w zakresie oceniania ustaw podejmowanych przez Izbę Gmin. Lecz nie jest ona sądem. Lord kanclerz - jej przewodniczący, pełni funkcję podobną do przewodniczącego sądu najwyższego i tradycyjnie ma profesjonalne kwalifikacje prawnicze, lecz jest zarazem ministrem sprawiedliwości i - o zgrozo! - powoływany jest tradycyjnie z szeregu polityków partii rządzącej.

W USA nie ma odrębnego TK, ale, powie ktoś, funkcję tę pełni prezydent w sposób eksponowany Sąd Najwyższy. Formalnie konstytucja nie daje mu takich uprawnień w swych zapisach. Zarówno formalnie, jak i faktycznie Sąd Najwyższy nie kwestionuje praw przez Izbę Reprezentantów przyjętych, a więc nie orzeka ostatecznie o ich ważności, bo w ogóle o ich ważności nie orzeka. Konstytucja nadaje mu uprawnienia do ostatecznego rozstrzygnięcia o zgodności ustaw stanowych z prawem federalnym, w tym z konstytucją. Lecz - powie ktoś - sąd ten wydał kilka tysięcy orzeczeń zaliczanych w amerykańskiej tradycji prawniczej do prawa konstytucyjnego. Tak, ale czyni to prawem kaduka. I ustrój USA poniekąd tolerowanie tego zwyczajnie wymusza. Poprawki bowiem do konstytucji, aby były prawomocne, wymagają długotrwałej procedury ratyfikacji przez 2/3 stanów. Ponadto, również prawem kaduka, SN wydaje niektóre ustawy - kodeksy za nieformalnym przyzwoleniem, albo na zlecenie Izby Reprezentantów. Toteż niewątpliwie ten sąd przyswoił sobie pewne funkcje ustawodawcze. W USA tolerowana i aprobowana jest praktyka naruszania konstytucyjnej wyłączności Kongresu w stanowieniu prawa.

We Francji konstytucja nie zna trybunału konstytucyjnego, ale - powie ktoś - jest tam prezydent Instytucja, która, występując pod nazwą Rady Konstytucyjnej, stanowi Super TK. Ta Rada nadzoruje działalność ustawodawczą i regulaminy parlamentu. Jej werdykty są ostateczne i nieodwołalne. Nie jest jednak traktowana przez konstytucję

---

<sup>13</sup> Dziennikarka, specjalizująca się w problematyce prawno-konstytucyjnej, pisze wprost, że polski TK jest bodaj jedynym w Europie, którego orzeczenia nie są ostateczne i wymagają akceptacji Sejmu (Jolanta Kronek, *Współniezależność, szersze uprawnienia. Prezydent wzmacnia Trybunał Konstytucyjny, Rzeczpospolita* z 25 listopada 1993 r., nr 275). To "bodaj"-zastrzeżenie kompromituje rzetelność publicystki i służy propagandowemu celowi już nie obstawianemu "bodajami".

jako władza sądownicza, lecz jako władza *sui generis*, a konstytucja nie wymaga, by składała się z prawników. Jej członkowie nie są nazywani sędziami. W jej skład wchodzi 9 członków (po trzech mianowanych przez prezydenta i każdego z przewodniczących izb parlamentu) oraz dożywotnio byli prezydenci Republiki. Konstytucja Francji nie honoruje trójpodziału władzy. Przewiduje wprowadzić, że ustawy uchwała parlament, ale wyłącznie tzw. ustawy organiczne, których zakres tematyczny jest wyszczególniony w konstytucji. Ponadto, jeśli ustawa organiczna jest przedłożeniem rządowym, to parlament przyjmuje ją bez głosowania. Odrzucić ją może tylko w całości przez uchwalenie wotum nieufności rządowi. Rada Konstytucyjna nie tylko ostatecznie może odrzucić ustawę parlamentarną, lecz także ostatecznie daje wykładnię, czy dany akt spełnia wymóg "organiczności". Ostatecznie też orzeka o prawomocności regulaminów parlamentu. Czy to wzór demokratycznego państwa prawa i rekomendowany standard europejskiego konstytucjonalizmu?

Konstytucja Szwajcarii, najstarsza z republikańskich konstytucji demokratycznych współczesnej Europy, nie przewiduje żadnego TK. Sąd Związkowy rozstrzyga spory między władzami konfederacji a władzami kantonów, ale nie ma prawa orzekać o konstytucyjności ustaw przyjętych przez Zgromadzenie Związkowe. Na dodatek sędziowie tego sądu wybierani są przez związkowy parlament i może być na urząd takiego sędziego powołany każdy obywatel konfederacji, który ma prawa wyborcze do parlamentu (nie musi mieć ani stażu sędziowskiego, ani wykształcenia prawniczego, ani cenzusu wieku, wykształcenia, osiadłości czy majątkowego).

Konstytucja Belgii nie przewiduje TK, a na dodatek nie tylko daje parlamentowi monopol na stanowienie prawa, lecz w art. 28 wyklucza możliwość jakiegokolwiek trybunału do prawomocnego interpretowania treści ustaw: stanowi, że jedynie władza ustawodawcza władna jest dawać wykładnię ustaw.

Podobnie - w konstytucji Finlandii. Sąd Najwyższy, Najwyższy Trybunał Administracyjny, bądź oba te sądy łącznie mają obowiązek na żądanie prezydenta lub Izby Przedstawicieli dostarczać opinię o projekcie ustawy oraz prawo zwracania się do prezydenta z wnioskami o modyfikację ustawy już funkcjonującej. Lecz te opinie nie są wiążące dla nikogo, dla parlamentu mają charakter pomocniczy. A niezależność owych sądów jest wręcz niesłychana: formują swój skład przez kooptację sędziów przez ich skład dotychczasowy!

Podobnie w konstytucji Grecji. Przewiduje ona wprowadzić istnienie Wyższego Sądu Specjalnego, wśród kompetencji którego wymienione jest na przedostatnim, piątym miejscu ostateczne rozstrzygnięcie o niezgodności ustawy z konstytucją i o wykładni ustawy, lecz jedynie wówczas, gdy trzy sądy najwyższe mają sprzeczne opinie na dany temat. Ten WSS składa się z prezesów tych sądów i sędziów tych sądów wyłonionych przez losowanie. Jednakże w sprzeczności z tym są postanowienia art. art. 72 i 77 konstytucji, iż autentyczna wykładnia ustaw należy tylko do władzy ustawodawczej i dokonywana być może i musi w drodze ustawy.

Na marginesie dodajmy, że - o zgrozo! - konstytucje Szwajcarii i Finlandii stanowią, iż władza zwierzchnia w tych państwach należy do Zgromadzenia Związkowego czyli do narodu reprezentowanego przez parlament. A nasi ideologowie - konstytucjonaliści ogłosili, że to paskudna zasada jedności władzy państwowej proklamowanej przez totalitarny komunizm. W Szwajcarii zwłaszcza owa zasada zwierzchności parlamentu jest przeprowadzona w tekście całej konstytucji o wiele bardziej konsekwentnie niż w jakiegokolwiek konstytucji stworzonej przez "komuchów".

Konstytucje Włoch, Hiszpanii i Portugalii przepisy o trybunałach konstytucyjnych

lokalną poza rozdziałem o sądownictwie, co potwierdza cytowaną opinię Zakrzewskiej, że ich twórcy traktowali je jako instytucję *sui generis*, nie sądową czy nie w pełni sądową. Tę opinię najwyraźniej podzielają u nas prawnicy, którzy w złożonym przez "Solidarność" "obywatelskim" projekcie konstytucji RP umieścili artykuły o TK w rozdziale o instytucjach kontrolnych, razem z przepisami o Najwyższej Izbie Kontroli i o Rzeczniku Praw Obywatelskich.

W sumie upowszechniana opinia, iż trybunału konstytucyjnego wyrokującego o treści ustaw ponad Sejmem wymaga standard europejski, jest ordynarnym kłamstwem. Chyba, że obowiązuje tu logika pana Pilczyńskiego, publicysty "Rzeczypospolitej", który agituje za utrzymaniem w Polsce drugiej Izby - Senatu w następujący sposób: "Obecnie w świecie parlamenty dwuizbowe istnieją w 50 krajach, w tym 15 europejskich. Można by więc powiedzieć, że dwuizbowość jest rozwiązaniem  *powszechnie stosowanym*..."<sup>14</sup> Jak wiadomo, krajów na świecie jest blisko 200, a w Europie - 35. Skoro wśród 23 krajów Europy nie dotkniętych po II wojnie światowej rządził "komuchów" w czterech mamy trybunały konstytucyjne, których orzeczenia są ponad orzeczeniami parlamentu, to - wg logiki Pilczyńskiego, można by powiedzieć, że jest to rozwiązanie powszechnie stosowane! Powiedzieć można, czego dowodem jest pan Pilczyński. Lecz będzie to jaskrawo błędne rozumowanie, świadczące o kompletnym nierozumeniu sensu kategorii powszechności.

## V

Argumentacja za trybunałem konstytucyjnym ostatecznie, ponad parlamentem wyrokującym o konstytucyjności aktów prawnych parlamentu, odwołująca się do wymogów trójpodziału władz, do wyższości prawa nad polityką i ideologią w demokratycznym państwie prawa jest pozbawiona naukowych podstaw. Argumentacja odwołująca się do konieczności przejęcia historycznie ukształtowanych europejskich standardów konstytucjonalizmu jest wręcz oszukańcza: trybunał wyposażony w takie uprawnienia nie jest żadnym standardem, pojawia się w niewielu krajach, a demokracje o najszczytniejszych tradycjach nie stosują takiego rozwiązania.

Wyposażenie Trybunału w takie kompetencje czyni zeń stronę w politycznych i ideologicznych kontrowersjach o kształt prawa, wyniesioną ponad demokratyczne przedstawicielstwo, które prawo stanowi. Czyni zeń politycznego nadzorcę parlamentu o autorytarnym charakterze. Jest rozwiązaniem antydemokratycznym.

Instytucja profesjonalnie analizująca rozwiązania ustawowe, ich kompletność, zwracająca uwagę na ich zgodność z konstytucją, na niebezpieczne luki w zapisach, wieloznaczności, jest potrzebna współcześnie dla racjonalnej pracy demokratycznego parlamentu - jako jego pomocnik i doradca, jako instytucja przezeń powołana dla samokontroli poziomu stanowionego prawa. Jednakże, aby spełniała maksymalnie skutecznie właśnie profesjonalną rolę, nie stawała się stroną w politycznych walkach o kształt prawa, o jego ideologiczne treści, aby cieszyła się autorytetem w parlamencie i w społeczeństwie, nie może orzekać ponad parlamentem, nie może być wyposażona w ustawodawcze kompetencje. Uwolnić się od uwikłania w politykę i ideologię nie może. To mityczny wymóg. Lecz od przewagi politykierstwa w orzeczeniach, od haniebnych, feryzycusowskich, krzyżących, dla wszystkich widocznych podporządkowań logiki orzeczeń i ich uzasadnień, głoszonych obłudnie w imieniu czystego prawa może właśnie, gdy jest pomocnikiem

<sup>14</sup> Jerzy Pilczyński, *Senat zbędny czy potrzebny*, "Rzeczpospolita" z 11 lipca 1994 r., nr 159.

Sejmu, a nie jego nadzorcą.

Oczywiście, dla spełnienia swej roli Instytucji profesjonalnej samokontroli tworzenia prawa przez parlament Trybunał Konstytucyjny powinien przez parlament być wyposażony w szerokie uprawnienia do działania i wysoki stopień niezależności swych działań od regulaminowych mechanizmów działań parlamentu, a jego sędziowie w niezależność opiniowania i nieusuwalność w toku kadencji. Powoływani jednak powinni być przez sam parlament. Celowe jest wzmocnienie niezależności sędziów przez powoływanie określonej części ich składu rotacyjnie każdorazowo przez nowo wybrany parlament, co zarazem gwarantuje, że jego skład nie będzie totalnie obcy politycznie i antagonistycznie politycznie nastawiony w całości swego składu do zmienionej w wyborach parlamentarnej większości. Nie rzekoma apolityczność sędziów, lecz mieszany politycznie ich skład najlepiej służy profesjonalnej służbie. Nadzwyczajne przypadki odwołania sędziego przed upływem kadencji powinny być szczegółowo określone w ustawie i orzekane przez parlament wyłącznie na wniosek kwalifikowanej większości składu Trybunału.

Trybunał powinien mieć szerokie uprawnienia orzekania o wadach ustaw, w tym o ich niekonstytucyjności, nie tylko *ex post*, lecz także w fazie rozpatrywania przez parlament ich projektów, tj. *ex ante*; mieć prawo w pełni samodzielnie decydować o postawianiu swoich orzeczeń do publicznej wiadomości. Powadze państwa sprzyjałoby wprowadzenie wymogu, iż o konstytucyjność traktatów międzynarodowych TK obowiązany jest ustosunkować się przed ich ratyfikacją, wyłącznie *ex ante*. Ograniczenie dotychczasowe, iż wolno mu orzekać tylko o ustawach wydanych po 1932 roku należy, oczywiście, znieść. Może orzekać o wszystkich ustawach, które zachowują moc obowiązującą.

Nie koliduje z monopolem ustawodawczym parlamentu również wprowadzenie zapisu ustawowego, iż wejście w życie zakwestionowanej przez TK ustawy bądź określonego jej artykułu zostaje zawieszona do czasu rozpatrzenia przez parlament i że jeśli parlament w ustawowym czasie nie odrzuci orzeczenia TK kwalifikowaną większością, orzeczenie traktowane jest za uznane przez parlament.

Oczywiście, wyposażać należy TK w kompetencje ostatecznego orzekania w sporach między rządową władzą wykonawczą a władzami samorządu lokalnego, w orzekaniu o niekonstytucyjności i w ogóle niezgodności z ustawami prawa lokalnego stanowionego przez organy uchwalodawcze samorządu. Takie kompetencje są rzeczywiście standardem współczesnych rozwiązań demokratycznych konstytucji w krajach, w których zagwarantowana jest szeroka autonomia terytorialnych wspólnot.

Natomiast wątpliwa jest cciowość przyznania TK możliwości rozpatrywania skarg poszczególnych obywateli czy osób prawnych na decyzje administracyjne bądź postępowanie władz naruszające prawa i wolności zawarowane w konstytucji. Po wprowadzeniu do konstytucji artykułu, iż jej zapisy stosują się bezpośrednio, tak jak zapisy ustaw zwykłych, skargi takie powinny rozpatrywać i w ich przedmiocie orzekać sądy powszechne (z normalną procedurą apelacji do sądów wyższej instancji oraz z orzeczeniami sądu najwyższego w kwestii wykładni sądownictwo wiążące).

## VI

Jakie są społeczne przyczyny i rzeczywiste funkcje szerzenia się idei ustanawiania w konstytucjach byłych krajów socjalistycznych trybunałów konstytucyjnych nieodwołalnie orzekających, ponad parlamentami, o treści konstytucyjności ustaw?

I nie tylko szerzenia się idei, lecz usankcjonowania: tu faktycznie także trybunały stały się standardem w nowych konstytucjach kapitalistycznej restauracji.<sup>15</sup>

Nie jest to wyraz wiecznej walki między trzema władzami o hegemonię w strukturze państwa, wyraz ich niezbywalnego antagonizmu, i walki o równowagę naruszoną przez realny socjalizm. To mistyfikacja, nielogiczna na dodatek. Przecież uznanie istnienia takiego antagonizmu podlegałoby za sobą wieczną walkę ideologii afirmujących hegemonię każdego z członów trójpodziału, a tu mamy kapitulację ideologii sejmowładztwa i hegemonii egzekutywy!

Mitem jest racjonalizowanie tej idei jako zapory przed autorytaryzmem, jako narzędzia osłony przed nim demokracją, gwarancji jej bezpieczeństwa. To nie uznanie parlamentów, władzy przedstawicielskiej za najwyższą w konstytucjach socjalizmu rodziko autorytaryzm, bowiem owo uznanie było deklaratywne, parlamenty były *impulssance mise en action*.

O cóż więc chodzi? Chodzi o powołanie do życia instytucji będącej bezpiecznikiem dla przeprowadzania "reformy" ponad ewentualną wolę wyborców, ochroną sławetnej władzy "klasy średniej", ochroną przed ewentualnym pojawieniem się w parlamencie większości, która "reformę" zastopuje lub będzie w stanie odwrócić jej kierunek. Chodzi o instytucję policji polityczno-prawnej stojącej na straży "budowy kapitalizmu". Za budową takiej instytucji optują wszystkie aktualne "reformatorskie" siły parlamentarne - od ich lewicy do prawicy. Z budową kapitalizmu poszła u nas w sejmowej debacie poparcie SLD dla TK wyrokującego ostatecznie posel Jaskienia. Mamy tu sytuację podobną do jednomyślności wszystkich partii parlamentarnych za szybkim wstąpieniem Polski do NATO. Przy obłudnej patriotycznej frazeologii, chodzi tu przecież o zabezpieczenie budowy kapitalizmu nie przed zewnętrznym zagrożeniem, lecz przed realną ewentualnością zagrożenia wewnętrznego.

W RPA biała mniejszość "wynegocjowała" wprowadzenie Sądu Konstytucyjnego, który ograniczając demokrację w procesie znoszenie apartheidu i przyznania praw obywatelskich i ludzkich czarnej większości, chronić ma "zasady reformy": zagwarantowanie własności i ekonomicznych praw białej mniejszości, zagwarantowanie jej partiom politycznym udziału we władzy politycznej. Sąd ten jest wyrazem kompromisu, pokojowego przeprowadzenia "reformy". Sąd ten ma prawo ponad parlamentem, wybranym w wyborach powszechnych, w których 80% to czarni dotąd praw obywatelskich pozbawieni, kasować ustawy i rozporządzenia władzy czarnej większości, które czarna większość uchwaliby w parlamencie. Stanowi on osłonę na czas nieokreślony zawartego kompromisu. Kompromis - rzecz dobra, pożądana. Ale Sąd Konstytucyjny jest jawnie gwarantem ograniczeń demokracji wynegocjowanych w tym kompromisie, konserwacji i nietykalności określonego kręgu przywilejów białej mniejszości. W przypadku RPA sąd ten jest ustanawiany bez obłudnej ideologii, jawnie jako instrument politycznej osłony białej mniejszości i - aktualnie - jako pewien bezpiecznik przechodzenia "reformy" w pokój i spokój.

Iluzją jest jednak, że przetrwa on dziesięciolecia, jak złudzeniem "reformatorów" w PZPR było wynegocjowanie jako strażnika kompromisu w ich kontrakcie z "Soli-

---

<sup>15</sup> Pod względem ilości trybunałów konstytucyjnych postkomunistyczne państwa Europy mają znaczną przewagę nad państwami starej kapitalistycznej Europy i jeśli Europejska Unia Trybunałów Konstytucyjnych ma dyktować standardy całemu kontynentowi, to jest to pierwa sfera życia, w której normy europejskie mogłyby być dyktowane przez prawników z Europy Środkowo-Wschodniej, a nie narzucane przez Unię Europejską czy NATO.

## SĄD KASUJĄCY USTAWY

---

damością" instytucji władnego prezydenta.

Władne, ponad parlamentem decydujące trybunały konstytucyjne w krajach "budowy kapitalizmu" znikną, gdy liczące się siły demokracji odnajdą drogę skutecznego okietzania euforii tej budowy wbrew interesom narodów.

Jan Dziewulski

## LEWICA POLSKA I JEJ PROGRAM

Ostatni okres obfituje w zebrania i konferencje, na których przyznające się do lewicowości środowiska i ugrupowania zastanawiają się nad politycznym i ekonomicznym programem lewicy. Okazuje się, że nie ma jasności i zgodności nawet w kwestiach zasadniczych. Co jest dziś w Polsce wyróżnikiem rzeczywistej lewicy? Czy SdRP jest partią lewicy? Jaki charakter ma program ekonomiczny i społeczny realizowany przez obecną koalicję? Czy inny, bardziej lewicowy program jest teoretycznie i praktycznie możliwy? Jaki to byłby program? Takie są dziś typowe problemy na lewicy.

Uczestnicy zorganizowanej niedawno przez Unię Pracy konferencji naukowej mieli poszukiwać odpowiedzi na pytanie, dość zaskakujące w świetle obfitej literatury programowej tego ugrupowania. Okazało się, że jego przywódcy nie wiedzą dotąd, "czy istnieje lewicowa alternatywa liberalnego programu transformacji". Transformacja do kapitalizmu była na tej konferencji oczywistym i koniecznym celem; chodziło o to, czy i jak można go zrealizować w sposób mniej dotkliwy dla pracowniczej większości ludności.

Najwyższy już chyba czas, aby wyjaśnić sobie podstawowe pojęcia, sformułować nie tylko główne pytania, lecz i odpowiedzi na nie. Różnice, jakie tu występują, będą zasadniczymi różnicami politycznymi, jasno określającymi rzeczywisty charakter każdego z ugrupowań. Autor ma nadzieję, że tekst poniższy przyczyni się w jakiejś mierze do samoidentyfikacji lewicy.

### "Rewolucja "Solidarności"

Nie ulega już dziś wątpliwości, że była to odroczone o 45 lat, ale poza tym "normalna" kontrrewolucja burżuazyjna o dość typowym przebiegu. W sprzyjających warunkach zewnętrznych (niepowodzenie próby zdemokratyzowania i usprawnienia systemu w ZSRR i konsekwencje tego; masywna różnorodna pomoc Zachodu) oraz wewnętrznych (fatalne gospodarczo i społecznie efekty awanturniczej polityki ekipy Gierka - Jaroszewicza) opozycyjna czołówka potrafiła zbudować, pod klasycznymi hasłami demokratycznymi, masową armię polityczną i na jej czele przejąć władzę.

Elita "Solidarności" szybko okazała się polityczną czołówką załążkowej jeszcze wówczas klasy kapitalistycznej. Z wydatną koncepcyjną i materialną pomocą kapitalistycznych central politycznych i finansowych przyjęła ona program zniszczenia do gruntu zastanego systemu społeczno-ekonomicznego i budowy kapitalizmu, i rozpoczęła jego realizację.

Zaufanie i złudzenia znacznej części ludności pozwoliły długo skutecznie maskować ten program ogólnikowymi hasłami "reformy", "budowy demokracji i gospodarki rynkowej", "powrotu do normalności", "drogi do Europy" itp. Szczegółowy plan działania (konkretne cele, środki, metody) zawierały "listy

intencyjne" do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego i inne porozumienia międzynarodowe (z Waszyngtonem, Brukselą), z reguły częściowo co najmniej utajnione. Wykorzystując siłę państwa i furie interesu prywatnego rządy solidarnościowe uruchomiły i rozwinęły procesy pierwotnej akumulacji kapitału.

Z pomocą hiperinflacji drastycznie obniżona została siła nabywcza ogółu ludności i zlikwidowane jej oszczędności. Określonym grupom stworzone zostały możliwości szybkiego bogacenia się i przejmowania majątku społecznego. Zorganizowany został upadek sektora państwowego poprzez zwłaszcza: ograniczenie siły nabywczej ludności; dopuszczenie masowego importu; systematyczne podnoszenie cen materiałów zaopatrzeniowych (w tym energii), dywidend, podatków i czynszów; ograniczenie kredytu - bezpośrednio oraz barierą stopy procentowej.

Polityką płacową i cenową rządy solidarnościowe systematycznie obniżały realne dochody pracowników najemnych, emerytów i rencistów oraz chłopstwa. Systematycznie ograniczano tym grupom przysługujące im uprzednio uprawnienia i zabezpieczenia (aż do likwidacji niektórych). Konsekwentnie redukowano sferę usług społecznych, co uzasadniano brakiem środków w budżecie (kurczącym się faktycznie wskutek bankructw i prywatyzacji sektora państwowego).

Mnożące się upadłości przedsiębiorstw państwowych (w tym PGR) zrodziły masowe bezrobocie i szeroką strefę nędzy. Wykorzystując strach przed tym pracowników - zdezorientowanych ponadto propagandą i obezwładnionych nieszczeniem więzi organizacyjnych - wymuszano zgodę załóg na prywatyzację ich zakładów. Wyprzedawano za bezcen najlepsze przedsiębiorstwa państwowe koncernom zagranicznym "niosącym nowoczesność" i szybko rosnącemu, głównie spekulacyjno-afetowemu kapitałowi krajowemu. Przygotowano pełne wywłaszczenie ludności pracującej pod cynicznym hasłem uwłaszczenia wszystkich obywateli.

Kapitałistyczna przebudowa miała przynieść polskiej gospodarce i społeczeństwu szybki awans do zachodnioeuropejskiego poziomu nowoczesności i możliwości. Nie było to jednak, ani nie jest możliwe, gdyż nie zapewnia ona niezbędnych ku temu czynników: szybkiego przyrostu kapitału produkcyjnego, dopływu nowoczesnej techniki, rozszerzenia rynku wewnętrznego i zewnętrznego.

Według niemieckich ekonomistów, podniesienie gospodarki byłej NRD do poziomu 80% efektywności gospodarki Niemiec zachodnich wymaga 10 lat inwestowania po około 120 mld. dol. rocznie - i to się tam dokonuje. W Polsce tymczasem w ciągu całego okresu rządów solidarnościowych kapitał zagraniczny zainwestował poniżej 2,5 mld. dol., a kapitał krajowy jest w stanie wykupić tylko część spośród doprowadzonych do bankructwa przedsiębiorstw państwowych. Rozwiązuje to automatycznie kwestię nowoczesnej techniki: zainstalowana ona zostanie w części przedsiębiorstw przejętych przez wielkie koncerny zagraniczne, rodzimego kapitału nie stać będzie na zakup takiej techniki na szerszą skalę i nie stworzy też on jej sam.

Podobnie z rynkiem. Polska nie może liczyć na znaczne i trwałe poszerzenie rynku zewnętrznego, już stała się natomiast rynkiem zbytu dla towarów zachodnich. One zapewnią znaczną część stosunkowo szczupłego - wskutek niskich



dochodów większości ludności - krajowego rynku konsumpcyjnego i całkowicie panują (już tak jest zresztą) rynek towarów luksusowych dla wąskiej elity.

Gospodarkę i społeczeństwo, jakie powstaną w Polsce w wyniku kapitalistycznej transformacji, już dziś można dostrzec. Przekształcenia własnościowe i nacisk ekonomiczny krajów dużo wyżej rozwiniętych zniszczą znaczną część polskiej gospodarki. Duży odsetek ludności znajdzie się trwale bez pracy i będzie żył w skrajnej nędzy. Ludność zatrudniona najemnie (a także chłopci) będzie mieć bardzo niskie dochody i pozbawiona będzie elementarnych praw socjalnych i zabezpieczeń ekonomicznych. Będzie miała złe warunki mieszkaniowe, skrajnie ograniczoną opiekę zdrowotną, oświatę publiczną na niskim poziomie, głodowe renty i emerytury. Majątek narodowy znajdzie się w rękach małej części społeczeństwa; ona żyć będzie na zachodnioeuropejskim poziomie, a jej "wierzchołek" w luksusie. Rzeczywistym panem kraju będzie jednak kapitał zagraniczny, który przejmie najlepszą część gospodarki i będzie też dyktował kierunki polskiej polityki.

Kapitalistyczna transformacja jest transformacją Polski w kraj kapitalizmu peryferyjnego i zależnego. Ale nie tylko. Pozbawiona suwerenności gospodarczej, i w rezultacie także politycznej, Polska kapitalistyczna nie będzie w stanie zapobiec powrotowi Niemiec na nasze ziemie zachodnie. Skurczy się wtedy faktycznie do rozmiarów Generalnej Guberni z czasów wojny i będzie spełniać podobną do niej rolę.

Fakt, że kapitalistyczna transformacja sprzeczna jest z interesami pracowniczej większości ludności, przyznają publicznie co bardziej cyniczni i mniej zakłamani burżuazyjni działacze polityczni (jak np. D. Tusk), a także bardziej obiektywni naukowcy (*"Procesy transformacji w krajach Europy Środkowej wyniosły do władzy siły polityczne, które realizują program reform sprzeczny z oczekiwaniami i interesami zdecydowanej większości społeczeństw"* - A. Wolff-Pawęska, "Jeszcze Wiosny Ludów", "Gazeta Wyborcza" z 29 - 30 X 94). Fakt, że transformacja ta zagraża polskiemu interesowi narodowemu, nie jest jeszcze szerzej rozumiany, ale dociera już nawet - poprzez pryzmat własnych interesów - do "narodowego" odłamu biznesu.

Pełne zrozumienie obu tych faktów i wyciągnięcie wniosku, że obowiązkiem jest wykorzystać każdą możliwość, aby drogą do degradacji świata pracy i do upadku narodowego spowolnić a następnie zablokować, wydaje się być oczywistym zasadniczym wyróżnikiem lewicy "tu i teraz", czyli dzisiaj w Polsce.

"Solidarnościowa" próba restauracji kapitalizmu "z zaskoczenia i na chłama", brutalnymi metodami pierwotnej akumulacji, doznała porażki. We wrześniu 1993 roku znaczna część ciężko doświadczonych ludności odmówiła zaufania post-solidarnościowej elicie, obdarzyła zaufaniem ugrupowania opozycyjne, obiecujące zasadniczą zmianę polityki gospodarczej i społecznej. Jak w 1989 r. solidarnościowa opozycja, tak tym razem "postkomunistyczna" centrolewica potrafiła wykorzystać niespodziewaną szansę i ujęła władzę, która wymknęła się z rąk "konsekwentnych reformatorów".

Trzonem lewicy parlamentarnej jest SdRP. W wysokim stopniu określa ona politykę obecnej koalicji rządowej, zwłaszcza gospodarczą, a rezultat tych rządów będzie miał ogromne znaczenie dla losów całej polskiej lewicy i losów Polski. Dlatego analiza politycznego charakteru tej partii jest dziś tak ważna, ważniejsza od kwestii charakteru wszystkich innych ugrupowań przynajmniej się do lewicowości - zaraków skupionych w SLD, jak i np. Unii Pracy.

### SdRP w sztafecie budowniczych kapitalizmu

SdRP szła do wyborów z hasłem "tak dalek być nie może", przeformułowanym następnie na "tak dalek być nie musi". Jej pozytywny program był jednak ogólnikowy i niejasny.

Partia opowiadała się za dalszą przebudową systemu społecznego i gospodarczego - budową *"demokracji i gospodarki rynkowej"* - ale przeciw *"próbom mechanicznego wdrażania rozwiązań gospodarki kapitalistycznej"* (Program wyborczy SLD). Nie wyjaśnione bliżej *"zasady społecznej gospodarki rynkowej"* miały być powiązane z aktywną polityką społeczno-ekonomiczną państwa, wymogi efektywnego gospodarowania - ze sprawiedliwym podziałem dóbr (por. dok. II Kongresu SdRP). Żądano *"równych szans dla wszystkich sektorów gospodarczych"*. Prywatyzacji przyznawano *"istotną rolę w reformie gospodarczej"*, z zastrzeżeniem jednak, by nie doktryna tu decydowała, lecz rachunek ekonomiczny, podniesienie efektywności gospodarki. Wypowiadano się przeciw prywatyzacji najefektywniejszych przedsiębiorstw państwowych oraz przeciw prywatyzacji powszechnej jako prowadzącej nie do *"ludowego kapitalizmu"* (*"który jest iluzją"*), lecz do dalszego zróżnicowania majątkowego społeczeństwa.

Elektorat SdRP i PSL oczekiwał zapowiedzianego zwrotu w polityce gospodarczej i społecznej. Premier Pawlak w swym exposé ograniczył jego zakres: zapowiedział *"tyle zmiany ile możliwe i tyle kontynuacji ile konieczne"*. Gospodarkę miała jednak w ręku SdRP. Nowa polityka powinna była znaleźć wyraz w projekcie budżetu na 1994 r.

Marek Borowski siłami odziedziczonych po poprzednich rządach urzędników (z Misiągami na czele), z pomocą nie ujawnionych ekspertów i w uzgodnieniu z rezydentami MFW i BS opracował i przedstawił w sejmie nie - prowizorium budżetowe, jak się spodziewano, lecz projekt budżetu od razu na cały rok. Zasadniczo tożsamy z projektem pozostawionym przez rząd Suchockiej.

W burzliwej dyskusji sejmowej stwierdzono, że jest to budżet kontynuacji, kolejny budżet MFW dla Polski. Rzeczywiście oparty on był na tych samych co wszystkie poprzednie zasadach, wynikających z liberalno-monetarystycznej doktryny oraz "kryteriów wykonawczych" i innych zobowiązań wobec międzynarodowych instytucji finansowych. Zamykał się deficytem niższym nawet od przyjętego (jakoby) w porozumieniu koalicyjnym, gdyż - jak to publicznie stwierdził Borowski - zażądali tego przedstawiciele owych instytucji. Przewidywał dalsze zubożenie pracowniczej większości ludności i dalszą wydatną redukcję sfery budżetowej. Nie zawierał ani mechanizmów, ani środków zdolnych powstrzymać upadek sektora publicznego, zredukować bezrobocie, stymulować

eksport i inwestycje. Nie eksponował nawet tych celów, przewidywał za to dalszy postęp prywatyzacji.

Okazało się, że wbrew przedwyborczej propagandzie, żadnej socjaldemokratycznej alternatywy dla Polski "póki co" nie ma. Był to szok dla całej lewicy. Solidarnościowa elita nie ukrywała złośliwej satysfakcji i elaborat Borowskiego uznawała za dowód, że odmienna od prowadzonej przez nią polityka jest w ogóle niemożliwa.

Ostro protestowali nawet członkowie rządu, ale potem ucichli. Premier Pawlak częściowo zdystansował się od Borowskiego i gdy ten zażądał pełni władzy gospodarczej, przyjął jego dymisję. Budżet jednak, tak jak poprzednie, został przez Sejm przepchnięty, i to niemal bez poprawek. Prezydent, który budowę kapitalizmu od początku zaaprobował i cały czas ją wspierał i osłaniał, zastanawiał się, czy budżet podpisać, *"bo nie chroni on dostatecznie ludzi pracy"*(?); wojnę z "komuną" odłożył jednak na później.

Dlaczego SdRP wystąpiła z "budżetem kontynuacji"? Możliwe były różne wytłumaczenia.

1. Brak przygotowania. Podobnie jak "Solidarność" w 1989 r., SdRP nie spodziewała się, że wyniki wyborów pozwolą jej dojść do władzy (współwładzy). Miała tylko ogólny program i hasła wyborcze, nie miała skonkretyzowanej koncepcji nowej polityki ekonomicznej, ani też grupy ekonomistów zdolnych ją opracować (M. Borowski z różnych powodów nie mógł tego zrobić). W tej sytuacji należało jednak przedstawić tylko prowizorium budżetowe, dobrać następnie nowe kadry i opracować nową koncepcję i odmienny budżet.

2. Taktyka wobec zewnętrznych i wewnętrznych sił odbudowy kapitalizmu w Polsce.

Sytuacja "postkomunistycznej" koalicji nie była łatwa. Zdecydowane natychmiastowe przeciwstawienie się kierującym i nadzorującym transformację zagranicznym centrom finansowym i politycznym wywołałoby natychmiastowe dotkliwe represje ekonomiczne i polityczne z ich strony, a także zmasowany wściekły atak wszystkich wewnętrznych sił burżuazyjnych. Przyjęcie "stanowczych żądań wierzycieli" i uzgodnionego z MFW budżetu pozwalało osiągnąć redukcję długu. Dopiero potem można się było zacząć "prostować", stopniowo zmieniać politykę gospodarczą i społeczną, w miarę sukcesów rozszerzających społeczną bazę i poparcie dla koalicji.

Czy można było "przechytrzyć" w ten sposób zewnętrznych i wewnętrznych przeciwników? Trudno powiedzieć. W każdym razie taką koncepcję łatwiej byłoby przypisać PSL niż SdRP.

3. Kapitulacja w sytuacji przymusowej.

Grupa kierownicza SdRP mogła być przekonana, że po upadku ZSRR, w Polsce i innych krajach "postkomunistycznych" możliwa jest tylko budowa systemu kapitalistycznego. Na nic innego zewnętrzne i wewnętrzne siły burżuazji nie pozwoliłyby. Nie mając dostatecznej siły ekonomicznej i własnych środków na

modernizację gospodarki, Polska musiała przyjąć warunki, podyktowane jej przez zachodnie centra finansowe i polityczne. Można było jednak i należało spróbować chronić ludność pracowniczą przed masową nędzą i bezrobociem, a kraj przed pełną utratą suwerenności gospodarczej i politycznej.

#### 4. Pełna, także ideologiczna kapitulacja.

Część przynajmniej kierowniczej grupy SdRP mogła dojść do przekonania, że kapitalizm rzeczywiście okazał się najsprawniejszym systemem, że tylko prywatna własność potrafi zapewnić gospodarce wysoką efektywność i szybki postęp i że wobec tego najwłaściwiej byłoby sprywatyzować cały sektor państwowy i publiczny. Lepiej jednak - kontynuując ten tok myślenia - aby w okresie transformacji była u władzy socjaldemokracja, gdyż będzie robiła to co niezbędne w delikatniejszy sposób, zadba aby budowany był kapitalizm "o ludzkiej twarzy", humanistyczny, a nie dziki i brutalny.

W tym wypadku należało przekonać zagraniczne i krajowe siły burżuazyjne, że socjaldemokracja nie zagraża transformacji ustrojowej, a wręcz odwrotnie, zabezpieczy ją skutecznie od strony społecznej. Należało możliwie jak najlepiej ułożyć współpracę z umiarkowaną prawicą, nie zadzierać z Kościołem. A gdyby na przykład Kwaśniewskiemu albo Oleksemu udało się zostać prezydentem, socjaldemokracja zachowałaby znaczne wpływy nawet w wypadku przegranej w następnych wyborach.

Jesienią 1993 r. istniała na pewno mieszanka tych i innych jeszcze motywów. Różni działacze SdRP i SLD różnie myśleli - i tak jest także dzisiaj. Jednakże charakter ugrupowania politycznego określają poglądy i linia działania jego kierownictwa. I jeśli rok temu można tu było jeszcze mieć złudzenia, dziś nie ma już na nie miejsca. Obecna grupa kierownicza SdRP nie kryje swych poglądów, a jej działania mówią same za siebie. SdRP, a w konsekwencji SLD, stała się narzędziem w rękach mieszczańskich polityków, przekształcana jest przez nich w reprezentanta interesów jednego z odłamów nowej burżuazji (w tym uwłaszczonej i nadal się uwłaszczającej bylej nomenklatury).

Fakty są znane, ale niektóre warto przypomnieć. Jak na przykład ten, że główny do niedawna ekonomista SdRP, M. Borowski wielokrotnie deklarował sympatię do L. Balcerowicza i Jeffrey'a Sachsa, dowodził na łamach "Trybuny" naturalnej przewagi własności prywatnej nad państwową i konieczności likwidacji tej ostatniej, otwarcie pochwalał budowę kapitalizmu metodami pierwotnej akumulacji (bo jakże inaczej?). Program gospodarczy SLD przekształcił w liberalny. Zorganizował poparcie części posłów SLD dla projektu ustawy o powszechnej prywatyzacji i Narodowych Funduszach Inwestycyjnych, dzięki czemu projekt ten przeszedł w Sejmie. Jako wicepremier i minister finansów opracował "budżet kontynuacji", oparty całkowicie na liberalno-monetarystycznej doktrynie i wymogach MiW i BŚ. Przyłożył rękę do afery prywatyzacji Banku Śląskiego. Zażądał od premiera Pawlaka całkowitej swobody w prokapitalistycznej liberalnej polityce gospodarczej, a ostatnio zorganizował odsunięcie przeszkadzającego w prywatyzacji posła Pęka.

Były prezes warszawskiej filii Banku Bogatina, Wiesław Kaczmarek jako szef Ministerstwa Przekształceń Własnościowych robi co może, aby sprywatyzować co się da i jak się da. Także najbardziej dochodowe dla państwa i strategiczne branże i przedsiębiorstwa.

Zbigniew Siemiątkowski w znanej wypowiedzi dla "Gazety Wyborczej" (z 5.III.94) wprost stwierdził, że chodzi mu o budowę Polski dla 15. - 20 proc. "klasy średniej" kosztem pracowników sfery budżetowej, rencistów i emerytów, pracowników wielkich zakładów przemysłowych, *"przeciwnych prywatyzacji i reformie modernizacyjnej"*. Nawet jeśli przegramy następne wybory - stwierdził on jako rzecznik SLD - *"zostawimy po sobie gospodarkę i klasę średnią materialnie zainteresowaną istnieniem ustroju demokratycznego. Jeśli tak się stanie, socjaldemokracja zawsze znajdzie dla siebie miejsce na scenie politycznej i zawsze będzie politycznie atrakcyjnym partnerem"*.

Wypowiedzi Aleksandra Kwaśniewskiego, w kraju i zwłaszcza za granicą, również bywają bardzo szczere. W dyskusji w redakcji "Polityki" ("Polityka" z 11.VI.94) przywódca SdRP dorównał szczerością i cynizmem D. Tuszkowi, gdy stwierdził o planie Balcerowicza: *"Wiemy, jak on był wprowadzony - szybko, zdecydowanie, z zaskoczenia, aby go można było przepchnąć w Sejmie, póki niewiele zorientuje się o co chodzi. No i dobrze."*

Zwolennicy wolnorynkowego kapitalizmu w SdRP sami są już w znacznej mierze kapitalistami. Nie są oni zainteresowani w rozliczaniu "ludzi interesu", tropieniu afer, utrudnianiu bogacenia się wąskiej grupie kosztem społecznego najątku i dochodów pracowniczych. Stąd nic dziwnego, że zbojkotowana została przez nich w Sejmie akcja "czyste ręce", odsunięty został Pęk, wymusza się przyspieszenie prywatyzacji, prywatyzację przemysłu tytoniowego itd. Nic też dziwnego, że w SLD nie widać poważniejszego oporu wobec nawiązywanej coraz częściej współpracy z Unią Wolności, czyli z tymi, którzy realizowali przez 4 lata budowę "dzikiego kapitalizmu" w Polsce.

SdRP (podobnie jak Unia Pracy, którą się tutaj nie zajmujemy) przyjęta została właśnie do Międzynarodówki Socjalistycznej. Partie socjaldemokratyczne współrządziły i rządziły niejednokrotnie w różnych krajach kapitalistycznych, kilka z nich jest dzisiaj u władzy. Nigdy nie podnosiły one i nie podnoszą ręki na prywatną własność, na ekonomiczne podstawy władzy kapitału - co jest warunkiem tolerowania rządów socjaldemokratycznych przez burżuazję. Ale pierwszy to chyba w historii wypadek, aby socjaldemokraci budowali kapitalizm. To znaczy, aby przeprowadzali wywłaszczenie społeczeństwa, względne i absolutne zubożenie większości ludności, wzbogacenie się wąskich grup i podporządkowanie kraju kapitałowi międzynarodowemu. To już są chyba socjaldemokratyczne szczyty.

## "Strategia dla Polski"

Po dymisji Borowskiego SdRP miała kłopoty ze znalezieniem innego geniusza od gospodarki. Rosatięgo - który przedstawił program niewątpliwie mniej liberalno-monetarystyczny, także jednak kontynuujący kapitalistyczną transformację - premier Pawlak zaakceptował, ale odrzucił go Wałęsa, prawdopodobnie na życzenie MFW. Wszyscy wreszcie zgodzili się na G. Kołodkę z jego "Strategią dla Polski".

Rok 1994 był dla gospodarki polskiej ogólnie biorąc, mimo suszy, pomyślny. Brak przez kilka miesięcy administracyjnego hamulca wzrostu płac w postaci "popiwku" zaowocował poszerzeniem rynku wewnętrznego, pomimo spadku realnych płac "budżetówki". Koniec recesji w Europie zachodniej zwiększył możliwości eksportowe, powiększył się też eksport "graniczny". Okazało się, że przemysł, mimo dewastacji, ma rezerwy i potrafi je bezinwestycyjnie uruchomić. Wzrosła produkcja przemysłowa. Inflacja okazała się wprawdzie wyższa od planowanej, ale jej przyrost był niższy od przyrostu produkcji. Ona też właśnie zmniejszyła realne wydatki budżetu a zwiększyła wpływy itd.

"Strategia dla Polski" kontynuuje kapitalistyczną transformację, dzięki czemu zyskała aprobatę MFW i BŚ. Budowa kapitalizmu dokonywać się ma jednak w korzystniejszych warunkach - nie recesji, lecz wzrostu gospodarczego, który Grzegorz Kołodko ma nadzieję podtrzymać. Służyć ma temu sanacja części przedsiębiorstw państwowych, ulgi dla eksporterów i inwestorów itd. Dzięki temu koszty transformacji powinny zmaleć, a wyniki zwiększyć się. Wzrost produktu narodowego powinien pozwolić na stabilizację, a może nawet pewien wzrost realnych dochodów pracowniczej części społeczeństwa i jednocześnie na znaczny wzrost zysków, oszczędności i inwestycji prywatnych. Przewidziana jest także, chociaż ostrożniejsza, dalsza prywatyzacja sektora państwowego, nawet branż wysokodochodowych i o kluczowym znaczeniu dla gospodarki.

Te nadzieje i zamierzenia znalazły wyraz w projekcie budżetu na 1995 r. Liberalna wiara w rynek została tu znacznie zredukowana, przewidziano różne formy oddziaływania państwa na gospodarkę. Nie została jednak przewyżczona doktryna monetarystyczna, na gruncie której NBP i poprzednie ekipy rządowe pauperyzowały ludność pracowniczą, dławiły gospodarkę i wymuszały prywatyzację sektora państwowego. Nadal ma obowiązywać zasada zwalczania inflacji - w ponad połowie nakręcaną przez samo państwo - restrykcyjną polityką emisyjną i kredytową. Nadal obowiązuje postulat równoważenia budżetu pod groźbą narastania "jak kula śniegowa" kosztów obsługi długu (czyli płacenia produktem narodowym za druk papierowych znaków pieniężnych).

Oznacza to dalszy i permanentny brak wystarczających środków na pomoc socjalną, lecznictwo, oświatę i naukę, mieszkalnictwo, sądownictwo, policję i wojsko. Oznacza to także - co może znacznie ważniejsze - brak poważniejszych środków na aktywną politykę gospodarczą państwa, zdolną uruchomić niewykorzystane możliwości produkcyjne, radykalnie zredukować bezrobocie, stymulować inwestycje (podejmować także państwowe), skutecznie wspierać procesy restrukturyzacyjne i modernizacyjne. Liczenie na to, że kapitał prywatny zdoła wydusić

odpowiednie środki z ludności albo że dostarczy je i zrealizuje te zadania kapitał zagraniczny, nie ma żadnych realnych podstaw. Wynika stąd jednak, że "Strategia" Kołodki nie rozwiązuje spraw kluczowych dla lepszej przyszłości Polski, jej realizacja może jedynie spowolnić, nie jest jednak w stanie powstrzymać i odwrócić procesu zwanego umownie latynizacją kraju.

### Lewicowa alternatywa

Ugrupowania "konsekwentnie reformatorskie" z uporem powtarzały, że żadnej alternatywy wobec planu Balcerowicza nie ma i być nie może, czyli że można budować w Polsce tylko kapitalizm i tylko w taki właśnie sposób. Ze szczególnym uporem broniono kolejnych budżetów.

Powtarzano tu w koło zestaw dogmatów doktryny liberalno-monetarystycznej, wypróbowanych w praktyce w krajach Trzeciego Świata. Państwo nie może wydawać więcej, niż wynoszą jego dochody - dowodzone. Większy od paroprocentowego deficyt budżetowy jest niedopuszczalny; gdyby był większy, trzeba by drukować masowo "puste pieniądze", co nasiliłoby tylko inflację. Straciliby najbiedniejsi, a droższy jeszcze kredyt zupełnie zniechęciłby przedsiębiorców do inwestycji. Rezultatem byłaby hiperinflacja, destabilizacja i upadek gospodarki. Osiągnięcia reformy zostałyby zniszczone. Wielkie straty poniesiono by na próżno, bo i tak trzeba by było wrócić do jedynie słusznych zasad polityki gospodarczej.

Gdy po wyborczym zwycięstwie centrolewicy pojawił się "budżet kontynuacji" Borowskiego, znowu miał on być bezalternatywny. Przejętą od urzędników MFW i działaczy UD i KLD argumentację zaczęli teraz powtarzać przywódcy SdRP.

Po dymisji Borowskiego pojawiła się "Strategia dla Polski". G. Kołodko jest światłym ekonomistą i przyznaje, że zawsze jest jakaś alternatywa. Deklaruje otwartość na propozycje. Ale na konstruktywne, tzn. ulepszające w szczegółach jego najlepszą z możliwych koncepcję dalszej budowy prywatno-kapitalistycznego systemu.

Czy inna Polska jest, czy nie jest możliwa? Jeśli rozważać ten problem z czysto ekonomicznego punktu widzenia i w oderwaniu od zewnętrznych i wewnętrznych sił społecznych, byłyby różne możliwości. Można by nawet odbudować Polskę Ludową, nie z centralistyczno-biurokratycznym systemem gospodarczym, rzecz jasna, lecz z niekapitalistyczną, parametrycznie głównie sterowaną przez państwo gospodarką rynkową. Można by też budować system mieszany, wielosektorowy, ze stymulującą postęp konkurencją sektorów i większą czy mniejszą regulacją ze strony państwa.

"Realny socjalizm" załamał się, ale przecież działał przez dziesięciolecia i nie niszczył, lecz rozwijał gospodarkę. Pomimo niewysokiej efektywności ekonomicznej, potrafił dać wszystkim pracę, stopniową poprawę warunków bytu, szeroki zakres zabezpieczeń społecznych i zapewniał jednocześnie znaczne środki na inwestycje. Przykładów gospodarki wielosektorowej, z różnym zakresem i formami ingerencji państwa, można znaleźć w świecie wiele, w tym także kraje o bardzo wysokiej dynamice rozwojowej.

Różne elementy alternatywy społecznej i gospodarczej zawierają programy szeregu polskich ugrupowań politycznych, nawet prawicowych. PSL ma niewątpliwie inną wizję gospodarki polskiej niż liberalowie z SdRP. Koncepcję gospodarki wielosektorowej z regulującą rolą państwa (nota bene zawartą także we wcześniejszych dokumentach programowych SdRP), szeroko rozwinęła i lansowała Unia Pracy. PSL, UP i KPN odrzucają doktrynę monetarystyczną i opartą na niej politykę pieniężno-kredytową. Ugrupowania chadeckie domagają się (mało realistycznie), by budowany kapitalizm nie zubożał mas pracowniczych, nie powodował masowego bezrobocia i nędzy. "Narodowa" burżuazja żąda ochrony gospodarki krajowej przed zabójczą konkurencją zewnętrzną, wstrzymania wyprzedaży cennych elementów gospodarki kapitałowi zagranicznemu (jej się one należą!). Itd.

Rzeczywiście lewicowa alternatywa to całościowa konstrukcja, którą charakteryzowałyby przede wszystkim:

1. Zmiana celów przemian gospodarczo-społecznych w Polsce. Nie pierwotna akumulacja kapitału i gospodarka prywatno-kapitalistyczna, lecz gospodarka trwale wielosektorowa jako cel. Pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby wstrzymanie prywatyzacyjnej grabieży i wyprzedaży gospodarki.

2. Zmiana środków. Nowe środki i sposoby działania powinny wstępnie zapewnić znaczące oddłużenie zdolnych do efektywnego działania przedsiębiorstw państwowych i niezbędnych społeczeństwu instytucji budżetowych; zatrzymanie administrowanej inflacji kosztowej; wstrzymanie procesów pauperyzacji ludności pracowniczej (także chłopstwa); podjęcie na szeroką skalę budownictwa mieszkaniowego; rozszerzenie krajowego rynku i jego ochronę.

3. Zmiana doktryny. Żadne z wymienionych wyżej zadań nie może być nie tylko rozwiązane, ale nawet podjęte na szerszą skalę w ramach przyjętej w 1989 r. i realizowanej w praktyce przez kolejne ekipy rządowe, z obecną włącznie, doktryny monetarystycznej. Konieczna jest polityka pozwalająca uruchomić marnujące się obecnie zasoby siły roboczej i techniki, przejściowo bez wymogu porównywalnej z zachodnią efektywności. Aby zdecydowanie zredukować bezrobocie, konieczne jest świadome rozwinięcie także nienowoczesnego sektora obok nowoczesnego (tzw. dwutorowość).

Gospodarka polska w wyniku czteroletniej świadomej destrukcji i dewastacji znalazła się w sytuacji podobnej do tej, na którą nacelowana była teoria keynesowska. Dlatego zastosowane powinny być środki z tego typu teorii wynikające, tzn. zwiększające popyt efektywny. Gospodarka nasza już dwukrotnie - w 1991 r. i w 1994 r. - na wzrost popytu odpowiedziała bezinflacyjnym niemal lub silniejszym od wzrostu inflacji wzrostem produkcji.

Aby lewicowa alternatywa mogła zostać zrealizowana, musiałyby zaistnieć sprzyjające temu warunki zewnętrzne i wewnętrzne. Zmian, jakie mogą nastąpić w warunkach zewnętrznych, nie sposób dziś przewidzieć. Być może wyrwanie się z rąk kapitalistycznych central i centrów politycznych i finansowych okaże się już niemożliwe i Polska stanie się krajem mniej lub bardziej zbliżonym do tego, o jakim była mowa w "czarnym scenariuszu".



W warunkach wewnętrznych duże zmiany są bardzo prawdopodobne. Czy jednak znalazłaby się taka partia albo czy mogłaby powstać taka koalicja, która by rzeczywiście chciała i spróbowała dokonać lewicowego zwrotu w polityce gospodarczej i społecznej?

Od obecnej koalicji nie można się takiego zwrotu spodziewać, z oczywistych przyczyn. Obecni partnerzy są ugrupowaniami mieszczańskimi, przy czym SdRP, pod obecnym kierownictwem i ze swym obecnym programem gospodarczym, przesunęła się ku centrum i lokuje się już na prawo od PSL. Lepsze są jednak dla ludzi pracy i dla kraju rządy tej koalicji, niż powrót do władzy "konsekwentnych reformatorów" albo dojście do niej zacieklej prawicy. Toteż - o ile sama się ona nie rozpadnie - obecnej koalicji wypadnie może lewicowcom bronić, jej kandydatów, w braku lepszych, poprzeć w wyborach prezydenckich.

"Strategia dla Polski" nie rozwiązuje i nie może rozwiązać żadnego z głównych problemów społecznych i ekonomicznych. Gdy to się stanie jasne, gdy robotnicy, pracownicy, chłopci poczują się znowu oszukani, względny spokój społeczny skończy się, a na fali masowego niezadowolenia burżuazyjna prawica spróbuje raz jeszcze zdobyć (odzyskać) władzę - której już więcej nie odda, choćby miała wprowadzić dyktaturę.

Narastające trudności gospodarcze i społeczne zaostrzą sprzeczności w łonie koalicji i w obu jej członach. Przywódcy SdRP mogą spróbować utworzyć, w imię "Obrony reformy", aby "uciec do przodu, w prywatyzację", koalicję z Unią Wolności (co jednak chyba doprowadziłoby do rozłamów w obu tych partiach). Taka koalicja żadnego zwrotu na lewo by nie zrobiła, ale i porządziłaby chyba niedługo.

Możliwa byłaby - być może - koalicja PSL z Unią Pracy, gdyż partie te w programie gospodarczym mają ze sobą dużo wspólnego. Przy określonych warunkach mogły by ją poprzeć niektóre przynajmniej ugrupowania chadeckie i "narodowe", a nawet część jawnie burżuazyjnej prawicy. Taka koalicja mogła by spróbować zbudować gospodarkę wielosektorową z przeważającym udziałem sektora kapitalistycznego, ale też z rozwiniętą (zwłaszcza na wsi) spółdzielczością, sektorem komunalnym i państwowym w branżach strategicznych. Na pewno starałaby się chronić krajowy rynek i produkcję, preferowałaby kapitał krajowy. Odrzuciłaby też - bo musiałaby to zrobić - dogmaty monetarystyczne i opartą na nich politykę pieniężno-kredytową.

Aby w najbardziej nawet sprzyjających warunkach wewnętrznych i zewnętrznych mogła być podjęta próba realizacji lewicowej alternatywy, musiałaby istnieć partia mająca taki właśnie program, zdolna przełamać monopol burżuazyjnej propagandy i dotrzeć ze swym programem do pracowniczej większości społeczeństwa; zdolna zdobyć masowe poparcie konsekwentną obroną interesów pracowniczych, także chłopskich, oraz polskiego interesu narodowego.

Ludzi, którzy by do takiej partii wstąpili, gdyby powstała, jest wielu i ich liczba będzie rosła. Wielu jest ich z pewnością w samej SdRP i ugrupowaniach wokół niej skupionych. Mogłoby powstać na początek forum lewicy robotniczej. Tymczasem pozaparlamentarna lewica jest skłóconą i rozbitą nie mniej niż prawica, a członków SLD sparaliżowała obawa, by nie zaszkodzić SdRP i koalicji.

Tylko jednak tworząc sojusz lewicy robotniczej można powstrzymać proces przekształcania SdRP w partię czysto burżuazyjną, zapobiec kompromitacji przez nią i skazaniu na bezsilę całej lewicy polskiej w okresie rozstrzygającym o losach kraju.

*Notka: przedruk z miesięcznika "Dziś" nr 2/1995 za zgodą autora.*

## Obóz koncentracyjny w Berezie (Kartuskiej)

W ubiegłym roku pod patronatem władz państwowych i różnych sił społeczno - politycznych obchodzono w Polsce z dużym rozmachem liczne rocznice. Tak się jednak złożyło, że pominięto wśród nich ważne wydarzenie sprzed 60 lat, zasługujące bodaj na skromne przypomnienie. Chodzi mianowicie o utworzenie głośnego obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, nazwanego wówczas dyskretnie "miejscem odosobnienia". Rozporządzenie w tej sprawie wydał Prezydent Rzeczypospolitej 17 czerwca 1934 roku a sygnował je premier Leon Koźłowski wraz z całym rządem.

Istotą tego rozporządzenia było wprowadzenie wobec przeciwników rządów sanacyjnych, a także innych ludzi, z różnych względów niewygodnych dla ówczesnego reżimu, represji, które można było stosować w trybie administracyjnym z pominięciem procedury sądowej. W praktyce dotyczyło to głównie działaczy partii lewicowych i postępowych organizacji społecznych. O zatrzymaniu i sklerowaniu danej osoby do obozu mogły decydować władze administracji ogólnej, których "uzasadniony wniosek" był wystarczającą podstawą do wydania postanowienia przez sędziego śledczego, wyznaczonego przez kolegium administracyjne sądu okręgowego. W rozporządzeniu stwierdzano też *expressis verbis*, że od takiego postanowienia nie ma odwołania. Pobyt w "obozie odosobnienia" miał trwać trzy miesiące, ale okres ten mógł być przedłużony na dalsze 3 miesiące. O ile po upływie 6 miesięcy "odosobniony" nie wykazał skruchy, a trzymał się jeszcze na nogach, zwalniano go na kilka tygodni i klerowano ponownie do obozu. (Jak wykazała praktyka, znaczna liczba aresztowanych przebywała w obozie rok, a nawet dłużej). Rozporządzenie wchodziło w życie w dniu ogłoszenia, tj. 18 czerwca 1934 roku., a moc obowiązującą mogło utracić w terminie określonym przez Radę Ministrów. Rząd sanacyjny do końca swolch dni a także rząd na emigracji nie odwołał tego rozporządzenia. Uchyliła je dopiero Krajowa Rada Narodowa dekretem z dnia 22 stycznia 1946 r.

Omawiane rozporządzenie było sprzeczne z duchem i literą konstytucji marcowej (z 1921 roku), na co wskazywała ówczesna opozycja, a potwierdzili później badacze tego problemu w Komisji powołanej w 1940 roku przez rząd gen. Władysława Sikorskiego dla zebrania i zabezpieczenia materiału dowodowego *"dotyczącego odpowiedzialności za wynik kampanii w 1939 r. we wszystkich dziedzinach: administracji państwowej i obrony narodowej..."*<sup>1</sup>. W szczególności naruszało ono artykuł 98. Konstytucji, w którym powiedziane było wyraźnie, że *"Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega"*. Było sprzeczne także z artykułem 95., który poręczał *"zupelną ochronę życia,*

---

<sup>1</sup> O powołaniu, składzie i działalności tej komisji, w odniesieniu do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, mowa będzie w dalszej części artykułu.

wolności i sumienia wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy, religii". oraz z artykułem 35., stanowiącym, że "żadna ustawa nie może stać w sprzeczności niniejszą konstytucją, ani naruszać jej postanowień". Poseł Kazimierz Czapiński uzasadniając w Sejmie w Imieniu Klubu Parlamentarnego Polskich Socjalistów 18 grudnia 1934 roku nagły wniosek domagający się likwidacji obozu w Berezie Kartuskiej, po szczegółowej analizie rozporządzenia na podstawie którego obóz ten został utworzony powiedział: *"Uważamy Berezę nie za prawo, ale bezprawie i brak praworządności, uważamy Berezę za zemstę partyjną wobec wrogów partyjnych, uważamy Berezę za hańbę Państwa Polskiego, uważamy Berezę za zemstę i obawę dyktatury o swoje dalsze istnienie. Widzimy w Berezie, tak jak w Brześciu i Łucku, symbol i wyraz dzisiejszego systemu dyktatorskiego."*<sup>2</sup>

Rozporządzenie Prezydenta Mościckiego w sprawie utworzenia "obozu odosobnienia" wiązano z dokonaniem 2 dni wcześniej (15 czerwca 1934 r.) zabójstwem ministra spraw wewnętrznych płk. Bronisława Plerackiego. Ale był to tylko pretekst. Faktycznie utworzenie obozu koncentracyjnego było kolejnym ogniwem w całej polityce sanacji - zapoczątkowanej zamachem stanu w 1926 r. Jedną z cech charakterystycznych tej polityki było szydzenie z konstytucji, którą nazywano "prostitutką", omijanie i naruszanie istniejącego prawa, rozbijanie opozycji przy pomocy represji i metod dywersyjnych, nadużycia wyborcze i pomiatanie Sejmem, któremu nie szczędzono obelg, wreszcie przedterminowe rozwiązanie parlamentu w 1930 roku i aresztowanie dwudziestu b. posłów (w tym trzykrotnego premiera - Wincentego Witosa), których bito i znieważano jak ludzi wyjętych spod prawa, przy czym określenia "cham i s...syn należało do łagodnych. Jednemu z aresztowanych, Alfredowi Sawickiemu, w drodze do Brześcia kazano kopać własny grób, bijąc go kołbami i krzyc: "c: *"Masz chamie za politykę, za Marszałka"*. U pobitego dr Hermana Lloberma ra stwierdzono 22 ciężkie rany. Dalszym ciągiem tej tendencji były słynne Wybory Brzeskie.<sup>3</sup> Trzeba także dodać, że bicie i znieważanie licznych działaczy lewicowych było chlebem powszednim.

Mimo wielu zabiegów, dużego nakładu sił i środków, sanacji nie udało się zbudować własnego autentycznego zaplecza politycznego. Nie udało się też złamać oporu społeczeństwa, mimo szeroko stosowanych represji, które m.in. znalazły wyraz w przetrzymywaniu w więzieniach kilkunastu tysięcy więźniów politycznych. Postanowiono więc sięgnąć po środki radykalniejsze. Badacz tego problemu, Piotr Siekawicz, w ramach wspomnianej już Komisji pisze: *"Środki, jakie wobec tego społeczeństwa stosowano nie były wystarczające z punktu widzenia grupy rządzącej. Sięgnięła ona wobec tego po środek najdrastyczniejszy w formie - obozu odosobnienia, który według zamierzeń rządu miał złamać opór społeczeństwa. Szło bowiem o to, by stworzyć stałą instytucję, która by*

<sup>2</sup> Sejm RP. Okres III 1933 - 1935. 26 posiedzenie z dnia 18 grudnia 1934 r., s. 70. (Wzmianka o Brześciu i Łucku dotyczyła głośnych procesów - WG)

<sup>3</sup> Obszerną analizę i dokumentację tych problemów zob. m.in.: Piotr Siekawicz, Tajemnica twierdzy Brześć. Instytut im. R. Dmowskiego w Chicago, 1989 część I, rozdz. IV - V; część II, rozdz. IV - VIII

*Już swoim istnieniem była ciągłym postrachem dla tych, którzy chcieliby przechwycić rządowi.\*<sup>4</sup>*

Przy wprowadzaniu takiej formy represji, obok własnych doświadczeń zdobytych zwłaszcza podczas aresztowania i przetrzymywania b. posłów w twierdzy brzeskiej, skorzystano także z doświadczeń zachodniego sąsiada. Z organizacją i funkcjonowaniem obozów koncentracyjnych w Niemczech zapoznała się delegacja Policji Państwowej pod przewodnictwem gen. Kordiana Zamorskiego, którego witał Heinrich Himmler.<sup>5</sup> Na znaczne podobieństwo organizacji i metod stosowanych w Berezie i niemieckich obozach koncentracyjnych wskazują w swych wspomnieniach berezacy, którzy zakosztowali życia obozowego w obu krajach.<sup>6</sup>

\* \* \*

Obóz odosobnienia umieszczono na Polesiu, w pobliżu bagnistych obszarów, słabo zaludnionych z przewagą ludności niepolskiej. Nie był to przypadek. Chodziło bowiem o to, aby obóz mógł być szczelnie izolowany od społeczeństwa. Dodatkowym czynnikiem był fakt, że Bereza Kartuska znajdowała się na terenie województwa brzeskiego, którego wojewodą był płk. Wacław Kostek - Blernacki. Wspomniany już Piotr Siekanowicz, na podstawie zebranych materiałów pisze, że był to "typ degenerata", znanego ze swych upodobań sadystycznych. Jako szef żandarmerii w I Brygadzie Legionów wstawił się okrucieństwem wobec chłopów na Klelecczyźnie, zyskując miano "wieszateła"<sup>7</sup>. Jako komendant twierdzy brzeskiej wstawił się w 1930 roku okrucieństwem wobec aresztowanych posłów. On też został faktycznym zwierzchnikiem obozu, który często odwiedzał i, jak piszą berezacy w swych wspomnieniach, po każdej wizycie można się było spodziewać zaostrożonych represji. Zaraz po założeniu obozu płk. Kostek - Blernacki wydał zarządzenie ostrzegające *"mieszkańców okolicznych wsi i przyjezdnych obywateli przed usiłowaniami nawiązania jakichkolwiek kontaktów z odosobnionymi..."*. Zakaz w szczególności obejmował

- a) przekroczenie linii oznaczonej ogrodzeniem z drutu kolczastego przed parkanem obozu
- b) fotografowanie obozu oraz ludzi w nim osadzonych
- c) porozumiewanie się z tymi ludźmi w jakikolwiek sposób.

---

<sup>4</sup>Piotr Siekanowicz, Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934 - 1939. Instytut R. Dmowskiego w Chicago; Instytut im. R. Dmowskiego w Warszawie, Warszawa 1991 s. 28. (P. Siekanowicz, prawnik, przed wojną był wiceprezosem Sądu Okręgowego w Tarnopolu, podczas wojny pracował w Biurze wspomnianej Komisji powołanej przez rząd gen. W. Sikorskiego; po wojnie w Stanach Zjednoczonych.)

<sup>5</sup> Tamże, Aneks III

<sup>6</sup>Zob. m.in. wspomnienia Lucjana Motyki w: Berezacy, KiW Warszawa 1965, s. 265 oraz Mieczysława Prószyńskiego: Boreza, Gestapo, Majdanek, Aneks II w cyt. pracy P. Siekanowicza pt. Obóz odosobnienia, op. cit. s. 68 (M. Prószyński - Kierownik Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego i działacz ONR, w Berezie przebywał w okresie VII - IX 1934 r.)

<sup>7</sup> Piotr Siekanowicz, op. cit. s. 7, 48

## Obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej

Za naruszenie tego zarządzenia groziła kara 500 zł, 14 dni aresztu albo zamknięcie w obozie.<sup>8</sup>

Bereza, której przymiotnik "kartuska" pochodził od nazwy kładys istniejącego tam klasztoru, położona około 5 - 6 km od linii kolejowej Brześć - Baranowicze. Miasteczko liczyło wówczas około 3,5 tys. mieszkańców. Obóz zlokalizowano w dawnych koszarach carskich. Były to wysokie ponure budynki, ogrodzone dwumetrowym murem z przeciągniętym na wierzchu zwojem drutu kolczastego. Regulamin obozu i cały, szczegółowo obmyślony system postępowania był tak skonstruowany, ażeby aresztowanych złamać, zmusić do wyrzeczenia się swych przekonań lub uczynić fizycznie i psychicznie niezdolnymi do dalszej działalności. Temu celowi służyło ciężkie bicie, obelgi, ciężka, często bezproduktywna praca (np. kopanie głębokich rowów jednego dnia i zasypywanie - drugiego) i wreszcie dręczenie fizyczne i moralne przy każdej okazji. Aresztowanych, zakutych w kajdanki, konwojowała policja do bram Berezki, co już miało tworzyć odpowiednią atmosferę. Po przybyciu do obozu aresztowani przechodzili coś w rodzaju "aklimatyzacji" trwającej od kilkunastu godzin do kilkunastu dni. Jej elementami, poza opisem personaliów, było palowanie i obelgi oraz wdrażanie do stania na baczność i robienie wszystkiego błędem. Ważną czynnością było też "numerowanie" aresztowanych. Oto świadectwa ludzi, którzy przeszli plekło Berezki, wybrane spośród stu, zbliżonych w swej treści, relacji berezianków.

### Lucjan Motyka w swych wspomnieniach pisze:

"Jechaliśmy dość długo, nie rozkuwani, do stacji Bereza, od której parę kilometrów trzeba było przejść pieszo... Eskortujący nas policjanci oddali nas w ręce miejscowych - pełniących rolę strażników w Berezce, i nie zdążyliśmy jeszcze ochłonąć z przynębiającego wrażenia, jakie wywarł na nas długi, ponury gmach koszarowy z czerwonej cegły, otoczony zwojami kolczastych drutów, gdy spadł na nas grad pałek. Zaczęło się zwykle przywitanie nowych pensjonariuszy. Przy akompaniamencie potwornego wrzasku, wśród najgorszych wyzwisk, musieliśmy biegiem pędzić do sali przyjęć. (...) Pamiętam, że w pierwszy dzień po przybyciu zostaliśmy zgonięni i "przećwiczeni" do tego stopnia, że mimo chłodu, mimo, że na dworze padał śnieg mieliśmy wszyscy mokre od potu ubrania. Wówczas posterunkowy... postawił nas na korytarzu na baczność, kazał nam się rozebrać do naga, a okna na korytarzu zostały na oścież otwarte..."<sup>9</sup>

Trofim Maryszczuk: "Po przybyciu do obozu zaprowadzono nas do kancelarii. Po oddaniu do depozytu posiadanych rzeczy jeden z policjantów wrzasnął: >więzień Maryszczuk w tył zwrot<. Obróciłem się, wówczas we dwóch zaczęli mnie młócić pałami. Zaprowadzili na strych, kazali rozebrać się. Jeden rewidował ubranie, drugi bił po nagich plecach, pośladkach, pod kolana. Jak padałem, kopał, kazał się czułgać. Po tych zabiegach wręczono mi prostokątny kawałek płótna 30 na 20 cm i mniejszy 10 na 8 cm z 3 - cyfrowym numerem i kazało przyszyć na plecach i rękawie marynarki. Gdy po zakończeniu pracy zameldowałem jej wykonanie policjant zapytał: >Kto melduje< > Odpowiedziałem więzień Maryszczuk<. >Ha, ha - zaśmiał się drwiąco (policjant) - nie ma już

<sup>8</sup> "Robotnik" z 13 lipca 1934 r.

<sup>9</sup> Bereziancy... op. cit. s. 265 -268. Lucjan Motyka, przed wojną działacz socjalistyczny i związkowy. W Berezce osadzony w 1937 r.

Maryszczuka, umarł w butach. Jest natomiast - zerknął na mój lewy rękaw i wymienił numer<. Po wyjaśnieniu, że byłem nauczycielem i mam nieukończzone studia wyższe policjant powiedział: >O doskonale, to więzień uczył się logiki, może rozumieć logicznie. Ołóż po pierwsze z chwilą otrzymania numeru człowiek stary zepsuły umiera, rodzi się nowy, jeszcze nijaki człowiek, którego nasza Bereza ma wychować. (...) Od więźnia zależy ukończenie nauki i odzyskanie nazwiska. Jeśli nie, to zdechnie tutaj jako określony numer.<sup>10</sup>

Michał Mirski pisze, że gdy konwój dostarczył go do budki wartowniczej dyżurny policjant mruknął: >komunista, kurwa twoja mać<. "Nie zdążyłem się obejrzeć, gdy zniemacka poczułem silne uderzenie w plecy i mocne pchnięcie przez furtkę do wnętrza ogrodzenia. Upadłem. Gdy podniosłem się poczułem znów uderzenie. Było tak silne, że z rozpędu pobiegłem kilka kroków naprzód i nie mogąc się utrzymać na nogach runąłem na ziemię. Powtórzyło się to parę razy, aż stanąłem pod bramą splecioną z drutu kolczastego". W kancelarii poinformowano go: "U nas panuje ścisły surowy reżim. Pobudka latem o 3-ej w nocy, zimą o 4-ej. Pracuje się ciężko. Rozmowy są zakazane. Chodzenia nie ma. Jest tylko bieg. Wszystko załatwia się biegiem, wobec opornych, nie przestrzegających regulaminu stosujemy siłę - podniósł głos - stosujemy siłę. Tu nie wolność, tu Bereza... Nasz reżim to stary nikolajewski." W drodze na salę przejściową Mirski oberwał kolejną porcję "wychowawczą". "Pały gęstym gradem spadły ma moje plecy i głowę z taką siłą, że w głowie mi zabrzęczało, w oczach ściemniało. Pokój, okno, policjanci, wszystko się zlało w jedną szaroniebieską mgłę. Plecy mnie parzyły. Zrobiło mi się strasznie gorąco". Gdy oprzytomniał - usłyszał histeryczny głos: "Kierunek na salę, biegiem marsz."<sup>11</sup>

Władysław Ryncarz. "No więc mioli mnie i wystali do Berezy Kartuskiej". Gdy znalazł się w kancelarii i przy spisывaniu personaliów policjant dowiedział się, że należy do Stronnictwa Ludowego usłyszał: "Acha - to Wilosy, Kierniki sakramencika wasza mać. My wam damy politykę, aż wam się w dupie zadymi". Potem został wprowadzony do bloku za druty. W przejściu przez wartownię odbywało się pierwsze przyjęcie przy użyciu pałek. Ryncarz należał do rzadkości, którego w tym miejscu nie bito. "Z wartowni przejął mnie młody policjant. Pada pierwszy rozkaz: za druty biegiem. Biegnę. Za chwilę znowu rozkaz: biegiem z powrotem. I tak przez dłuższy czas. Biegiem, biegiem, biegiem. Muszę tu nadmienić, że w Berezie Kartuskiej wszystko musiało się odbywać biegiem. Obojętne, czy korytarz, czy schody, czy obiad, czy do mycia, wszystko biegiem, choćby na pysku, aie biegiem i przy każdym biegu pałki."<sup>12</sup>

Franciszek Józwiak-Witold. Po przejściu przez bramę do kancelarii, gdzie po spisaniu personaliów i odpowiedniej porcji pałek dostał ubranie z numerem, został skierowany na salę zwaną "kwarantanną". Była to duża sala, zupełnie pusta, o cementowej posadzce zlewanej wodą. "Wprowadzono mnie tam razem z

<sup>10</sup> Tamże, s. 69 - 70 Tiofim Maryszczuk czł. KPZU i KPP, osadzony w Berezie w lipcu 1934 r.

<sup>11</sup> Michał Mirski, .. Biegiem Marsz, Warszawa, 1959, s. 28 - 32. Autor był członkiem KPP. Do Berezy został skierowany w 1936 r.

<sup>12</sup> Bereziacy, op. cit., s. 100 - 101. W. Ryncarz był ludowcem z woj. krakowskiego. Do Berezy zesłany w 1937 r.

innymi aresztowanymi i trzymano przez dwa tygodnie. Istota kwarantanny polegała na tym, że aresztowany przez cały czas był w dzień i w nocy bity przez specjalnie wydzielonych do tego policjantów".<sup>13</sup>

Aleksander Burski. "Wprowadzono mnie do dość obszernej sali i oddano dyżurującemu policjantowi. Ten kazał mi się rozebrać i wprowadził do jednej z sal, zupełnie pustej... Wręczył mi regulamin, powiedział, że za 10 minut wróci i że muszę znać ten regulamin na pamięć. Wyszedł i zgasił światło. Byłem oszołomiony - jak mogę w nocy po ciemku zapoznać się z regulaminem, nauczyć się go na pamięć? Przeszedł po 10 minutach i zaczął egzamin. Oczywiście nie umiałem nic. Był to więc pretekst do tego, żeby mnie bić. Bił. Gonił mnie po obszernej pustej sali. Byłem spocony, zmęczony - nie wiem jak długo to trwało. Następnie kazał mi się położyć na posadzce. Bardzo charakterystyczne w czasie przeprowadzania tego egzaminu było to, że w końcu trzymając pałkę w ręku spytał mnie, czy ja wiem jakie ma znaczenia ta pałka. Powiedziałem, że jest to pałka policyjna, którą się bije. Odpowiedział - nie. Aresztowany nie ma racji. To jest jeden z paragrafów konstytucji polskiej i z tym paragrafem aresztowany będzie tutaj stale się spotykał. To jest jeden z paragrafów tego regulaminu".<sup>14</sup>

\* \* \*

Po przejściu "kwarantanny" aresztowani rozpoczęli "normalne" życie obozowe. Jego szczegółowa analiza - to obszernie zagadnienie zasługujące na odrębne studium. W ramach tego artykułu można zasygnalizować tylko niektóre jego elementy. Jedną z cech charakterystycznych organizacji życia w obozie było stałe utrzymywanie więźniów w napięciu i niepewności. Surowy regulamin kierownictwo uzupełniało licznymi niespodziankami, a każdą czynność, najbardziej nawet prozaiczną, wykorzystywano do dręczenia aresztowanych. Ubleranie się, mycie, posiłki a nawet załatwianie potrzeb fizjologicznych.

Aresztowani byli rozmieszczeni w 30 - 40 osobowych salach, brudnych, nie wietrzonych, gdyż istniał zakaz otwierania okien. Wstawali na gwizdek o godz. 4 tej (latem wcześniej), po czym szybko musieli ustawić się w bieliźnie w odpowiedniej pozycji i policjant dyżurny sprawdzał obecność. Jeśli u kogoś zauważył uchybienie - pała albo do raportu, co mogło skończyć się karcerem. Na ubranie (a ubrania na noc musieli zostawiać na korytarzu), umycie i śniadanie pozostawało ok. 25 minut. Do mycia na kilkuset więźniów były dwie umywalki o 40 kranach. Idąc po posiłek aresztowany musiał trzymać menażkę w odpowiedni sposób, w przeciwnym razie mógł oberwać pałą lub zostać bez jedzenia. Potrzeby fizjologiczne mogli załatwiać raz na dzień, w określonym czasie, na komendę obecnego policjanta. Stanisław Cat-Mackiewicz, który wiosną 1939 r. krótko przebywał w Berezie określił to jako jedną z trzech najgorszych tortur. Stwierdził on: tortura oddawania kału polegała na tym, że wolno było tę czynność fizjologiczną załatwiać tylko raz na dobę, rano; dwudziestu ludzi stawało w pokoju z betonową podłogą i na komendę >raz, dwa, trzy, trzy i pół, cztery< każdy z nich miał obowiązek rozpiąć się, załatwić i zapiąć, co było oczywiście czasem absolutnie

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 41 - 42. F. Jóźwiak-Witold był członkiem KPP. Do Berezы zesłany w styczniu 1937 r. Przesiedział ok. 10 miesięcy.

<sup>14</sup> Tamże, s. 158. A. Burski był członkiem KPP. Do Berezы został wysłany w 1935 roku.



niewystarczającym, tym bardziej, że skandowanie komendy nie było wcale wydłużone. (...) Wobec tego ludzie chodzili stale z nie wypróżnionymi żołądkami, co zwłaszcza było dolegliwe przy owej gimnastyce, polegającej na kilkugodzinnym kaczym chodzie".<sup>15</sup> Tak sposób zaliczania potrzeb fizjologicznych był zapewne wynalazkiem organizatorów, kierownictwa obozu na skalę europejską, zastępującym na opatentowanie.

Jedną z metod dręczenia więźniów były nocne pobudki. Według regulaminu czas od 6<sup>30</sup> wieczorem do 4 rano przeznaczony był na odpoczynek. Ale był on często zakłócany. Przynajmniej raz w tygodniu do cell wpadał policjanci i przeprowadzali rewizje. Wszyscy więźniowie musieli rozebrać się do naga i biec przez korytarz do specjalnej sali, gdzie z podniesionymi rękami czekali na wynik rewizji. Po drodze byli pałowani przez rozstawionych na korytarzu policjantów. Za znalezienie kawałka papieru lub szmaty było do nieprzytomności. Rewizje takie dokonywane około północy były bardzo dokuczliwe, zwłaszcza zimą. Od czasu do czasu odbywały się ogólne zbiórki i "gimnastyka" (którą wspomnieliśmy już Cat-Mackiewicz zaliczał do jednej z największych uciążliwości w obozie). Polegała ona na tym, że kazano ludziom w głębokim przysiadzie z rękami do góry całymi godzinami maszerować, a nawet wchodzić na schody. Wszystko to w atmosferze pośpiechu, hałasu i wrysk.

W ciągu dnia więźniowie wykonywali różne prace. Niektóre należały do bardzo ciężkich i uciążliwych, przekraczających możliwości wygodzonego człowieka. Do takich należała np. budowa drogi bez odpowiedniego sprzętu. Więźniowie musieli przemieszczać duże ilości żwiru i kamieni. Służył także jako siła pociągowa ciężkiego walca, którym ubijano drogę. Także przy uprawie roli, transporcie węgla i drzewa, pompowaniu wody przy pomocy kieratu więźniowie stanowili siłę pociagową. Ludzi młodejczy z wycieńczenia cucono przy pomocy pałek i zmuszano do dalszej pracy.

Poza doraźnym posługiwaniem się pałką w obozie stosowano 2 rodzaje kar za "naruszenie regulaminu": karę chłosty i karcer. Sędzią czy regulamin został naruszony był strażnik. O karze chłosty decydował komendant bloku. Kształtowała się ona w granicach 5 do 50 uderzeń pałką gumową, a czasem nawet więcej. Cat-Mackiewicz np. w cytowanym już zeznaniu stwierdził, że jego sąsiad dostał 270 uderzeń. Decyzje o skierowaniu do karceru podejmował komendant obozu. Karcer stanowiły 4 piwniczne cele bez okien a jedynie z małą szparą. Betonowa posadzka była zawsze wilgotna, gdyż jedyny w niej "mebel", tj. kibel, był nieszczelny. Do karceru wzięci szedł tylko w ubranlu, bez koca na 3 do 7 dni, a czasem dłużej, "z postem w pierwszym, trzecim, piątym i siódmym dniu", ze

---

<sup>15</sup> Stanisław Cat-Mackiewicz, konserwatysta i pilsudczyk, redaktor Słowa Wileńskiego, pod koniec lat trzydziestych wszedł w kolizję z sanacją, co doprowadziło go do Berezy. Nie podzielał poglądów Cata-Mackiewicza u progu II wojny światowej, trzeba wskazać, że jego wystanie do obozu w Berezie było jednym z przejawów brutalnych metod stosowanych przez rządy sanacyjne wobec przeciwników. Podczas wojny Cat-Mackiewicz znalazł się na Zachodzie i w 1941 r. złożył zeznanie przed sędzią P. Sikanowiczem, prowadzącym śledztwo w ramach ww Komisji przy rządzie gen. W. Sikorskiego. Jego zeznanie posiada duży walor dla poznania życia i metod stosowanych w Berezie Kartuskiej, gdyż nie był związany z łowicą, a jako dziennikarz był bystrym obserwatorem. Do zeznania Cata-Mackiewicza dotarł prof. Andrzej Garlicki w Londynie i opublikował je w "Polityce" w 1986 roku. (nr 46, s. 1 -2)

## Obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej

zmniejszeniem racji obladowych do połowy. Żeby się jednak nie rozleniwł, co pół godziny musiał odpowiadać na pukanie strażnika. Błada jeśli udało mu się zasnąć i nie odpowiedział. Czekają go pały, ewentualnie przedłużenie karceru.<sup>16</sup>

Oto fragment wiersza napisanego w Berezie przez nieznanego autora:

W ciemnym lochu krok mój dudni  
Ani spocząć, ani spać,  
Zimno tutaj jest jak w studni,  
Będą mury zdrowie ssać.  
...  
Chciałby z błotem nas wymieszać  
Wróg - za upór i za moc,  
Głodem zmorzyć, powywieszać,  
W karcu ziąb i ciągła noc<sup>17</sup>

Warunki panujące w Berezie były trudne do zniesienia, zwłaszcza dla więźniów starszych, słabszych fizycznie, lub mniej odpornych psychicznie. Cytowany już P. Siekanowicz, który badał te problemy pisze: "Całość atmosfery jaka panowała w obozie odosobnienia powodowała rozpaczliwy stan duchowy więźniów, który nierzadko wyrażał się w samobójstwach przez połykanie szkła, gwoździ itp."<sup>18</sup> Liczba śmiertelnych ofiar nie jest znana, gdyż fakty takie były skrzętnie ukrywane, a informacje o nich na zewnątrz obozu przenikały tylko częściowo i z dużym opóźnieniem. Pewne światło na tę sprawę rzucają pamiętniki bereziaków. Tak np. Samuel Podhajecki pisze o zamęczeniu w karcerze na śmierć studenta z Wilna, Germaniśkiego oraz torturowaniu robotnika białoruskiego, Mozyrki, który zapadł na zapalenie płuc i w ciągu kilku dni zmarł. Inny bereziak, Karol Dmowski stwierdza: "w wyniku bicia i intensywnej "gimnastyki" kilku towarzyszy zemdlalo, nazwisko jednego pamiętam, Waszkowski, z Warszawy, ze Starówki; nazwisk tych drugich nie znałem. Byli to starsi towarzysze (chyba już po pięćdziesiątce); zabrali ich podobno do szpitala i więcej ich nie widziałem. Z Waszkowskim chodziłem w parze. Po paru dniach nie wytrzymał, widziałem, że ledwie żyje, chciałem go podtrzymać, wziąłem go pod rękę, żeby nie upadł. W tym czasie podskoczył do mnie granatowy z krzykiem: ty skurwysynu i tak mnie zaczął bić, że zrobił ze mnie kalekę (kość w nodze odbita, gruźlica kości i gruźlica płuc - jestem inwalida). Waszkowskiego więcej nie widziałem, wieść doszła do mnie, że zmarł".<sup>19</sup>

<sup>16</sup>Charakterystyka ta oparta jest na wspomnieniach bereziaków opublikowanych w cytowanej już książce pt. Bereziacy oraz zeznaniach złożonych w Londynie, dostępnych w Warszawie.

<sup>17</sup> Bereziacy, op. cit. s. 121. W przetrwaniu ciężkich warunków w Berezie dużą rolę odgrywała solidarność więźniów politycznych. Jest to jednak szersze zagadnienie, nie mieszczące się w ramach tego artykułu

<sup>18</sup> Piotr Siekanowicz, op. cit., s. 45.

<sup>19</sup> Bereziacy, op. cit., s. 47, 93. S. Podhajecki pochodził z Zachodniej Ukrainy, w Berezie był osadzony w 1936 r.; K. Dmowski, czł. KPP z Warszawy, w Berezie osadzony w 1935 r.

Pewna liczba pensjonariuszy Berezny pozostała kalekami. Znane są też nazwiska ludzi, których zwolniono w takim stanie, że wkrótce po wyjściu z Berezny umierali (m.in.: Edmund Jędrzejewski, Stanisław Kosowski, Flodor Nestor, Jan Olszewski, Major Żamowski).<sup>20</sup> Dodać należy jeszcze, że niektórych więźniów zmaltretowanych do nieprzytomności kierowano do szpitala w Kobryniu, gdzie obóz miał swój oddział, i tam kończyli żywot. O tym, że także fakty miały miejsce potwierdza jeden z rzadkich dokumentów odnalezionych w archiwach, a mianowicie list Urzędu Wojewódzkiego w Brześciu do Komendanta obozu w sprawie wystawienia przez szpital w Kobryniu metryk zgonu dla więźniów obozu. List datowany z 31 lipca 1939 r. obejmuje nazwiska 10 osób.<sup>21</sup> Ili więźniów tą drogą "wyszło na wolność" z Berezny trudno powiedzieć.

Władze sanacyjne nie szczędziły sił i środków, żeby prawda o Bereznie nie przedostała się do społeczeństwa. Więźniowie opuszczający obóz mieli zakaz, pod groźbą kary - nie wyłączając ponownego osadzenia w Bereznie, informowania kogokolwiek o warunkach w nim istniejących. Poza działaniem w tych sprawach służb specjalnych, również niektórzy wojewodowie zalecali starostom śledzenie (na terenie ich powiatów) pojawiających się "wiadomości z życia i pobytu osób izolowanych w miejscu odosobnienia w Bereznie Kartuskiej" oraz źródeł pochodzenia takich wiadomości i informowania o nich Urzędów Wojewódzkich.<sup>22</sup> Mimo tych zakazów, wiadomości o obozie docierały do społeczeństwa, potęgując protesty i żądania jego likwidacji. Jak wspomniano już wyżej, z wnioskiem w tej sprawie wystąpił listopadem 1934 r. Klub Parlamentarny Polskich Socjalistów, domagając się jego rozpatrzenia w trybie pilnym. Zbliżone wnioski złożyły także kluby parlamentarne wywodzące się z obozu narodowego oraz klub ukraiński, ale sanacyjna większość w Sejmie wywodzącym się z wyborów brzeskich nie dopuściła do ich natychmiastowego rozpatrywania. Zostały one skierowane do Komisji Prawnej, która w dniu 22 lutego 1935 r. większością głosów zalecała sejmowi "przejście do porządku dziennego nad tymi wnioskami."<sup>23</sup>

Żądanie likwidacji obozu w Bereznie Kartuskiej wysuwały postępowe organizacje, klasowe związki zawodowe i organizacje humanitarne. Postulat ten był uporczywie wysuwany na demonstracjach pierwszomajowych, na licznych wiecach i zebraniach. Z inicjatywy Ligi Ochrony Praw Człowieka i Obywatela w dniu 6 października 1935 r. odbyła się w Warszawie konferencja z udziałem dziesięciu organizacji, na której uchwalono rezolucję protestującą "przeciwko systemowi nieludzkiego znęcania się nad więźniami Berezny Kartuskiej, przeciwko bezprawiu, jakiego wyrazem jest samo istnienie (tego) obozu"; postulowano likwidację i uchylonie rozporządzenia Prezydenta o miejscach odosobnienia. W tym samym miesiącu grupa ponad 80 znanych działaczy społecznych, ludzi kultury i sztuki

---

<sup>20</sup>op.cit., ss. 477, 479, 484, 485, 496

<sup>21</sup> Pełny tekst tego listu w tłumaczeniu na język rosyjski został opublikowany w książce pt. *Oni nie stali na koloni*. Minsk 1996 r. s. 345

<sup>22</sup> Zob. w tej sprawie okólnik Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego, znaleziony w archiwach i opublikowany w książce pt. *Berezniacy*, op. cit.

<sup>23</sup> Sejm RP Okres III. Druki 1934 - 1935. Wnioski: Druk nr 951, 952, 955, 967. Stanowisko większości Komisji - Druk nr 1081

podpisała oświadczenie w podobnym duchu. *"Reprezentując różne poglądy społeczno-polityczne - czytamy w jego zakończeniu - łączymy się we wspólnym proteście przeciwko stosowaniu prześladowań za przekonania polityczne i domagamy się uchYLENIA rozporządzenia o >miejscach odosobnienia< i ogłoszenia amnestii dla więźniów politycznych"*<sup>24</sup> Oświadczenie to cenzura skonfiskowała, ale jego treść różnymi drogami przedostała się do opinii publicznej.

Czołowi działacze Ligi Ochrony Praw Człowieka i Obywatela, znany pisarz Andrzej Strug i profesor Z. Szymański interweniowali u Prezydenta Ignacego Mościckiego w sprawie nieludzkiego traktowania więźniów w Berezie i żądali jego likwidacji. Do drzwi ministerstw i władz terenowych kołatał krewni i znajomi więźniów, informując o warunkach w obozie i domagając się ich zmiany oraz zwolnienia aresztowanych. Wszystko daremnie. Rządy sanacyjne były niewzruszone. Broniły obozu jak oka w głowie.

Po zbankotowaniu przez społeczeństwo wyborów we wrześniu 1935 r. reżim w Berezie wprowadził nieco zelżał, ale trwało to krótko. Po kilku miesiącach wszystko wróciło do normy, a jeśli zachodziły zmiany to tylko na gorsze. Obóz "pracował" pełną parą, a liczba więźniów raczej wzrastała, zwłaszcza w 1939 r. Było w tym coś z tragifarsy. Nad Polską wisiała już groźba napaści hitlerowskiej, a aresztowania trwały nadal. Konwoje przywoziły więźniów do Berezki jeszcze po wybuchu wojny.

Obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej istniał ponad pięć lat. Ilu więźniów przeszło to plekto dokładnie nie wiadomo, gdyż jego komenda uciekając z Berezki dość dokładnie zniszczyła archiwa. Natomiast obliczenia oparte na relacjach berezniaków i liczbie więźniów przebywających w obozie w poszczególnych okresach prowadzą do wniosku, że z jego "gościny" skorzystało około siedmiu tysięcy więźniów.<sup>25</sup> Są to oczywiście dane szacunkowe i przy ściślejszych obliczeniach mogą ulec zmianie.

Wśród więźniów Berezki czołowe miejsce zajmowali działacze ruchu lewicowego: członkowie KPP i ich sympatycy, socjaliści i mniej licznie ludowcy. Znaczną grupę stanowili Ukraińcy i Białorusini o różnych orientacjach politycznych. Do Berezki kierowano także, zwłaszcza w początkowym okresie, działaczy wywodzących się z obozu narodowego, zwłaszcza członków ONR. Ich liczba też nie jest dokładnie znana. P. Siekanowicz w aneksie do swojej pracy wymienia 71 nazwisk wyjaśniając, że nie obejmuje ona wszystkich ludzi o tej orientacji politycznej. Więźniowie ci byli jednak łagodniej traktowani. Mniej ich było, dostawali lepszą pracę, a pobytu na ogół nie przedłużano ponad trzy miesiące. Oczywiście od tego zdarzały się wyjątki. W Berezce przebywała także pewna liczba kryminal-

---

<sup>24</sup> Tekst obu dokumentów zob. Z pola Walki, 1936 nr 1, s. 15-17

<sup>25</sup> W pierwszych miesiącach istnienia obozu przebywało w nim jednocześnie 250 więźniów. Później ich liczba wzrosła do 500 - 600 osób. P. Siekanowicz na podstawie swych badań wymienia nawet 700 więźniów, a w ostatnich miesiącach było ich prawdopodobnie więcej. Z danych tych wynika, że łącznie przez obóz mogło przejść około 10 tys. więźniów. Od tego trzeba odjąć tych, którym zafundowano dwie, a nawet więcej rotacji. Pewna liczba więźniów przebywała w obozie ponad rok. Znane są też nazwiska ludzi, którzy w Berezce przesiedzieli około dwóch lat.

listów, wykorzystywanych w szerokim zakresie do znęcania się nad więźniami politycznymi, chociaż i wśród nich były wyjątki. Stanisław Cat-Mackiewicz we wspomnianych już zeznaniach powiedział, że *"stanowili oni uprzywilejowaną elitę. Prawie wszyscy byli konfidentami. (...) Z kryminalistów rekrutowali się dyżurni sal, którzy mieli prawo skazywać na różne kary; sami też byli więźniów politycznych"*.

• • •

W 1936 r., gdy do obozu w Berezie zaczęto wysyłać ludowców, dwutygodnik "Chłopskie Życie Gospodarcze" ukazujący się w Łodzi opublikował Fraszkę "Demokracji", nieznanego autora. Oddają one atmosferę tamtych czasów. Przetaczam je w pełnym brzmieniu:<sup>25</sup>

Byli Ukraińcy, byli pepesowcy,  
Byli narodowcy i onenerowcy  
Byli syjoniści, komuniści byli  
Byli nawet tacy, którzy... nie wrócili  
Teraz tam ludowców śle się - jasna sprawa  
Jak wszyscy, to wszyscy! Wszystkim równe prawa!  
Najzupełniej słusznie i przeto z tej racji  
Bereza doczeka się jeszcze sanacji!

Przepowiednia jednak nie sprawdziła się. Bereza nie doczekała się sanacji. Rząd sanacyjny 17 września 1939 r. opuścił Polskę udając się do Rumunii. W tym samym dniu komenda obozu wraz z całym personelem uciekła, a więźniowie wyszli na wolność.<sup>27</sup> Tak pilnie strzeżony i plejgnowany przez sanację "obóz odosobnienia" przestał istnieć. Nie skończyła się jednak sprawa Berezy i w następnych latach na płaszczyźnie politycznej wracała niejedenkrotnie na światło dzienne.

Podczas II wojny światowej została ona podjęta w ramach Komisji powołanej przez rząd gen. Władysława Sikorskiego dla zbadania przyczyn klęski wrześniowej.<sup>28</sup> W Blurze tej Komisji sprawami politycznymi i sądowymi, w tym również

---

<sup>25</sup> Chłopskie Życie Gospodarcze z 13 września 1936, s. 12. Pismo wydawali członkowie Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici". Redaktorem naczelnym był znany działacz ruchu ludowego Stefan Ignar

<sup>27</sup> Wychodząc poza ramy nakreślone tytułem artykułu, pragnę wskazać, że więźniowie polityczni z Berezy, którym stan zdrowia na to pozwalał walczyli w oddziałach partyzanckich w Polsce i innych krajach oraz w I i II Armii Wojska Polskiego. Po wojnie brali udział w odbudowie kraju a kilkunastu odgrywało ważną rolę w centralnej administracji państwowej, organizacjach politycznych i społecznych.

<sup>28</sup> Dekret w tej sprawie, podpisany przez Prezydenta Władysława Raczkiewicza i sygnowany przez premiera W. Sikorskiego wraz z całym rządem, został wydany 30 maja 1940 roku. Komisji powołanej przez premiera Sikorskiego przewodniczył Stanisław Mikołajczyk, a w jej skład wchodził: Herman Lieberman, Karol Popiel, Bogdan Winiarski i Jan Kwapiński. Biuro Komisji działało od stycznia 1941 do czerwca 1945 r.

obozem w Berezie zajmował się cytowany już w artykule Piotr Siekanowicz. W ramach swoich uprawnień przesłuchiwał byłych więźniów obozu oraz ludzi związanych z działalnością tej placówki przebywających w Anglii. Mimo wielu trudności zebrał obfity materiał. Na jego podstawie opracował Raport, w którym przedstawił już z pewnej perspektywy genezę obozu i funkcjonowanie oraz wskazał ludzi za to odpowiedzialnych. W rozdziale dotyczącym tego zagadnienia wymienił 23 ministrów, którzy powinni być pociągnięci do odpowiedzialności konstytucyjnej oraz kilkanaście osób z niższego szczebla, które powinny być pociągnięte do odpowiedzialności kamej. Wśród nich znalazł się Wacław Kostek-Biernacki oraz kolejni komendanci obozu: Bolesław Greffner i Józef Kamala-Kurchanowski. Oczywiście oskarżenie miało znaczenie tylko moralne, gdyż ludzie w nim wymienieni już zmarli, bądź z niewielkimi wyjątkami<sup>29</sup> znajdowali się poza zasięgiem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Tym niemniej środowisko wywodzące się z kręgów sanacji uznało je za szkodliwe. Materiały opracowane przez Siekanowicza złożone wraz z całym archiwum Komisji w Polish Research Center w Londynie w czerwcu 1945 r., kilka dni później zostały na polecenie "prezydenta" A. Zaleskiego stamtąd zabrane i przeniesione w nieznaną autorowi miejsce. Był to niewątpliwie dalszy ciąg zacieraania śladów niechlubnej działalności sanacji.<sup>30</sup>

Piotr Siekanowicz prawdopodobnie nie będąc pewny co może się stać z przygotowanymi przez niego materiałami, na wszelki wypadek zachował sobie kopię Raportu, który opublikował w 1991 roku w formie książki cytowanej w tym artykule. Zawiera ona bogaty materiał dotyczący obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej i dziełowy II Rzeczypospolitej.

Sprawy Berezę wyphywały także, chociaż w skromnym zakresie, w Polsce Ludowej. Z inicjatywy Zakładu Historii Partii zebrano i opublikowano w 1966 r. wspomnienia 98 berezaków. Do książki dołączono wykaz, niestety niepełny, ludzi z kręgów lewicowych, którzy przeszli przez obóz. Obejmuje on ponad 700 nazwisk. Ukazały się też indywidualne wspomnienia M. Mirskiego i A. Hawrytuka, zawierające fragmenty dotyczące Berezę. Niestety, dotychczas brak na ten temat kompleksowego opracowania. Jest to niewątpliwie jedna z "białych" a właściwie "czarnych plam" w historii II Rzeczypospolitej. Pełna historia obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, przeżyć i losów ludzi, którzy przez ten obóz przeszli, czeka jeszcze na swoich autorów.

Władysław Góralski

---

<sup>29</sup> Należał do nich wspomniany wielokrotnie w tym artykule Wacław Kostek-Biernacki, współorganizator i "opiekun" Berezę. Internowany w latach 1939-1944 w Rumunii, po wojnie został przekazany władzom polskim. Aresztowany jesienią 1945 roku, był oskarżony o udział w faszystacji kraju. Ważną częścią oskarżenia była odpowiedzialność za Berezę Kartuską. Sąd I instancji skazał go na karę śmierci. Sąd Najwyższy w sierpniu 1953 r. zamienił wyrok na 10 lat więzienia z zaliczeniem odbytej kary. Wyszedł na wolność 9 listopada 1955 r. Zmarł w 1957 r.

<sup>30</sup> Zob. list w tej sprawie ówczesnego bibliotekarza Centrum dr S. Skrzyпка do Piotra Siekanowicza w: P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia...*, op. cit., s. 21-22

## Statystyka obala mity polskiej prywatyzacji

### I

Sektor prywatny wytwarzał w 1994 roku 56 procent produktu krajowego brutto i obejmował ponad 60 procent ogółu zatrudnionych. Świadczy to o poważnym postępie prywatyzacji i znacznym osłabieniu pozycji sektora państwowego (określanego jako publiczny). Czy jednak można mówić, że polska gospodarka narodowa opiera się już przeważnie na sektorze prywatnym? Analiza faktów daje na to pytanie negatywną odpowiedź. Przedsiębiorstwa państwowe, dyskryminowane w porównaniu z przedsiębiorstwami prywatnymi, wciąż zagrożone prywatyzacją i podporządkowane państwu, które stało się państwem kapitalistycznym, wykazały wzrost zadziwiająco żywotność i odporność. Przedsiębiorstwa państwowe wciąż dają 62 procent produkcji przemysłowej i zachowały się w kluczowych dziedzinach, jak górnictwo, energetyka, przemysł naftowy i stanowią ciągle ogromną część wieloprzemysłowych przedsiębiorstw. Nakłady inwestycyjne w sektorze publicznym były w 1994 roku 2,1 raza większe niż w sektorze prywatnym (dane za pierwsze 9 miesięcy roku, gdyż brak jeszcze danych za cały rok). A około 61 procent polskiego majątku trwałego należy do przedsiębiorstw państwowych.

Natomiast przedsiębiorstwa sektora prywatnego cechuje niska efek-

tywność ekonomiczna, ich kruchość a nie rzadko i niestabilność. Wskutek czego państwo, aby móc funkcjonować musi się opierać na dochodach płynących przede wszystkim z przedsiębiorstw państwowych. Zachodzi tu swoisty paradoks, gdyż państwo żyje z chlebobawców, którym programowo (i w czynach) zapowiada likwidację.

Oceniając przebieg prywatyzacji w Rzeczypospolitej Polskiej trzeba pamiętać, że nie zaczęła się ona z niczego. Polska Ludowa była krajem gospodarki mieszanej, o poważnych pozycjach sektora prywatnego, i to nie tylko jeżeli idzie o ogromną większość rolnictwa, ale i o gospodarkę poza rolniczą. W 1987 r. udział gospodarki nieuspołecznionej (w rolnictwie i poza rolnictwem) wynosił w wytworzonym dochodzie narodowym - 17,2 procent.

Sektor prywatny nie stanowi jednolitej całości. Wchodzi w skład przedsiębiorstwa typowo kapitalistyczne, ale i rolnicze gospodarstwa rodzinne, które nie mało ucierpiały w wyniku zachodzącej transformacji. To samo dotyczy rzemiosła, a także tego, co pozostało ze spółdzielni, których istota nie pozwala zresztą na zakwalifikowanie ich do sektora prywatnego

Do sektora prywatnego zalicza się także tzw. spółki pracownicze, w których ścierają się interesy zatrudnionych jako pracowników i akcjonariuszy i które stoją wobec groźby wykupienia większości akcji przez osoby z zewnątrz, względnie menedżerów z zewnątrz i opanowanie w ten sposób spół-

ki. Spółki pracownicze mogą w swojej mniejszej lub większej części utrwalić się, względnie mogą okazać się formą przejściową i przekształcić się w inne formy lub zaniknąć.

### II

W marcu 1995 roku Główny Urząd Statystyczny ogłosił podstawowe dane sektorów własnościowych za 1994 rok. Dane te zawarte są w Biuletynie Statystycznym GUS nr 2, na str. 28 - 31. Są to dane wręcz rewelacyjne, które zrywają zasłonę mistyfikacji z rzeczywiście zachodzących procesów.

Okazuje się, że w 1994 roku wskaźnik rentowności (tj. stosunek między wynikiem finansowym brutto a kosztami) wyniósł w sektorze publicznym 5,5 procenta, a w sektorze prywatnym 2,1 procenta. Rentowność sektora publicznego (tj. głównie przedsiębiorstw państwowych) przekraczała 2,6 raza rentowność sektora prywatnego. W stosunku do 1993 roku sektor prywatny zwiększył swój wskaźnik rentowności o 1,0 procent, a sektor publiczny o 1,6 procenta.

Udział kosztów w stosunku do przychodów wynosił w 1994 roku w sektorze publicznym 94,7 procenta, a w sektorze prywatnym 97,5 procenta. Oznacza to, że sektor publiczny realizuje zasadniczo większy zysk (nadwyżka przychodu nad kosztami) niż sektor prywatny.

Sektor publiczny i sektor prywatny nie działają w równoprawnych warunkach. W szczególności przedsiębiorstwa państwowe płacą tzw. dywidendę od funduszu założycielskiego i podatek od wzrostu wynagrodzeń, których to ciężarów nie ponoszą przedsiębiorstwa prywatne. Wpływa to na wielkość wyniku finansowego netto, który powstaje po potrąceniu

m.in. tzw. dywidendy i podatku od wzrostu wynagrodzeń. Nie są to sumy bagatelne, gdyż w 1994 roku dywidenda od funduszu założycielskiego wynosiła 627,9 milionów złotych a podatek od wzrostu wynagrodzeń 713,4 milionów złotych. W latach poprzednich obciążenie przedsiębiorstw państwowych z tego tytułu było jeszcze większe. Pogorszyło to oczywiście sytuację przedsiębiorstw państwowych w porównaniu z prywatnymi.

A jednak, mimo uprzywilejowania sektora prywatnego, sektor publiczny wykazał w 1994 roku wynik finansowy netto przeszło pięciokrotnie wyższy (ściślej biorąc - 5,4 raza wyższy) niż sektor prywatny!

Jednocześnie wskaźnik zyskowości (tj. wynik finansowy netto na 1000 zł przychodów ogółem) kształtował się w sektorze publicznym na poziomie 3,3 raza wyższym niż w sektorze prywatnym!

Na podstawie przytoczonych wyżej danych trzeba stwierdzić, iż po kilku latach prywatyzacji efektywność ekonomiczna w sektorze prywatnym jest znacznie niższa niż w sektorze publicznym. Przy stosunkowo znacznym zakresie prywatyzacji oznacza to transformację polskiej gospodarki narodowej jako całości na niższy poziom efektywności ekonomicznej. Charakterystyczne jest, że dokonało się to przy objęciu prywatyzacją stosunkowo wielu dobrze pracujących przedsiębiorstw państwowych i dopływu, choć jak dotąd - niewielkiego, kapitału zagranicznego do sprywatyzowanych przedsiębiorstw.

### III

Ideologowie i propagandyści prywatyzacji zapowiadali, że przyniesie



ona nie tylko zwiększenie efektywności ekonomicznej, ale i wzrost płac pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach prywatnych w porównaniu z zatrudnionymi w przedsiębiorstwach państwowych. A oto co mówią fakty:

W 1994 roku przeciętne wynagrodzenia miesięczne brutto w sektorze prywatnym jako całość stanowiło 89,5 procenta takiego wynagrodzenia w sektorze publicznym jako całości. Nie jest to zjawisko właściwe tylko dla jednego roku. Przeciwnie, ma ono charakter trwały a nawet pogłębia się z roku na rok. W 1992 roku przeciętne wynagrodzenie w sektorze prywatnym stanowiło 92,7 procenta przeciętnego wynagrodzenia w sektorze publicznym, a w 1993 roku 92,1 proc.

Właściciele i menedżerowie (krajowi i zagraniczni) nie kwapią się do podnoszenia płac w przedsiębiorstwach prywatnych w Polsce, a na niższy ich poziom w porównaniu z przedsiębiorstwami państwowymi wpływa podporządkowana pozycja robotników w przedsiębiorstwach kapitalistycznych i zanik w nich lub daleko idące ograniczenie działalności związków zawodowych.

Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że wynagrodzenia w dwóch działach, a mianowicie w budownictwie, transporcie i łączności były w 1994 roku w sektorze prywatnym stosunkowo nieznacznie wyższe niż w sektorze publicznym. Natomiast w dwóch działach sektora prywatnego, zatrudniających największą liczbę pracowników były niższe niż przeciętnie dla tego sektora. Dotyczy to prywatnego przemysłu, w którym przeciętne wynagrodzenie stanowiło w 1994 roku 75,9 procenta przeciętnego wynagrodzenia w sektorze publicznym i prywatnego handlu i napraw, w których wynagrodzenie to

stanowiło 73,1 procenta wynagrodzenia w przedsiębiorstwach sektora publicznego. Okazuje się więc, że na prywatyzacji pracownicy handlu stracili więcej niż pracownicy innych prywatyzowanych dziedzin.

W przedsiębiorstwach prywatnych rozpiętość między wynagrodzeniami menedżerów i robotników są większe niż w przedsiębiorstwach państwowych. Stąd przy prywatyzacji wynagrodzenia robotników kształtują się mnie korzystnie niż to wykazują wynagrodzenia przeciętne, na które składają się wynagrodzenia i menedżerów i robotników.

Dotychczasowym skutkiem prywatyzacji w Polsce jest nie tylko transformacja prowadząca do niższej efektywności ekonomicznej, ale i do niższych dochodów z pracy. A niższe dochody z pracy to niższy poziom popytu na towary konsumpcyjne i usługi.

#### IV

Sytuacja ekonomiczna Polski w siódmym roku kapitalistycznej transformacji charakteryzuje się niskim stopniem wykorzystania mocy produkcyjnych i czynników produkcji w ogóle, dysproporcją między wzrostem płac realnych pracowników i wzrostem produkcji i dochodu narodowego, utrzymaniem się wciąż kryzysu finansów publicznych (co ujawnia się w drastycznym braku środków na ochronę zdrowia, oświatę i naukę, na walkę z przestępczością), dużą wciąż stopą inflacji, i co szczególnie ważne, niskim popytem hamującym możliwy wzrost produkcji.

Różnie się tłumaczy zachodzące negatywne zjawiska i procesy, ale uderza pomijanie jednej z najbardziej istotnych ich przyczyn, a mianowicie charakteru i sprzeczności przeprowa-

dzionej prywatyzacji. A przecież jest niepodważalne, że niższa o kilkanaście procent wydajność pracy w sektorze prywatnym w porównaniu z sektorem publicznym, ogranicza strumień towarów płynących na rynek, ograniczając jednocześnie wzrost ekonomiczny i pobudzając inflację. Jest też całkowicie jasne, że niższa efektywność ekonomiczna rozrastającego się sektora prywatnego, w porównaniu z sektorem publicznym ciąży ujemnie na finansach państwa i finansach publicznych w ogóle. Przedstawione wyżej dane statystyczne o niższych wynagrodzeniach pracowników zatrudnionych w sektorze prywatnym, w porównaniu z sektorem publicznym, mogą stanowić podstawę dla wyliczenia jak ogranicza to dochody z pracy i popyt w ogóle, tj. w całej gospodarce. Zaznaczmy, że w przedsiębiorstwach sektora prywatnego zatrudnionych jest już blisko 3 miliony osób. W 1994 r. oficjalna liczba wynosiła 2929 tys. osób.

W ramach prywatyzacji przeprowadzono operację, którą bardziej zgodnie z jej treścią określa się również jako destrukcję Państwowych Gospodarstw Rolnych. Spełniały one bardzo ważną rolę w PRL. W 1988 roku wytwarzały 17,2 procenta globalnej produkcji rolniczej całego kraju i 20,8 procenta jego rolniczej produkcji towarowej. Okazały się one najlepszą a nawet jedynie możliwą formą zagospodarowania byłych niemieckich majątków obszarniczych na Ziemiach Odzyskanych.

Pomimo wad w zarządzaniu i obiektywnych trudności, wydajność pracy w PGR była, ogólnie biorąc, znacznie wyższa niż w rolniczych gospodarstwach indywidualnych. PGR spełniały istotną rolę w zaopatrzeniu

ludności w produkty rolnicze i w hamowaniu wzrostu ich cen.

Na miejscu dawnych PGR powstała swoista "czarna dziura". W styczniu 1995 roku sprzedano zaledwie 3 procent przejętej ziemi, 51 procent wydzierzawiono. Reszta w swojej ogromnej większości pozostaje w dyspozycji Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Straty z powodu zniszczenia PGR są ogromne: w utraconej produkcji, w naruszeniu warunków bytowania wielkich mas ludzkich i we wzroście bezrobocia.

Jednocześnie zostały naruszone podstawowe proporcje gospodarki narodowej. Szacuje się, iż produkcja rolnicza w 1994 roku jest o około 25 procent mniejsza niż w 1988 roku. Wzrost cen żywności stał się jednym z głównych czynników napędzających inflację.

Prywatyzacja nie zwiększyła konkurencyjności w gospodarce polskiej. Przeciwnie, umocniła oligopolistyczne i monopolistyczne pozycje wielu przedsiębiorstw i ich ugrupowań. Jednocześnie upowszechniło się ustanawianie cen administrowanych i podnoszenie niskich dotąd cen wielu polskich artykułów na wysoki poziom zagraniczny. Przykładem tego mogą być podwyżki cen samochodów przez włoską firmę Fiat, a także podwyżki cen celulozy i papieru przez amerykańską firmę International Paper, do której należą Zakłady w Kwidzynie. Zjawiskom tym sprzyja sam charakter prywatyzacji.

Jaka jest alternatywa ponurego obrazu, który wyłania się z polityki prywatyzacyjnej rządów solidarnościowych i koalicji SLD i PSL? Sądzę, że jest nim gospodarka mieszana, z przewagą sektora publicznego, szeroko uwzględniającego

współzarządzanie przez przedstawicieli i załóg pracowniczych. Gospodarka taka byłaby wielosektorowa, a gospodarka państwowa miałaby charakter państwowo - społeczny.

Dla dopływu kapitału zagranicznego powinny być stworzone odpowiednie warunki, zwłaszcza gdy jest on przeznaczony na rekonstrukcję i rozbudowę gospodarki narodowej na podstawie nowych technologii.

Post Scriptum: W okresie I - II 1995 r. wynik finansowy netto przedsiębiorstw sektora publicznego wynosił 1,4 mld zł i był ponad trzykrotnie większy niż przed rokiem. Natomiast przedsiębiorstwa prywatyzowane osiągnęły wynik zerowy (nie było zysku netto i straty)

Stefan Dziabala

## KLASOWY KSZTAŁT SOLIDARNOŚCIOWEJ REWOLUCJI

### UWAGI WSTĘPNE

Wydarzenia zapoczątkowane w Polsce w sierpniu 1980 roku, a uwieńczone przejęciem w czerwcu 1989 roku władzy przez "Solidarność", sterowaną przez antykomunistyczne nastawionych przywódców, są w literaturze teoretycznej (nie mówiąc już o propagandzie) nierzadko określane mianem rewolucji. Bywa, że dla podkreślenia jej rangi termin "rewolucja" pisze się z wielkiej litery, określa się ją mianem "wielka rewolucja", o światowo historycznym wymiarze itp. Teza ta oparta jest na podstawie kilku przyjętych a priori aksjomatów, nie popartych pogłębioną analizą sił napędowych tej rewolucji, a zwłaszcza jej ekonomicznych, klasowo-strukturalnych, socjalnych i polityczno-ustrojowych następstw. Pod adresem każdej rewolucji społecznej i politycznej centralne pytanie brzmi: jaka klasa społeczna ustanawia w jej wyniku swoje panowanie i swoją władzę? Jaki typ własności staje się dominujący? Jakiej klasy lub jakich klas i warstw społecznych interesy są preferowane? Jaka wreszcie - w wyniku zwycięstwa danej rewolucji się upowszechnia ideologia, system wartości, symbole, wzory osobowe itp.

W oficjalnej nauce pomija się wręcz lub ignoruje fundamentalne pytanie o klasowy charakter solidarnościowej rewolucji, jej sił motorycznych oraz charakter ideowego i politycznego przywództwa, przyświecającej jej ideologii, zewnętrznego wsparcia (zwłaszcza finansowego i propagandowego) oraz o klasowy kształt zapoczątkowanych

przez nią przemian: jakim grupom i komu głównie służy ustanawiana przez nią struktura własności i jak zmienia się obraz struktury społeczeństwa. Głosy ukazujące faktyczne i głęboko niekorzystne dla ludzi pracy następstwa tej rewolucji należą do rzadkości. Ich przykładem jest odważna, wręcz oskarżycielska pod adresem rzeczywistości zrodzonej przez tę rewolucję książka Karola Modzelewskiego: "Dokąd do komunizmu?"

Wstydliwie jest też pomijane inne pytanie, a mianowicie: jakie to państwa angażowały swoje sztaby generalne, centrale wywiadowcze, centra propagandowe i ośrodki naukowo badawcze na rzecz stymulowania tej rewolucji i wspierania jej wszystkimi dostępnymi sposobami.

Te niewygodne pytania są najczęściej przemilczane i zastępowane pallatywami. Rewolucję solidarnościową w Polsce, a także jej odpowiedniki w pozostałych krajach byłego "realnego socjalizmu" określa się zatem wieloma barwnymi i ocenianymi z reguły dodatnio przymiotnikami, w rodzaju "demokratyczna", "wolnościowa", "niepodległościowa", "pluralistyczna", "wiodąca do Europy", "do cywilizacyjnego skoku" etc.

Tezą wyjściową powyższej interpretacji jest założenie, że ustrój społeczno-ekonomiczny i polityczny zrodzony przez Rewolucję Październikową 1917 roku w Rosji oraz rewolucje ludowo-demokratyczne po zakończeniu drugiej wojny światowej w byłych europejskich krajach socjalistycznych był ustrojem totalitarnym pod względem politycznym

i nieefektywnym pod względem ekonomicznym oraz że nie przyniósł on niczego dobrego.

Stan społeczeństw i państw krajów byłego realnego socjalizmu określa się najczęściej mianem "postkomunistycznych". Jeśli to określenie można wybaczyć prymitywnej propagandzie, to żadną miarą nie godzi się używać tej terminologii i doclekaniać o charakterze naukowym. Twórcy marksizmu, ani też ich kontynuatorzy i interpretatorzy z zasady nie posługiwali się terminem "komunizm" jako adekwatnym do określenia ustroju społeczno - ekonomicznego, który zrodził się znacznie później w wyniku splotu rewolucyjnych przemian w krajach chłopskich, zecofanyh pod względem ekonomicznym, cywilizacyjnym, kulturowym i politycznym, o dużym nasyceniu pozostałościami feudalizmu. Dla społeczeństw przewyżających dziedzictwo feudalizmu i niedorozwiniętego kapitalizmu oraz urzeczywistniających niektóre tylko postulaty programu socjalistycznego uprawniono jest posługiwano się wyrażeniem "okres przejściowy" lub co najwyżej "wstępna faza tworzenia formacji socjalistycznej". Frazeologia o "rozwinętym socjalizmie" i przechodzeniu do komunizmu uprawiana w obozisku urzędowego marksizmu w ostatnim ćwierćwieczu istnienia tej formacji, nie była niczym innym, jak tylko przejawem idealizmu i subiektywizmu, a więc zaprzeczeniem metody historycznego materializmu.

Terminu "komunizm" w sensie formacyjnym K. Marks używał dla określenia najwyższej wyobraźnielnie fazy rozwoju ludzkości, czyli społeczeństwa o relatywnie wysokim stopniu rozwoju sił wytwórczych, obfitości dóbr, pełnego rozwoju sił twórczych jednostek i zbiorowości. Marks posługiwał się tym terminem również dla wyrażenia swo-

jego stanowiska w sferze antropologii filozoficznej.

Proces przemian społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych zapoczątkowanych przez rewolucję solidarnościową w Polsce i jej odpowiedniki w pozostałych europejskich byłych krajach socjalistycznych oraz w b. ZSRR określa się najczęściej mianem transformacji ustrojowej, chociaż jest próbą wprowadzenia do języka nauki innych określeń, raczej nieudanych przeszczepów z literatury anglosaskiej dla opisu i wyjaśnienia tego procesu. W opisie tego procesu eksponuje się z reguły negatywne strony realnego socjalizmu i gloryfikuje cechy konstytutywno restaurującego się kapitalizmu. Termin "kapitalizm" - używany jest rzadko i to raczej jako pewien syndrom pożądanych cech występujących w jakiejś mierze w rzeczywistości wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych. W odniesieniu do bazy ekonomicznej odbudowywanego kapitalizmu eksponuje się głównie takie cechy, jak: gospodarka rynkowa, przewaga prywatnej własności środków produkcji nad własnością państwową, przedsiębiorczość, konkurencja - jako "zdrowe cechy" kapitalistycznej gospodarki; a w sferze politycznej nadbudowy takie cechy, jak: demokracja parlamentarna, podmiotowość społeczeństwa, pluralizm i pelcentyzm życia politycznego, konkurencja i kooperacja polityczna. Jeśli występuje, fundamentalna dla nauk społecznych kategoria Interesu - to głównie przez pryzmat artykulacji i harmonizacji interesów i ogromnie rzadko (Jeśli w ogóle) - jako konflikt, a zwłaszcza antagonizm interesów, pomiędzy odradzającym się światem kapitału i, spychanym na margines, światem pracy.

Zaciemniana i tuszowana jest problematyka socjalna i rozwieranie się nożyc pomiędzy konstytucyjnymi zapi-

sami (np. prawem do pracy) a rzeczywistością i pozbawieniem do korzystania z tego prawa około 3 milionów ludzi, w tym młodych, wykształconych i wysoko wykwalifikowanych. Przemlicza się skwapliwie rozdziwić pomiędzy rosnącym lawinowo bogactwem niewielkiego odsetka społeczeństwa (rzędu 10 - 15%) a poszerzającym się obszarem ubóstwa iędzy pozostałej części społeczeństwa.

W nurcie literatury apologetycznym wobec solidarnościowej rewolucji i jej następstw przemlicza się też głębokie załamanie gospodarcze, spowodowane głównie tzw. szokową terapią gospodarczą o liberalnym rodowodzie ze szkoły Milтона Friedmana, urzeczywistnianą przez rodzimych ekonomistów i polityków o orientacji liberalnej, ale także ich socjaldemokratycznych kontynuatorów.

Przemlicza się wreszcie głębokie uzależnienie polskiej gospodarki od presji organizacji światowego kapitału (głównie Międzynarodowego Funduszu Walutowego), spychania jej do roli surowcowego zaplecza dla gospodarek wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, dysponującego wysoko wykwalifikowaną, ale zarazem tanią siłą roboczą. W związku z tym bliższe prawdy wydaje się stwierdzenie, że Polska bardziej zbliżyła się pod względem ekonomicznym i socjalnym do krajów III Świata (Argentyna, Boliwia, Chile) niż do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Tajemnicą polszynela jest wreszcie fakt, że uzależnienie gospodarcze pociąga za sobą uzależnienie polityczne.

Uporczywie upowszechniane jest mniemanie, że upadek realnego socjalizmu jest równoznaczny z końcem wszelkiego socjalizmu, jakiegokolwiek socjalistycznej alternatywy wobec kapitalizmu, jeśli nie wręcz z wymazaniem ideologii socjalistycznej i ruchu robotni-

czego z dziejów ludzkości. Tymczasem przegrana bitwa nie oznacza przegranej wojny o socjalizm przyszłości, demokratyczny i gospodarczo efektywny.

Bez formułowania i rozwiązywania powyższych pytań i udzielenia na nie naukowej odpowiedzi opartych na faktach, liczbach, porównaniach, ale także odczuciach społecznych, wiedza o procesie transformacji i o charakterze odbudowywanego w Polsce i w "naszej części Europy" kapitalizmu będzie połowiczna, dalece niepełna i zamykająca istotę rzeczy.

## NIKTÓRE KATEGORIE POJĘCIOWE

Rewolucja (od łacińskiego *revolutio*) to termin o bardzo rozległych konotacjach. Odnosi się on do świata rzeczy (głównie techniki i technologii), nauki, kultury i idei, no i rzecz oczywista - do życia społecznego, jego rozwoju i sposobu przechodzenia od jednego stanu społeczeństwa w drugi, jakościowo diametralnie odmienny, przy tym najczęściej w gwałtownej formie. Rewolucja oznacza zatem przerwanie pewnej ciągłości rozwoju.

Pisze się zatem o rewolucji politycznej i społecznej, przemysłowej i naukowo-technicznej (lub drugiej a nawet trzeciej rewolucji przemysłowej), kosmicznej, intelektualnej (np. rewolucyjnym znaczeniu odkryć Kopernika, Darwina, Marksa, Einsteina, i wielu innych koryfeuszów nauki), filozoficznej, psychologiznej, moralnej a nawet historiozoficznej.

W ujęciu socjologicznym termin "rewolucja" dotyczy zarówno charakteru dokonujących się przemian, jak i sposobu (formy) ich przebiegu, a także kierunku rozwiązań docelowych. Badacze zjawisk określanymi mianem rewolucji różnią się między sobą, niekiedy zasadniczo co do charakteru tych zja-

wisk. Wiązą także zjawiska rewolucji z terminami towarzyszącymi i najczęściej opozycyjnymi: kiedy mówi się np. o rewolucji i ewolucji - jako dwóch podstawowych drogach rozwoju społecznego, rewolucji i reformie, a także o rewolucji oraz restauracji i kontrrewolucji. Istotą restauracji i kontrrewolucji jest restytucja przedrewolucyjnych stosunków własnościowych oraz klas władających środkami produkcji przed daną rewolucją, podporządkowanie ich interesom władzy państwowej oraz odrodzenie się przedrewolucyjnych ideologii.

Dziewiętnasto i dwudziestowieczni badacze zjawiska rewolucji społecznych o mieszczańskiej orientacji politycznej i światopoglądowej dokonują klasyfikacji rewolucji ze względu na różno, nie zawsze jednakowo ważne cechy. Wyróżniają więc rewolucje: personalne i masowe, konstytucyjne i parlamentarne oraz wojskowe, gospodarcze i socjalno, polityczne i religijne, klasowe narodowe, a także - formalne i materialno<sup>1)</sup>. Jak widać - cechy powyższe mogą odnosić się do zdarzeń historycznych i zjawisk społecznych bardzo zróżnicowanych i wyjaśniają zjawiska rewolucji tylko częściowo.

Odrębny nurt rozważań o rewolucji i badań nad poszczególnymi rewolucjami reprezentowali i reprezentują myśliciele o orientacji marksistowskiej. Na gruncie marksizmu problematyka rewolucji jest opracowana najbardziej gruntownie. Marksizm dysponuje też najbogatszą siatką pojęciową, pozwalającą badać i wyjaśniać charakter i istotę danej rewolucji. Wyróżnia więc on także pojęcia jak: rewolucja polityczna (obejmująca wyłącznie sferę zmiany klasowego charakteru władzy państwowej) i rewolucja społeczna (obejmująca całokształt

zmian zachodzących w życiu społecznym, gospodarce, w klasowo-warstwowej strukturze społeczeństwa, w sferze kultury, świadomości społecznej a nawet obyczajów; typ i forma rewolucji; obiektywne i subiektywne uwarunkowania rewolucji; klasa - hegemon i siły napędowe rewolucji; sojusze i kompromisy w okresie rewolucji i po jej dokonaniu; cele programowe, fazy rozwojowe oraz strategia i taktyka stosowana w rewolucji; rola ideologii i politycznego przywództwa rewolucji; obiektywne i subiektywne interesy poszczególnych klas i warstw w procesie rewolucji i w jego urzeczywistnianiu, a także - ewentualne przyczyny porażki i załamania się rewolucji lub jej degeneracji.

Najogólniejszą kategorią, która określa istotę danej rewolucji oraz jej rolę w procesie dziejowym jest pojęcie typu rewolucji. Przejawia się on nie tyle w tym, jakie stosunki społeczne (klasowe) dana rewolucja obala, ile w tym - jakie stosunki ustanawia, a dokładniej jak w wyniku jej zwycięstwa zapanuje typ własności podstawowych środków produkcji i jaka klasa społeczna ustanawia swoje panowanie. Nic zatem nie straciło na znaczeniu określenie Lenina: *"Przejęcie władzy państwowej z rąk jednej, do rąk Innej klasy, jest pierwszą, główną, podstawową cechą rewolucji zarówno w naukowym, jak i w praktycznym politycznym znaczeniu tego słowa."*<sup>2)</sup>

Ze względu na charakter ustanawianych stosunków produkcji wyróżnia się najczęściej cztery następujące typy rewolucji:

1. "Klasyczne" rewolucje burżuazyjne, których eksponowanymi przykładami były: Wielka Rewolucja Francuska z końca XVIII wieku, poprze-

<sup>1</sup>Por. M. Waldenberg: *Rewolucja*, Warszawa 1964, s. 11-12

<sup>2</sup>W. Lenin: *Listy o taktyce*, w: *Dzieła*, t. 24, Warszawa 1954

dzająca ją około półtora wieku rewolucja angielska z wieku XVII oraz dokonana w drugiej połowie XIX wieku rewolucja amerykańska połączona ze zwycięską wojną narodowo - wyzwolenną przeciwko brytyjskiemu panowaniu, a uwieńczona zwycięstwem burżuazyjnej i demokratycznej Północy przeciwko niewolnicznemu Południu. Tylko rewolucja francuska uzyskała w historii miano "wielkiej".

Jej hegemonem była młoda, prężna i historycznie postępową burżuazja, stojąca na czele stanu trzeciego obejmującego chłopstwo, miejskie drobno-mieszczaństwo i załóżki proletariatu. Była ona skierowana przeciwko feudałom świeckim i kościelnym oraz przeciw monarchii. Odbывała się pod wzniosłymi hasłami równości, wolności i braterstwa, a jej doktryną filozoficzną był racjonalizm i antyklerykalizm. Pod względem teoretycznym, programowym i ideologicznym przygotowywali ją najwybitniejsi przedstawiciele młodej burżuazyjnej inteligencji (filozofowie, przyrodnicy, historycy, prawnicy, dziennikarze i politycy epoki Oświecenia) spośród których wielu weszło na trwałe do panteonu powszechnej historii oraz kultury i nauk. Zwycięska burżuazja skruszyła okowy feudalizmu i (choć nie bez oporu jego zwolenników) i po wielu własnych porażkach ustanowiła burżuazyjną republikę i jej demokratyczne instytucje. Przypieczętowała własne panowanie ekonomiczne wyrażające się głównie w dominacji kapitalistycznej własności środków produkcji. Przyspieszyła gwałtownie procesy narodotwórcze i ukształtowanie się nowożytnego narodu. Oddziaływała też wszechstronnie na krzewienie się republikańskich idei i instytucji w Europie i w świecie, przyczyniając się do upadku feudalizmu i ustanowienia kapitalizmu.

Do poziomu jej rewolucyjności, bezkompromisowości i postępowości w zasadzie nie wzniosła się już później burżuazja żadnego kraju.

2. Rewolucje burżuazyjno - demokratyczne. Miały one miejsce głównie w krajach o przewadze chłopstwa i niedorozwiniętych stosunków kapitalistycznych.

3. Wśród historycznie i socjologicznie ukształtowanych typów rewolucji odrębne miejsce zajmują rewolucje socjalistyczne. Ich pierwowzorem była rewolucja dokonana w Rosji w październiku 1917 r. Tylko ona - podobnie jak rewolucja francuska z 1789 roku - uzyskała w historii przydomek "wielkiej".

Nierozstrzygalne pozostaną najpewniej pytania: na ile omawiana rewolucja była wynikiem narosłych sprzeczności społecznych w tak wielkim i tak złożonym kraju - jakim była przedrewolucyjna Rosja, które rozwiązywała w pionierski i nie spotykany w historii sposób, na ile zaś - była wyrazem subiektywizmu, a nawet woluntaryzmu w rosyjskim ruchu robotniczym, w którym odżyły jakby na nowo program i taktyka blanquizmu, a także, czy i na ile dokonanie się rewolucji w krajach zacofanych było przyczyną (grzechem pierwotnym) deformacji socjalizmu - w konsekwencji jego upadku.

4. Rewolucje narodowo wyzwolennicze i niepodległościowe.

Dokonały się one w krajach Ameryki Południowej i Łacińskiej w drugiej połowie XIX wieku i w pierwszej połowie XX wieku, ale przede wszystkim w krajach Afryki i Azji po drugiej wojnie światowej, w wyniku czego rozpadł się kolonializm, a państwa te uzyskały niepodległość narodową.



## NIKTÓRE SOCJOLOGICZNE WŁAŚCIWOŚCI REWOLUCJI SOLIDARNOŚCIOWEJ.

Jak zatem na tle powyższej charakterystyki historycznie ukształtowanych typów rewolucji społecznych usytuować i określić rewolucję solidarnościową i jej odpowiedniki w krajach byłego realnego socjalizmu? Wstępnie należy wszakże zadać jeszcze jedno pytanie: czy i w jakim sensie była to rewolucja społeczna? Wstępna odpowiedź na to pytanie może brzmieć: była to rewolucja, ale ograniczona wieloma kwantyfikatorami. Można powieść włączyć: była to rewolucja tylko ze względu na pewne cechy uznawane umownie przez niektórych zachodnich teoretyków rewolucji o orientacji mieszczarskiej - za wystarczające. Cechami tymi niewątpliwie były:

1. Zanegowanie i przerwanie w krajach tego regionu świata - rozwoju o charakterze sui generis socjalistycznym;
2. Tempo dokonania tej negacji, zwłaszcza po przejęciu władzy przez elity polityczne, będące jej siłami kreatywnymi;
3. Globalny charakter przemian będących negacją socjalizmu i wciągnięcie w ich dokonywanie wielkich mas ludzkich, co - zwłaszcza w Polsce - wyrażało się w latach osiemdziesiątych angażowaniem ich do masowych strajków politycznych i ekonomicznych oraz w poparciu przez wyborców programu politycznego "Solidarności" w czerwcowych wyborach 1989 r., co ostatecznie uitorowało jej drogę do władzy;
4. Rozległy terytorialnie zasięg obejmujący aż 10 krajów byłego realnego socjalizmu w Europie

oraz ZSRR i Mongolę, zajmujących ogromną przestrzeń geograficzną i liczących około 400 milionów mieszkańców. Zmiana ustroju społeczno - gospodarczego i politycznego na tak olbrzymiej przestrzeni i w tak zawrotnym krótkim czasie nie ma odpowiednika w dotychczasowej historii;

Pokojowa forma solidarnościowej rewolucji. Cechą tę eksponują szczególnie jej zwolennicy i entuzjaści. Zapominają oni wszakże o jednym: burżuazja przejęła władzę pokojowo, gdyż nie napotkała na drodze do niej na większy lub prawie żaden opór. Przeciwnie - kierownicze gremia w większości byłych partii zwanych oficjalnie markslistowsko-leninowskimi znakomicie jej w tym pomogły: bądź to przekazały władzę "na tacy" (jak w Polsce), bądź też same obrwały gwałtowny kurs na przekształcenia o charakterze kapitalistycznym - stając na czele ekonomicznych i politycznych elit odradzającej się burżuazji - jak w byłych republikach ZSRR. Ponadto, liderzy dokonywanej prokapitalistycznej rewolucji znaleźli doskonałą społeczną cenę przywrócenia starego ustroju siłą, choćby na przykładzie takich krajów jak Francja i Rosja. Przejawy zbrojnej przemocy i wojny domowej w okresie ustrojowej transformacji od socjalizmu do kapitalizmu ujawniły się natomiast w niektórych byłych państwach socjalistycznych o strukturze wielonarodowej, głównie w ZSRR i byłej Jugosławii.

Pod pewnym względem rewolucja solidarnościowa ma pewne podobieństwa do rewolucji burżuazyjnych z XVII i XVIII wieku, gdyż w jej wyniku doszła do władzy ta sama klasa społeczna - tj. burżuazja. Tylko, że dochodząca do władzy burżuazja francuska była na swój czas historyczny klasą postępującą, antyfeudalną i antyklerykalną, czego nie

da się powiedzieć o odradzającej się burżuazji w Polsce i innych krajach postsocjalistycznych. Tamta burżuazja zносиła przywileje stanowe i feudalne, zaś burżuazja postsocjalistyczna uderzyła z całą mocą w zdobycze i przywileje socjalne i kulturalne nabyte przez ludzi pracy w okresie tworzenia przez nich zrębów socjalizmu. Tamta burżuazja - dzięki swoim teoretykom i ideologom wznosiła się na wyżyny racjonalizmu. Tu burżuazja walczyła o władzę i zaczęła urzeczywistniać swoje panowanie polityczne i ideologiczne pod sztandarami wojującego klerykalizmu. Natomiast plebejowicie i skutecznie potrafiła ona nawiązać do republikańskich tradycji i instytucji wypracowanych przez mieszczańskie demokracje Zachodu, kreując siebie na jedyne obrońcę praw jednostki, swobód obywatelskich, demokracji, pluralizmu etc., wykorzystując wszystkie potknięcia i błędy popełnione w tym zakresie przez siły lewicowe i rewolucyjne.

Między rewolucją solidarnościową a klasycznymi rewolucjami burżuazyjnymi zachodzi jeszcze jedno podobieństwo. W obu bowiem przypadkach burżuazja i jej ideologowie stali na czele ruchów masowych. W osiemnastowiecznej Francji na czele całego stanu trzeciego w walce z feudalizmem, pod demokratycznymi i republikańskimi hasłami, a w Polsce w latach osiemdziesiątych na czele milionowych mas robotniczych, przy cichym poparciu chłopów i aktywnym wsparciu inteligencji, nie mówiąc już o drobnomieszczaństwie. Rewolucja burżuazyjna we Francji rozwiązała radykalnie kwestię chłopską, likwidując w zasadzie klasę feudalów.

Rewolucja solidarnościowa w Polsce rozwiązała efektywnie tylko jedną kwestię społeczną: wyeliminowała z rzeczywistości społecznej socjalistyczną gospodarkę niedoboru i chronicznie

głodnego rynku. Zrodziła natomiast masowe bezrobocie, spowodowała głębokie załamanie produkcji przemysłowej i rolniej, powodując masową pauperyzację społeczeństwa, załamanie kultury, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa socjalnego oraz zwykłego bezpieczeństwa obywateli ze względu na narastającą falę przestępczości i bandytyzmu oraz niedowład i korupcję wielu ogniw aparatu władzy państwowej.

Ale pod względem formalnym, rewolucja solidarnościowa ma również pewne podobieństwo do rewolucji socjalistycznej: głównie ze względu na ogólny charakter dokonywanych przeobrażeń. Z tym, że rewolucja socjalistyczna urzeczywistniła przeobrażenia o charakterze plebejskim i socjalistycznym (zwłaszcza we wstępnym okresie swego rozwoju) niezależnie od tego, że był to socjalizm z biurokracjami narodziłymi, które stopniowo powodowały jego erozję. Rewolucja solidarnościowa rozpoczęła się w zasadzie pod hasłami egalitarnymi, prorobotniczymi i quasi socjalistycznymi. Najpewniej dla pozyskania sobie dodatkowego poparcia - zwłaszcza wśród robotników. Dopiero po przejęciu władzy jej liderzy dokonali gwałtownego zwrotu na rzecz odbudowy w przyspieszonym tempie kapitalizmu i to za wszelką cenę. Polityczne elity Solidarności po przejęciu władzy dokonały wobec popierających je ludzi wielkiego politycznego wiarołomstwa. Zamiast Samorządnej Rzeczypospolitej - utworzyły "republikę koleśiów", a w miejsce hasła "socjalizm - tak, wypaczenia - nie" zaczęto urzeczywistniać kapitalizm w jego dzikiej dziesiętnastowiecznej postaci.

Można zatem mniemać, że rewolucja solidarnościowa i jej odpowiedniki są pod względem historycznym i socjologicznym nowym typem rewolucji spo-

tecznej, a mianowicie rewolucji neoburżuazyjnej.

O ile w świetle poglądów niektórych teoretyków mieszczańskich termin rewolucja może być adekwatny do opisu wydarzeń i zmian dokonanych w Polsce i w innych krajach byłego realnego socjalizmu, o tyle z punktu widzenia marksizmu użycie tego terminu do opisu tychże wydarzeń jest nieuprawnione. Marksizm rezerwuje bowiem pojęcie rewolucji dla klas i ruchów - ogólnie mówiąc - społecznie postępowych. Nawet przy całej złożoności i kontrowersyjności pojęcia "postęp społeczny" trudno byłoby się zgodzić, że burżuazja przejmująca na powrót władzę w Polsce i w innych krajach jest społecznie postępową. W marksizmie obok pojęcia rewolucji używane jest pojęcie kontrrewolucji. Oba oznaczają zmianę klasowego charakteru władzy państwowej, z tym że w przypadku rewolucji władzę zdobywa klasa postępową, a w przypadku kontrrewolucji - klasa wsteczna.<sup>1)</sup>

Rewolucja neoburżuazyjna jest zatem synonimem kontrrewolucji. W wymiarze historyczno - dziejowym oznacza ona najgłębszą porażkę sił postępowych i rewolucyjnych. W tym samym wymiarze uzasadnione jest sformułowanie pytania: jak długo będzie trwała restauracja kapitalizmu i jaki wyłoni się kształt ustroju społecznego po jej zanegowaniu przez błąd dziejów.

<sup>1)</sup>M. Waldenberg: Tamże, s. 51-52

Posel Waldemar Michna

## O REPRYWATYZACJI

(wystąpienie na 36 posiedzeniu Sejmu w dn. 2 grudnia 1994 r.)

Panie Marszałku i Wysoki Sejmie!

Polskie Stronnictwo Ludowe, którego klub parlamentarny mam zaszczyt przy omawianej dziś kwestii reprezentować, opowiada się za poszukiwaniem społecznie akceptowanej koncepcji rekompensaty za nieruchomości przejęte z naruszeniem prawa w latach 1944 - 1962. Kongres PSL wniósł nawet postulat przeprowadzenia odpowiedniego referendum w tej kwestii. Zobowiązuje to Klub Parlamentarny PSL do poszukiwania takich zasad i form rekompensat, które byłyby oparte na konsensie społecznym podstawowych warstw społecznych.

Polskie Stronnictwo Ludowe uważa natomiast za niemożliwe przyjęcie opracowanego przez Radę Konsultacyjną do Spraw Reprywatyzacji, a zgłoszonego przez grupę posłów, projektu ustawy o reprywatyzacji i rekompensatach. Projekt ten tworzy przesłanki dla wybuchu roszczeń, które na wiele lat sparaliżowałyby funkcjonowanie polskiego systemu własności i jego przemian. Uchwalenie tego projektu opóźniłoby rozwój gospodarczy kraju, zahamowałoby pożądane przemiany własnościowe.

Z treści przedłożonego projektu ustawy oraz załączonego do niego uzasadnienia wynika, iż zbudowany jest on na następujących przesłankach moralno-politycznych i prawnych.

Otóż, po pierwsze, według wniesionego projektu ustawy o reprywatyzacji wydawane w latach 1944 - 1962 różne akty prawne o wywłaszczeniu bez odszkodowania były nieważne, gdyż nie były zgodne z konstytucją z 1921 r. i z konstytucją z 1935 r., które to konstytucje stanowiły, że wywłaszczenie jest dopuszczalne i legalne tylko wówczas, gdy jest rekompensowane odszkodowaniem. Stąd też art. 2 omawianego projektu ustawy zawiera propozycję ustanowienia przez Sejm zasady, w myśl której mieniem utraconym jest mienie przejęte na rzecz państwa zgodnie lub z naruszeniem prawa obowiązującego w latach 1944 - 1962. Oznacza to zakwestionowanie ważności około 20 dekretów i ustaw wydanych w latach 1944 - 1962. Tak więc według tekstu projektu ustawy każdy akt wywłaszczenia bez odszkodowania był i jest nieważny.

Zadziwляjące jest więc, że poseł Pawlicki, prezentując projekt, przedstawiał tezy, które są sprzeczne z tekstem i uzasadnieniem ustawy. Otóż zbudowanie prawa opartego na wyżej wymienionych zasadach - w polskich warunkach historycznych - pogrążyłoby kraj na wiele lat w chaosie prawnym, jeśli chodzi o kwestie własnościowe.

Po drugie, autorzy projektu zakładają, że osoby wywłaszczone są upraw-

niono do odzyskania majątku w naturze. Stąd na przykład w art. 14 ust. 4 czytamy, że na wniosek osoby uprawnionej - co należy czytać: wywłaszczonej zgodnie lub niezgodnie z prawem - zwraca się w naturze mienie przekazane nieodpłatnie przez państwo innej państwowej osobie prawnej, spółdzielni lub organizacji społecznej. Tak więc w myśl projektu ustawy były właściciele lub jego spadkobierca osiągałby prawo zwrotu majątku z mocy ustawy, nawet bez orzeczenia sądu, na podstawie obligatoryjnie wydawanego aktu administracyjnego. Taka treść przepisu jest oderwana od realiów historycznych i obecnej rzeczywistości.

Po trzecio, Polska podpisała umowy międzynarodowe ze Związkiem Radzieckim, z Ukrainą, Białorusią i Litwą, zobowiązując się, że zrekompensuje wartość majątku pozostawionego przez powracających do kraju Polaków, którzy pozostawili ten majątek na terenach nie wchodzących obecnie w skład Polski. Duch umów był taki, że rekompensata za majątek pozostawiony na terenach należących do Polski przed 1 września 1939 r. będzie realizowana stosownie do własności majątku z okresu sprzed 1 września 1939 r. Podpisanie takich umów jest faktem historycznym. Podpisując umowy tuż po II wojnie światowej, Polska mogła jeszcze wychodzić z założenia, że otrzyma odszkodowania wojenne. Nie otrzymała ich jednak. Projekt ustawy natomiast zbudowany jest na fałszywej tezie, iż majątek, który Polska przejęła na Ziemiach Odzyskanych, zrefundował wszystkie straty Polski z okresu II wojny światowej, a więc, zdaniem autorów projektu ustawy, każdy Polak, który powrócił do Polski ze Wschodu, może być rozliczany stosownie do własności majątku, jaki posiadał przed 1 września 1939 r. na wschodnich terenach, które po wojnie nie weszły w skład państwa polskiego. Tymczasem majątek na Ziemiach Odzyskanych był kilkakrotnie mniejszy od globalnych strat Polski w okresie II wojny światowej. Ta część ludności zza Buga, która udała się na ziemie zachodnie i północne, przejęła tam określony majątek. Majątek ten automatycznie stał się odszkodowaniem. Inną kwestią jest brak należytej ewidencji dokonanych rekompensat, co mogłoby w wielu wypadkach umożliwić powtórne roszczenia. Nie zawsze uporządkowana jest także sprawa własności przejętego i użytkowanego majątku; rzeczywiście wymaga to pilnego uregulowania. Nie otrzymałyby natomiast na ogół rekompensat rodziny, które zatrzymały się w Polsce wschodniej i centralnej. Ich roszczenia dotyczą najczęściej odszkodowań za domy mieszkalne, ale przecież przez 40 lat Polska Ludowa dawała mieszkania za symboliczne ceny. Oni także na ogół otrzymywali jakieś mieszkanie za symboliczne opłaty. Moralnie i politycznie problem jest więc znacznie mniejszy niż wynika to z dokonanej prezentacji.

Klub PSL nie widzi więc możliwości, jak czynił to projekt ustawy, globalnego otwarcia sprawy odszkodowań ludności, która powróciła po II wojnie światowej do Polski z terenów wschodnich, które nie wchodziły w skład Polski. Klub Polskiego Stronnictwa Ludowego uważa, iż kwestia rekompensat w tym zakresie może być ograniczona do rekompensat incydentalnych, w incydentalnych przypadkach, na przykład w razie potrzeby uwłaszczenia mienia otrzymanego i użytkowanego, ale nie uporządkowanego pod względem prawnym.

Przedstawiając ogólny stosunek do omawianego projektu ustawy, klub PSL wyraża przeświadczenie, że projekt w jego obecnym kształcie wszystko burzy, a

niczego nie buduje. Jest prawdą, iż liczne postulaty tej ustawy byłyby uzasadnione, gdyby Polska otrzymała odszkodowania za zniszczenia w okresie II wojny światowej. Natomiast w warunkach ich braku reprivatyzacja według wniesionej ustawy polegałaby na redystrybucji praw nabytych i powodowałaby wybuch rozwarstwienia, nową polaryzację szerokich warstw, wejście następnych warstw w sferę ubóstwa, a więc dezintegrację, nowe fale rozpraszenia narodu - byłaby regulacją starych krzywd nowymi. Ten projekt ustawy jest propozycją kontyrbucji, w wyniku której jedni będą tracić określone prawa do udziału w podziale dochodu narodowego, a inni uzyskiwać przywileje. Ten podział miałby dokonać się według struktury własności społeczeństwa, które istniało 55 lat temu, a więc według sytuacji, która jest już zamierzoną historią i nie ma żadnego znaczenia z punktu widzenia przyszłości. Chodzi przecież nie o interesy przeszłości. Potomkowie 6 mln Polaków, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, którzy nie otrzymali żadnego odszkodowania za śmierć rodziców, nie rozumieją, dlaczego miałby powstawać mechanizm reprivatyzacyjny, który dzieliłby prawa do udziału w dochodzie narodowym nie według tego, jakie ofiary poniesiono na rzecz walki o niepodległość, lecz według struktury własności, która dawno obumarła. Wtedy, kiedy wygasają już świadczona kombatantów, miałby nastąpić proces odradzania przywilejów za historyczną własność.

Trzeba sobie zdać sprawę, że ustanowiona jeszcze w rzymskim prawie zasada świętej własności od samego początku była i jest tylko Instrumentem do urzeczywistnienia najbardziej świętych ze wszystkich świętych wartości politycznych, a mianowicie tej, jaką było i będzie trwanie oraz rozwój biologiczny i polityczny, a także militarny narodu. Niezgodna z historycznym uzasadnieniem manipulacja własnością może zdeintegrować społeczeństwo, nasilić rozpraszenie się narodu. Propozycją takiej właśnie niebezpiecznej manipulacji jest właśnie projekt omawianej ustawy.

Pokolenie, które w ciągu najbliższych 20 - 30 lat będzie ponosić odpowiedzialność za Polskę jest już obciążone kilkumilionowym bezrobociem jawnym i utajonym, ponad tysiącem bilionów złotych długu zagranicznego oraz ogromnym opóźnieniem rozwoju techniki i technologii. Istnieje obawa, że wobec tych ciężarów zaistnieje tendencja do rozpraszenia się Polaków. Już obecnie ujawnia się takie zjawisko. Tak np. przed paroma miesiącami podano do publicznej wiadomości, że w ciągu ostatnich 4 lat wyemigrowało z Polski 10 tys. pracowników naukowych, w ciągu ostatniego 10-lecia wyemigrowało szacunkowo ok. 1,5 mln osób - corocznie wyjeżdża za granicę na stałe lub na długi okres parę dziesiątków tysięcy osób. Proponowana reprivatyzacja powodowałaby rozwarstwienie dochodowe społeczeństwa, a co za tym idzie prowadziłaby do nasilenia się procesów rozpraszenia Polaków.

Dodać należy, iż w Polsce nacjonalizacja bez pełnego odszkodowania rodziła się nie tylko - i nie głównie - z doktryny komunistycznej; rodziła się z nieudanych powstań, z przegranych wojen, z klęsk politycznych. Proponowało ją wiele niekomunistycznych środowisk z różnych przyczyn. W 1938 r. sanacyjny rząd II Rzeczypospolitej rozważał możliwość nacjonalizacji - bez odszkodowania - majątków obszarniczych z powodu zadłużenia przekraczającego bardzo często ich wartość. Same tylko należności podatkowe bardzo dużej części majątków były większe od ich wartości. Ten aspekt zadłużenia nie jest obecnie brany pod

uwagę. Już w okresie II Rzeczypospolitej ruch ludowy opowiadał się za parcelacją majątków obszarliczych bez odszkodowania w celu rozwiązania losu milionów rodzin biedoty rolniczej i chłopskiej. W 1946 r. PSL - jako partia opozycyjna, reprezentująca program trójsektorowej gospodarki - głosowało za nacjonalizacją zakładów przemysłowych mających więcej niż 50 stanowisk pracy. Warto też przywołać taki fakt historyczny: otóż przywódca powstania warszawskiego Bór-Komorowski, którego trudno pościć o uleganie ideologii komunistycznej, w okresie przed powstaniem warszawskim żądał natarczywie od polskiego rządu w Londynie zgody na ogłoszenie programu nacjonalizacji przemysłu i wielu innych części gospodarki bez odszkodowania. Nie należy sądzić, że Bór-Komorowski zapomniał o zawartej jeszcze w prawie rzymskim gwarancji dla świętej własności prywatnej. Żądanie to wynikało z przekonania, że bez programu nacjonalizacji bez odszkodowania nie poderwie się narodu do walki o państwowość i niepodległość, o przetrwanie oraz o inne uniwersalne cele polskiego społeczeństwa.

Powyższe fakty wskazują, że prawo prywatnej własności nie było największą świętością wobec zagrożenia bytu państwowego i narodowego. Kwesłta własności była często w polskiej myśli politycznej traktowana instrumentalnie wobec wyższych wartości, takich jak przetrwanie narodu, państwowość, niepodległość. Nie ma więc dzisiaj podstaw do uznania, że wszystko, co przejęto zgodnie i niezgodnie z prawem, jak mówi projekt ustawy, wymaga zwrotu lub rekompensaty. Ta konstrukcja prawna nie ma politycznego i historycznego uzasadnienia, chociaż wynika z określonych doktryn prawnych odnoszących się do normalnych warunków, jakich w Polsce nie było - wyjąwszy okres II Rzeczypospolitej - przez blisko 300 lat. Stąd też nie może być mowy o podważeniu 22 dekretów i ustaw dotyczących różnych problemów własnościowych. Można mówić jedynie o rekompensatach za niezgodne z prawem przejęcie majątku lub rekompensatach za niewypełnienie niektórych przepisów regulacji prawnej. Tak więc zbyt złożona jest sprawa polskiej nacjonalizacji bez odszkodowania, by można ją było globalnie podważyć, tak jak czynił to omawiany projekt ustawy. Jeśli bowiem na przykład z piekła i pożogi powstania warszawskiego, kosztem 250 tys. istnień ludzkich oraz cierpień miliona tych, którzy przeżyli powstanie, uratowane zostały porzuczone wówczas bez opieki - a wszystko wówczas było porzucone - niewielkie resztki dóbr kultury i zdeponowane w narodowych muzeach, to na tych dobrach kultury osadzona została bardzo gruba warstwa ofiary życia. Czyżby więc ta ofiara życia osadzona na tych dobrach kultury, wyniesionych m.in. przez powstańców z ulic Warszawy, dawała prawo jedynie do tego, iż naród może wykupić sobie teraz te dobra z rąk prywatnych?

Wyzwaniem czasu jest podjęcie w tej kwestii postanowień ustawowych. Trzeba te kwestie tak rozstrzygnąć, aby budując pomniki powstańcom Warszawy i wszystkim obrońcom Polski, jednocześnie ustawą o reprivatyzacji nie przekreślić sensu tych pomników. A więc chodzi o to, aby nie budować innej Polski pod względem własności, niż oczekiwali ci, którzy zginęli w imię przetrwania Polski na światowej scenie politycznej. Chodzi o to, aby w razie potrzeby obrony Polski nie zabrakło w przyszłości obrońców. Retoryka związana z pamięcią i szcunkiem dla obrońców Polski, którzy zginęli, nie może zasłonić celów, za jakie walczyli.

W publicystyce towarzyszącej dyskusji nad reprivatyzacją spotyka się groźby wniesienia przez byłych właścicieli skargi do międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, jeśli nie otrzymają ono odpowiedniej rekompensaty za nacjonalizację. Co więcej, mówi się też o tym, że skutki orzeczeń trybunału mogą uniemożliwić Polsce wejście do Unii Europejskiej. Otóż gdyby jakikolwiek trybunał międzynarodowy rozpatrywał takie sprawy, to Polska mogłaby wnieść skargę, że nie otrzymała odszkodowań za straty wojenne, które to odszkodowania mogłyby dać podstawę do realizacji pełnych odszkodowań indywidualnych za różne straty wojenne. Globalne straty Polski w okresie II wojny światowej oceniane są na kwotę, która w przeliczeniu na ceny z 1990 r. wynosi 390 mld dolarów amerykańskich. Tylko z tytułu strat materialnych majątku narodowego Polska powinna była otrzymać według cen z 1990 r. 134 mld dolarów amerykańskich. Odszkodowania takie mogłyby dać podstawę do odszkodowań indywidualnych, a w tym do odszkodowań dla właścicieli fabryk, obiektów handlowych, budynków. Tymczasem nie ma takiego trybunału na świecie, który chciałby się zająć kwestią odszkodowań, których Polska nie otrzymała, a powinna była otrzymać. Zgodnie z sugestiami konferencji poczdamskiej można było oczekiwać, że sprawa odszkodowań dla Polski wróci przy kwestii traktatu pokojowego. Jednak już w 1953 r. z polecenia Bolesława Bieruta, nawet bez uchwały rządu oraz bez postanowień parlamentu, wydane zostało oświadczenie, że rząd Polski zrzeka się odszkodowań ze strony Niemiec.

Brak formalnej uchwały rządu i akceptacji parlamentu - upoważniających Bieruta do zrzeczenia się odszkodowań dla Polski - dawał podstawę do unieważnienia tego oświadczenia przez parlament po 4 czerwca 1989 r. W okresie dyskusji nad traktatem polsko-niemieckim klub PSL wnosił tę kwestię, tj. wniosek o unieważnienie oświadczenia o zrzeczeniu się odszkodowań. Nie wypuścił tego wniosku jednak na światło dzienne były minister Skubiszewski. Co więcej, rząd Jana Bieleckiego pismem szefa Urzędu Rady Ministrów Krzysztofa Żabińskiego do rządu niemieckiego potwierdził bierutowskie zrzeczenie się odszkodowań za zniszczenia Polski. Są to fakty historyczne. Mają one zasadnicze znaczenie dla koncepcji odszkodowań. Polska nie otrzymała odszkodowań za straty wynikające z faktu, iż po II wojnie światowej narzucono jej ustrój mało efektywny, który przyniósł ogromne straty narodowi.

Wysoki Sejmie! Ze wszech miar uzasadnione jest odrzucenie w pierwszym czytaniu i w całości projektu ustawy opracowanego przez Radę Konsultacyjną do Spraw Reprivatyzacji i wniesionego do Sejmu jako poselski projekt ustawy. Wnoszę o odrzucenie tego projektu w pierwszym czytaniu.

Jednocześnie wnoszę o zobligowanie rządu do przedłożenia rządowego projektu ustawy o rekompensatach z tytułu nieruchomości przejętych z naruszeniem prawa obowiązującego w latach 1944 - 1962.

Należałoby u nas zastosować węgierski model rekompensat za utracone nieruchomości z naruszeniem prawa z uwzględnieniem faktu, że w Polsce sytuacja jest bardziej złożona niż na Węgrzech, a zniszczenia i straty Polski w przeliczeniu na jednego mieszkańca były wielokrotnie większe niż na Węgrzech. Skala problemu w przeliczeniu na jednego mieszkańca była na Węgrzech wielokrotnie mniejsza. Toteż Węgrzy mogli ustanowić parokrotnie większe



rekompensaty, niż będzie mogła to uczynić Polska. Model węgierski polega na tym, że za utracony majątek, przejęty w latach powojennych, osoba poszkodowana dostaje częściowe, często symboliczne, odszkodowanie w postaci bonów reprivatyzacyjnych, za które może kupić wskazane przez państwo elementy majątku lub wskazane akcje. W Polsce należałoby urzeczywistnić rekompensatę podobną pod względem zasad, ale dostosowaną pod względem wysokości do polskich możliwości gospodarczych.

Klub PSL wyraża przekonanie, że również kwestia rekompensat za skomunalizowanie gruntów warszawskich powinna być rozwiązywana w duchu i na podstawie proponowanych ogólnych zasad rekompensat za wywłaszczenie nieruchomości.

Zgłaszam więc wniosek o odrzuceniu w pierwszym czytaniu projektu ustawy o uregulowaniu roszczeń wynikających z przejęcia nieruchomości na obszarze m.st. Warszawy (druk nr 532). Wywłaszczenia gruntów warszawskich nie można uznać za niezgodne z prawem. Bez tego nie byłoby dzisiejszej Warszawy. Można mówić tylko o rekompensatach dla osób, które nie skorzystały z żadnych form odszkodowania bądź nie otrzymały mieszkań. Wywłaszczone grunty warszawskie liczone po cenach z okresu wywłaszczenia stanowić powinny podstawę do naliczania rekompensat, jeśli nie były już rekompensowane. Byli właściciele mogliby otrzymać na zasadach ogólnych boni reprivatyzacyjne jako rekompensatę. Tymczasem władze warszawskie muszą mieć prawo gospodarowania tymi gruntami bez żadnych zahamowań i bez żadnych uwarunkowań reprivatyzacyjnych. Podważanie obecnego stanu prawnego gruntów warszawskich spowodowałoby nieobliczalne konsekwencje dla ludności i dla budownictwa mieszkaniowego, które przecież i tak w tej chwili jest zahamowane wskutek zamrożeń związanych z oczekiwaniami reprivatyzacyjnymi i zwrotów w naturze.

Koszt realizacji obydwu projektów ustaw wahałby się - w przeliczeniu na jednego mieszkańca - w granicach od 15 do 20 mln zł. Dzięki tym środkom dokonałaby się istotna zmiana struktury własności; dokonałoby się radykalne rozwarstwienie dochodów na okresy pokoleń. Polska może bez wstrząsów podjąć rekompensaty, których łączny koszt wyniesie około 10 bln zł; kwota ta zostanie rozłożona na kilka lat. Tego typu rekompensaty powinny spełnić swoją funkcję moralno-polityczną. Jednocześnie rozwiąże to trudności części rodzin. Natomiast oczekiwania, jakie wywołałyby wniesione projekty, sparaliżowałyby gospodarkę Polski, w tym gospodarkę gruntami w Warszawie i w wielu innych miastach. Jest znamienne, że sprawę tę referował poseł z Zakopanego, a nie z Warszawy. Potrzebne są rozstrzygnięcia, które usuną przeszkody w udostępnianiu terenów budowlanych pod budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze. Być może źródła finansowania rekompensat, jeśli chodzi o wywłaszczenia gruntów warszawskich na rzecz ludności Warszawy, mogą być inne niż źródła rekompensat za przejęte niezgodnie z prawem obiekty gospodarcze. Natomiast zasady rekompensowania za przejęte nieruchomości w latach 1944-1962 z naruszeniem prawa powinny być jednakowe we wszystkich przypadkach.

W razie odrzucenia przez Sejm omawianych projektów ustaw w pierwszym czytaniu wnoszę następujący projekt uchwały Sejmu:

**"W związku z odrzuceniem w pierwszym czytaniu projektu ustawy o re-  
prywatyzacji i rekompensatach (druk nr 201, 201-A) oraz projektu ustawy o ure-  
gulowaniu roszczeń wynikających z przejęcia nieruchomości na obszarze m.st.  
Warszawy (druk nr 532) Sejm zobowiązuje rząd do opracowania i wniesienia do  
Sejmu w I półroczu 1995 r. rządowego projektu ustawy o rekompensatach za  
przejęte nieruchomości w latach 1944 - 1962 z naruszeniem prawa". (Oklaski)<sup>1</sup>**

---

<sup>1</sup> Sprawozdanie Stenograficzne z 36 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 30 listopad oraz 1 i 2 grudnia 1994 r. s.s. 200 - 204.

## ZAPOMNIANA KARTKA Z DZIEJÓW BOLSZEWIZMU

Zazwyczaj wielkie wydarzenia historyczne wywołują wzmożone zainteresowanie społeczne. Do takich z pewnością należała Rewolucja Październikowa w Rosji. Okazała ona bowiem przemożny wpływ na dzieje dwudziestego stulecia. Jej konsekwencje, zarówno pozytywne, jak i negatywne, nie zakończyły się bynajmniej wraz z rozpadem europejskiego systemu "realnego socjalizmu". Nie sposób wykluczyć, że idee i czyny tej rewolucji będą się odradzały, przybierając przy tym różne kształty i formy swojej eksterioryzacji. Wynika to z jej cech swoistych, jak i uniwersalnych. Oczywiście, mówiąc słowami Engelsa, "podczas każdej rewolucji nieuchronnie zdarza się dużo głupstw, tak samo jak kiedy indziej, ale w końcu, gdy ochłonie się o tyle, by zdobyć się na krytyczne spojrzenie, dochodzi się do nieodpartego wniosku: popełniliśmy wiele rzeczy, których lepiej było zaniechać, i zaniechaliśmy wiele rzeczy, które lepiej byłoby popełnić - i z tego powodu sprawa wzięta niepomyślny obrót".<sup>1</sup> Słowa te można odnieść również do Rewolucji Październikowej, jej twórców i aktorów, obserwatorów i uczestników po różnych stronach barykad.

Widoczna dziś polaryzacja poglądów na Rewolucję Październikową jest wyjątkowo anachroniczna: jedni potępiają ją na wskroś, inni kanonizują, jedni traktują bolszewików jak diabłów, a białych jak aniołów, inni czynią odwrotnie. Zapoznaje się zarazem, nieraz świadomie i celowo, konkretne ówczesne uwarunkowania obiektywne i subiektywne, bliższe i dalsze, bezpośrednie i pośrednie. Emanacja współczesnych preferencji politycznych na przeszłość z konieczności prowadzi do uproszczeń i wykoślawień historycznych, dając w wyniku wypaczony obraz wydarzeń. Te zaś nijak nie układają się w czarno-białe schematy zwolenników opozycyjnego ujmowania spraw ludzkich.

Nie od rzeczy przywołać w tym miejscu ironiczne i jakże cierpkie słowa F. Engelsa, który z całą mocą przeciwstawiał się próbom ubrązowienia Komuny Paryskiej. Pisał on: *"Cóż za brak krytycyzmu, by aż kanonizować Komunę, mówić, że była nieomylna, twierdzić, że z każdym domem, który został spalony, z każdym zakładnikiem, który został rozstrzelany, postąpiono tak właśnie, jak należało, aż do kropki nad i. Czyż nie jest ot równoznaczne z twierdzeniem, że podczas majowego tygodnia lud rozstrzelał właśnie tylu ludzi, ile trzeba było spalić, a nie więcej, że spalił dokładnie tyle budynków, ile trzeba było spalić, a nie więcej? Czy to nie to samo, co powiedzieć o pierwszej rewolucji francuskiej: każdą poszczególną ofiarę gilotyny spotkał zasłużony los, wpiern tych, których kazal ścinać Robespierre, a potem samego Robespierre'a? Gdy ludzie, w gruncie rzeczy całkiem*

---

<sup>1</sup>F. Engels, *Program blankistowskich uchodźców Komuny*, MED t. 18, s. 592.

*dobrodusznie, usiłują za wszelką cenę uchodzić za osobników budzących grozę, rezultatem są podobne brednie.*<sup>2</sup>

Gdyby słowa F. Engelsa potraktować jako istotną wskazówkę metodologiczną, wówczas nawet najbardziej ortodoksyjni marksiści nie powinni, przynajmniej jawnie, oponować przeciwko krytycznej analizie wydarzeń Rewolucji Październikowej. Oczywiście, nie zamierzam roztrząsać w tym miejscu całej historii owej rewolucji: jej przygotowań, przebiegu, wszelakich zawitości i konsekwencji. W tej sprawie Czytelnika można odesłać choćby do znakomitego trzytomowego dzieła L. Trockiego *The History of Russian Revolution*. Toż chciałbym zwrócić jedynie uwagę na jeden z jej początkowych fragmentów. A idzie mi głównie o pierwsze dni po zdobyciu władzy przez bolszewików, w tym zaś - o zapomniane, choć nie bez wykalkulowanych powodów, Protokół z posiedzenia Petersburskiego Komitetu RSDRP(b) z 1(14) listopada 1917 roku.

Już przed przewrotem październikowym (tak wówczas określano to wydarzenie również w środowisku bolszewików) grupa prominentnych przywódców bolszewickich - L.B. Kamieniew, G.J. Zinowjew, A.I. Rykow, M.I. Kallinin, A.W. Lunaczarski i in. - uzasadniała, że powstanie jest przedwczesne, iż doprowadzić może do klęski. W partii bolszewickiej już wtedy wytworzyła się sytuacja kryzysowa. L.B. Kamieniewa i G.J. Zinowjewa wykluczono z partii za ujawnienie daty powstania.

Nieudany pucz gen. Ł.G. Komiłowa w końcu sierpnia 1917 roku, coraz bardziej zaostrzająca się sytuacja ekonomiczna, społeczna i polityczna w kraju, zwłaszcza w wyniku niepowodzeń wojsk rosyjskich na frontach, radykalizowały garnizony wojskowe stolicy, środowiska robotnicze i chłopskie. Rząd Tymczasowy A.F. Kiereńskiego niemal w całości stracił wpływ na opinię publiczną, był powszechnie znienawidzony, również przez siły starego, obalonego reżimu, choć z zupełnie odmiennych powodów. W końcu jawnie zarysowała się wizja krwawej dyktatury wojskowej. W tych warunkach, w wyniku demokratycznych wyborów, bolszewicy zdobyli większość nie tylko w obu radach stołecznych, lecz także w wielu prowincjonalnych. Co więcej, przewodniczącym Piotrogrodzkiej Rady Wykonawczej został Lew Trocki.

Krótko rzecz biorąc, w październiku 1917 r. jedyną realną siłą, zdolną do przejęcia władzy, okazali się bolszewicy. Zaświadcza to również generał A.I. Dienikin. W swojej książce *Szkice z rosyjskiego zamętu*, napisanej na emigracji, stwierdza on: *Władza wypadła z rąk Rządu Tymczasowego, a w całym państwie nie było, poza bolszewikami, ani jednej efektywnej organizacji, która mogła by okazać swoje prawa na trudne dziedzictwo, mając przy tym realną siłę.*<sup>3</sup> Takie są twarde fakty, a zarazem odpowiedź o legitymności władzy bolszewickiej.

---

<sup>2</sup>Tamże

<sup>3</sup>A.I. Dienikin, *Oczerki russoj smuty*, "Oktabr" nr 11, 1991, s. 122.

Inna rzecz to sprawa utrzymania i sprawowania władzy, kontynuowania socjalistycznych procesów rewolucyjnych. Bolszewicy stanęli przed dylematem:

- 1) Przejęcie władzy mimo znanych przestróg K. Marksa;
- 2) Nie przejmowanie władzy, choć oznaczało to nieuchronność dyktatury wojskowej, utratę poparcia mas żołnierskich, robotniczych i chłopskich oraz rozpad lub unicestwienie partii. Zwyciężyło stanowisko W.I. Lenina i L. Trockiego. Zdecydowano, mimo mniejszościowego oporu gremium kierowniczego, o przewrocie rewolucyjnym. Zauważmy, że polemiki w tej sprawie toczyły się w partii od 3 kwietnia 1917 r., tj. od powrotu W.I. Lenina z emigracji.

Zdobycie władzy przez bolszewików w Piotrogradzie, a stopniowo, choć nierzad z większymi trudnościami, w całym kraju, nie tylko nie usunęło dotychczasowych rozbieżności, lecz niepomniemie zaostrzyło je i poszerzyło. Na porządku dnia stało zasadnicze pytanie: czy bolszewicy utrzymają władzę? Było ono o tyle istotne i zasadne, że w końcu października 1917 r. generał P.N. Krasnow, na rozkaz zresztą A.F. Kierefskiego, skierował swoje oddziały kozackie przeciwko rewolucyjnemu Piotrogradowi. Inny generał, A.M. Kaledin, stanął na czele zorganizowanej przez siebie nad Donem Armii Ochotniczej, gotowej do pacyfikacji Piotrogradu. Wyraźnie wrogi stosunek do władzy bolszewickiej wyrażał Zjednoczony Komitet Wykonawczy Rad Delegatów Żołnierskich Frontu Rumuńskiego, Pobrzeża Czarnomorskiego i Garnizonu Odesskiego (Rumczeroł). Również Wikzel (Wszecchrosyjski Komitet Wykonawczy Związku Zawodowego Kolejarzy), opanowany przez mieniszewików i eserowców, jawnie nie sprzyjał Radzie Komisarzy Ludowych, blokując przejazdy transportów wojskowych, komunikację telefoniczną i telegraficzną itp. Zarówno socjaliści - rewolucjoniści (eserzy), jak i mieniszewicy ostatecznie odmówili udziału w Radzie Komisarzy Ludowych. Żądali oni co najmniej połowy miejsc w rządzie, a także usunięcia z jego składu W.I. Lenina i L. Trockiego. Choć część kierownictwa RSDRP(b) godziła się na te warunki: L.B. Kamieniew, A.I. Rykow, A.W. Łunaczarski i in.

Kryzys w partii i władzy ujawnił się w całej pełni na posiedzeniu Petersburskiego Komitetu RSDRP(b) w dniu 1(14) listopada 1917 r. W tym czasie toczyły się jeszcze krwawe walki w Moskwie. Nie było pewności zwycięstwa. Nie zgadzając się z linią partii z Komitetu Centralnego odeszli L.B. Kamieniew, G.J. Zinowjew (którym przywrócono członkostwo partii i KC), A.I. Rykow, W.P. Mitutin, W.P. Nogin. Jednocześnie Radę Komisarzy Ludowych opuścili: A.I. Rykow, W.P. Mitutin, W.P. Nogin, A.W. Łunaczarski, I.A. Teodorowicz. Do ich oświadczeń przyłączyli się D.B. Riazanow i J.Z. Łarin.

Groźba ze strony białych wojsk, sabotaż na kolei, bierny i czynny opór starego aparatu administracyjno-technicznego, rozłam w partii i kryzys w Radzie Komisarzy Ludowych, konflikt z innymi partiami i ugrupowaniami socjalistycznymi itp. postawiły bolszewików w obliczu utraty władzy zaledwie w osiem dni po jej zdobyciu.

Przytoczony niżej Protokół tylko częściowo odzwierciedla groźną sytuację, jaka powstała w pierwszych dniach po zdobyciu władzy. Stoi on przeto w jawnej opozycji wobec upudrowanej późniejszej historii Rewolucji Październikowej. Dlatego w ZSRR nigdy nie był publikowany. Podejrzewam, że nie zna go również przytłaczająca większość czytelników polskich, gdyż także nie ujrzał światła dziennego. W trzydziestym piątym tomie *Dzieł Wszystkich W.I. Lenina* znajdujemy jedynie następującą wzmiankę: *'1(14) listopada na posiedzeniu Komitetu Petersburskiego partii Lenin wygłasza przemówienie, w którym wyjaśnia istotę władzy radzieckiej, demaskuje kapitulancą postawę L. Kamieniewa i G. Zinowjewa, którzy domagali się porozumienia z mienszewikami i eserowcami w sprawie utworzenia "jednolitego rządu socjalistycznego".'*<sup>4</sup> W tomie tym nie znajdziemy wszakże ani przemówienia W.I. Lenina, ani wzmianki o Protokole.

Powyższy Protokół początkowo zamierzano opublikować w zbiorze protokołów *Pierwszy legalny Komitet Petersburski bolszewików w 1917 r.* Ukazał się on w 1927 r. w Leningradzie. Nie zawierał jednak Protokołu z 1(14) listopada 1917 r. W ostatnim momencie, gdy gotowe były już szczytki, na polecenie sekretariatu Komitetu Centralnego partii został zdjęty z druku. P.F. Kudelli, redaktorka książki, dla potrzeb wewnętrznych sformułowała przy tym następującą motywację: *'Przemówienie W.I. Lenina sekretarz posiedzenia Komitetu Petersburskiego zanotował z dużymi pominięciami i skrótami poszczególnych słów i zwrotów. W niektórych miejscach zapisu jego przemówienia nie sposób rozszyfrować i dlatego, by nie podawać go w zdeformowanej postaci, przemówienia tego nie publikuje się.'*<sup>5</sup> W rzeczywistości chodziło o ukrycie wielce pozytywnej Leninowskiej charakterystyki L. Trockiego. A była to przecież kulminacja stalir owskiej falsyfikacji historii bolszewizmu oraz Rewolucji Październikowej. Kto miał władzę, ten mógł zmieniać historię (sytuacja orwellowska).

Prawdą jest oczywiście, że Protokół z posiedzenia Petersburskiego Komitetu miał niemało wad: skróty myślowe, wieloznaczność sformułowań, urwane zdania, jawne sprzeczności i niedomówienia, klepska stylistyka, gramatyka i interpunkcja itp. Mimo tego dokument ten odzwierciedlał istotne niepokoje i rozterki gremium kierowniczego bolszewików, wyrażał nastroje mówców, akcentował tendencje, które znalazły późniejsze, niekiedy tragiczne rozwinięcie. Podobne usterki właściwe były również innym protokołom Komitetu Petersburskiego. Mimo to zostały one opublikowane. Znaczy to, że chodziło raczej nie tyle o jego formę, ile o zawartość treściową, która nie pasowała do nowych potrzeb ekipy kierowniczej.

Warto przeto zwrócić uwagę przynajmniej na kilka problemów teoretycznych i praktycznych Protokołu:

1) W.I. Lenin z całą mocą oddał zarzut, jakoby zamierzał 'wprowadzić' socjalizm. Twierdzi przy tym, że nie chce budować 'socjalizmu

<sup>4</sup>W.I. Lenin, DW t. 35, s.529-530.

<sup>5</sup>Cyf. wg L. Trockiego, *Stalinowska szkoła falsyfikacji*, Berlin 1932, s. 113-114.

chłopskiego<sup>6</sup>. Nawigując przez to, jak się zdaje, do wspomnianej wyżej prelekcji K. Marksa;

2) Rewolucję rosyjską określa jednak mianem socjalistycznej, co niezbyt koresponduje z powyższym przekonaniem;

3) W.I. Lenin neguje zarzut o osamotnieniu bolszewików, twierdząc, że przed nami cała Europa<sup>7</sup>. Kalkulacja ta z różnych powodów okazała się jednak fałszywa. W przyszłości zrodziła ona poważne konsekwencje praktyczne;

4) Centralnym zagadnieniem dyskusji była wszakże kwestia sprawowania władzy: jednolite bolszewickiej czy koalicyjnej. W tym zakresie przeważało stanowisko L. Trockiego: *"Wszelka władza jest przymusem, a nie porozumieniem ... Jest to alfabet marksizmu"*. Oczywiście, przekonanie to w jakiejś mierze można było usprawiedliwić biegiem ówczesnych wydarzeń. Niestety, w przyszłości instrument przymusu, nadmiernie wyabsolutyzowany i rozszerzony, przyniósł tragiczne skutki.

Szczotliki Protokołu znalazły się w rękach ówczesnej opozycji. Został on opublikowany w "Biuletynie opozycji" (1929, nr 7) poza granicami ZSRR. W całości zamieścił go również L. Trocki w swojej książce *Stalinskoja szkoła falsyfikacyi*, która ukazała się w 1932 r. w berlińskim wydawnictwie "Granit". L. Trocki informuje przy tym, że dokonał nieznacznej korekty tekstu: *"W tych przypadkach, w których sens wyrażenia nie pozostawia wątpliwości, w interesie czytelnika korygowałem gramatykę i syntaksę. Wyrażenia ucięte lub niezrozumiałe wykreśliłem. Ogólny tok posiedzenia oraz prezentowanych stanowisk i ugrupowań jawią się, niezależnie od wszelkich wad zapisu, jako w pełni bezpieczne i wewnętrznie przekonujące"*<sup>6</sup>.

Tym nie mniej przekład Protokołu nastroczał sporo trudności. Poprawne tłumaczenie na język polski wymagałoby w istocie napisania go od nowa. W pełni zatracona zostałaby wówczas specyficzna atmosfera dyskusji, nastrój chwili, swoistość wyrazów itp. Musiałem przyjąć zatem inną konwencję. Chodziło mi o maksymalnie wierny przekaz oryginalnego tekstu wraz z jego swoistą stylistyką, gramatyką i interpunkcją, niekonsekwencjami i niejasnościami formalnymi i treściowymi. Tracąc na poprawności językowej, zyskiwałem przez to na wydobyciu autentyzmu jednego z najistotniejszych fragmentów ówczesnej epoki.

Oczywiście, Protokół wymagał opatrzenia go niezbędnymi, choć wielce skrótowymi przypisami.

Włodzimierz Lebiedziński

\* \* \*

---

<sup>6</sup>Tamże, s. 115 - 116.

## POSIEDZENIE KOMITETU PETERSBURSKIEGO RSDRP(B) 1(14) LISTOPADA 1917 R.

### Protokół

Staje problem wykluczenia z partii A.W. Łunaczarskiego. J.G. Fenigstein-Daleckij przeciw. Wniosek poddaje się pod głosowanie.

Wykluczenie zostaje odrzucone.

Sprawy bieżące - referent J.G. Fenigstein.

J.G. Fenigstein Referentem jestem przypadkowo. Może ktoś inny wygłosi referat?

Nie przyjmuje się.

Cel - najbliższa koordynacja pracy (z młenszewikami i eserami). Sprawa dotyczy porozumienia z innymi partiami socjalistycznymi. Racje dotyczące "przelewu krwi" i zmęczenia robotników - nie powinny dominować. Dla partii politycznej, która chce tworzyć historię - fakty te nie mogą być przeszkodą. Zadanie: co zrobić, aby zaspokoić sprawiedliwe żądania robotników i chłopów? Czym była druga rewolucja? Była ona nieuchronna. Narastały sprzeczności klasowe. Rewolucja nie była (tylko) polityczna. Niosła ona ze sobą szereg zmian w dziedzinie ekonomicznej i społecznej. Dokonywał się wielki proces, znikły iluzje. Zmieniały się nastroje rad i mas ludowych, traciły one (ugodowe) iluzje. Wszyscy dochodzili do wniosku o konieczności władzy radzieckiej. Pod tym hasłem rozwijaliśmy się i wzrastaliśmy. Wypracowaliśmy szereg haseł walki ekonomicznej itp. Rosła nasza partia. Mielśmy poparcie mas.

Lenin Nie mogę referować, lecz zaznajomię z jednym problemem, który bardzo interesuje wszystkich. Jest to problem kryzysu partyjnego, który wybuchł (otwarście) w czasie, gdy partia sprawowała już władzę.

Dla wszystkich obserwujących życie partii nie nowość - polemika, która toczyła się w "Raboczym puti", oraz moje wystąpienia przeciw Kamieniewowi i Zinowjewowi. Wcześniej w "Dziele naroda" mówiono, że bolszewicy boją się przejęcia władzy. Zmusiło mnie to do chwycenia za pióro, by pokazać całą bezpodstawność i bezdenną głupotę socjalistów - rewolucjonistów. Napisałem *Czy bolszewicy utrzymają władzę państwową?* Problem powstania zbrojnego został podjęty na posiedzeniu KC 1 października. Bałem się oportunistów ze strony internacjonalistów - zjednoczeniowców, lecz to się rozproszyło, podczas gdy niektórzy (starzy) członkowie KC naszej partii nie zgodzili się. Zmartwiło mnie to nadzwyczaj. Problem władzy był w ten sposób dawno podjęty. Czyż mogliśmy się teraz wyrzec z powodu braku zgody ze strony Zinowjewa i Kamieniewa? Powstanie (obiektywnie) jest konieczne, towarzysze Zinowjew i Kamieniew zaczęli agitować przeciw powstaniu, zaczęto traktować ich jako łamistrajków. Nawet pisemnie zwróciłem się do Komitetu Centralnego z wnioskiem o wykluczenie ich z partii.

Gdy Kamieniew wystąpił w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rad, ostro zareagowałem w prasie. Nie chciałbym (obecnie, po zwycięstwie) surowo ustosunkowywać się do nich. Na rozmowy Kamieniewa w Centralnym Komitecie



Wykonawczytni w sprawo porozumienia spoglądam przychylnie, gdyż pryncypialnie nie jestešmy przeciwni.

Gdy socjaliści - rewolucjoniści odmówili jednak udziału we władzy, zrozumiałem, że uczynili to po tym, gdy Kleręński wzniecił (zbrojny) opór. Z Moskwą (tj. z przejęciem władzy w Moskwie) sprawy przedłużyły się. Nasi (prawicowcy) wpadli w pesymizm. Moskwa ponoć władzy zdobyć nie może itp. Dlatego zrodził się u nich problem porozumienia.

Sprawa powstała - nowa, potrzebne są inne siły, inna jakość. W Moskwie, na przykład, zdarzyło się wiele przypadków, gdy Junkrzy przejawiali swoje okrucieństwo, rozstrzelali ujętych do niewoli żołnierzy itp. Junkrzy - burżuazyjni synkowie - rozumieli, że z początkiem władzy ludu kończy się władza burżuazji, bowiem już na konferencji zamierzylłmy szereg takich pociągnięć. Jak przejęcie banków itp. Bolszewicy zaś, przeciwnie, często byli nadmiernie dobrotliwi. A gdyby zwyciężyła burżuazja, postępłaby tak, jak w latach 1848 i 1871. Któż myślał, że nie napotkamy sabotażu burżuazji? Nawet niemowlęciu było to jasne. I my musimy zastosować siłę: aresztować dyrektorów banków itp. Nawet krótkotrwałe zatrzymania dawały bardzo dobre wyniki.

To mnie niezbyt zadziwla, wiem jak są oni osobiście mało zdolni do walki, najważniejsze dla nich - zachowanie ciepłych posadek. W Paryżu gilotynowano, my zaś pozbawiliśmy kartek żywnościowych tych, którzy nie otrzymują ich od zwłazków zawodowych. Wypełniamy przez to swoją powinność. I właśnie w takiej chwili, gdy mamy władzę - rozłam. Zinowjew i Kamieniew powołują, że nie zdobędziemy władzy (w całym kraju). Nie jestem w stanie spokojnie słuchać tego. Traktuję to jako zdradę. Czego oni chcą? Żeby rozpoczęła się (żywiolowa) rzeź? Tylko proletariąt może wyprowadzić kraj ... A porozumienie?

O tym nie mogę nawet poważnie mówić. Trocki dawno powiedział, że zjednoczenie jest niemożliwe. Trocki zrozumiał to i od tego czasu nie było lepszego bolszewika.

Zinowjew powłada, że nie jestešmy władzą radziecką, jakoż pozostali sami bolszewicy, socjaliści - rewolucjoniści i młenszewicy odeszli itp. itp. Nie z naszej przeclęz winy. Zostališmy wybrani przez Zjazd Rad. Jest to nowa organizacja. Wchodzą doń ci, którzy chcą walczyć. To nie naród, lecz awangarda, za którą podąża masa. Idziemy razem z masami, aktywnymi, nie zmęczonymi. Wyrzekać się teraz rozwoju powstania (znaczy poddać się) mogą zmęczone masy, a my - razem z awangardą. Rady okrešlają się w (walce). Rady - awangarda mas proletarleckich. Obecnie zapraszają nas do ślubu z Dumą Miejską - to absurd.

Mówią nam, że chcemy "wprowadzić" socjalizm - to absurd. Nie chcemy tworzyć socjalizmu chłopskiego. Mówią nam, że należy "zatrzymać się". Ale jest to niemożliwe. Powładają nam, że nie jestešmy władzą radziecką. A kimże jestešmy? Wszak nie łączymy się nam z Dumą. Jeszcze by proponować nam porozumienie z Rumcerodem, z Wikzelem itp. Jest to kramarstwo. A może również z generałem Kałedinem? Zgodzić się z ugodowcami, a później będą wstawiać kiję w szprychy. Byłoby to mizernie kramarstwo, a nie władza radziecka. Właśnie tak należy postawić sprawę na konferencji. 99% robotników popłera nas.

Jeśli będzie rozłam - niechaj będzie. Jeśli będzie ich większość - bierzcie władzę w Centralnym Komitecie Wykonawczym i działajcie, a my pójdziemy do marynarzy.

Mamy władzę. Przechodzenie obecnie do "Nowej żywni", kto jest do tego zdolny? Młęczaki, bez zasad: raz z nami, raz z mieniszewikami. Powiadają, że osamotnieni nie utrzymamy władzy. Ale my nie jesteśmy osamotnieni. Przed nami cała Europa. Powinniśmy tylko zacząć. Teraz możliwa jest tylko rewolucja socjalistyczna. Wszystkie te wahania, wątpliwości (porozumienie) - to absurd. Gdy mówiłem (na zebraniu ludowym): będziemy walczyć (z sabotażem) za pomocą kartek żywnościowych - twarze żołnierzy ożywiają się. (Prawicowcy) twierdzą, że żołnierze nie są zdolni do walki. Mówcy (występujący przed masami) mówią nam jednak, że jeszcze nie widzieli takiego entuzjazmu. Tylko my stworzymy plan pracy rewolucyjnej. Tylko my jesteśmy zdolni do walki itp. A mieniszewicy? Oni pójdą za nami. Otóż na nadchodzącej konferencji i należy postawić problem przyszłości rewolucji socjalistycznej. Przed nami Kalecin, nie zwyciężyliśmy jeszcze (do końca). Gdy mówią nam (Wikzel, sabotażysta itp.), że "nie ma władzy", trzeba wówczas aresztować - i my będziemy. I niechaj mówią nam na to okropności o dyktaturze proletariatu. Oto aresztować wikzelowców - to rozumiem. Niechaj wrzeszczą o aresztowanach. Delegat Tweru na zjazd rad powiedział: "wszystkich ich aresztujcie" - to rozumiem; oto on pojmuje, co to jest dyktatura proletariatu. Obecnie nasze hasło: bez ugody, tj. za jednolity rząd bolszewicki.

Lunaczarski - Chciałbym podzielić się z wami wrażeniem o masach, które walczyły. Ze zdziwieniem wysłuchałem przemówienia Włodzimierza Illicza, jakoby Kamieniew nie uznaje rewolucji socjalistycznej. Jednakże kto ma władzę? Bolszewicy - to jedno mówi za siebie. Nie wiem, aby Kamieniew stał na mieniszewickiej pozycji. Nasze wpływy rosną. Chłopi przechodzą na naszą stronę ... Również robotnik młojski rozumie, że problem ziemi nie jest mu obojętny. U podstaw dekretu o ziemi rozumie się rezolucję eserowską. Wprowadzamy to do programu (naszej działalności), to samo możemy zastosować w nominacjach rządowych. My (opozycja prawicowa) stanęliśmy na tym, że konieczne jest jednolite ministerium socjalistyczne. Mówimy - nie ma miejsca konstytucjonalistom - demokratom (kadeatom)..

Wskazujemy dalej na konieczność kontroli robotniczej, regulowania produkcji przez zakładowe i fabryczne komitety, zgadzają się z tym inne partie. Wszystkich zmusimy do przyjęcia tego punktu. Na tym polega cały nasz program, plus władza rad. Czy znaczy to, że wyrzekamy się dum młojskich? Przeciś śledzą w nich nasi ludzie. Jeśli dumi te zechcą przejąć (władzę), będziemy ich gromić. Czy znaczy to, że dumom chcemy dać kawaleczek władzy? Nie. Tylko przedstawicielstwo (w rządzie radzieckim). Czyżbyśmy z tego powodu mieli kontynuować wojnę domową? Nie, nie trzeba. Dokonać ponownego wyboru dumi - to inna sprawa. Oto 8 dni mamy władzę, nie wiemy jednak, czy naród zna dekret o pokoju ... Kto to uczynił? Personel techniczny, który jest burżuazyjny lub drobno-burżuazyjny. Sabotuje on nas. Gdyby Duma Młojaska żądała zmiany linii głównej - to inna sprawa, nie byłoby potrzeby rozmów. Sami niczego nie uporządkujemy. Zacznie się głód. Jeżeli z nami nie będą ci, którzy sabotują, tj. aparat techniczny, wówczas za granicą nie będą także czytać naszej agitacji, a my

niczego nie uporządkujemy. Można oczywiście działać za pomocą terroru - ale po co? Na co?

Będziemy zmierzać do porozumienia. Jeśli oni będą chwytać nas za rękę, po to jesteśmy ludźmi zdecydowanymi, by dać odpór ... W chwili obecnej musimy przede wszystkim opanować cały aparat. Znaczący to działanie po linii mniejszego oporu, a nie branie na bagnety każdej stacji. Inaczej nic nie potrafimy zrobić. Jest to pierwszy etap. Trzeba opanować pierwszy szczebel, aby później pójść dalej. Wszak nie można czynić takich skoków, po szczeblach należy przechodzić stopniowo. Jak najszybciej musimy umocnić naszą sytuację. Powinniśmy uporządkować cały aparat państwowy, po czym pójść dalej. Kto zbyt szybko napina strunę - ten zrywa ją. Ona pęknie. Teraz przedstawiciel (partii) w Komitecie Morskim powiada, że większość marynarzy ma takie nastroje, iż gotowi są pójść do Smolnego z oświadczeniem, że nie zgadzają się prowadzić wojny domowej tylko dlatego, w której czy mniej władzy będą mieli bolszewicy. Ta wyjątkowa sytuacja może potrwać niedługo. Związać z nią - znaczący wykrwawić się bez wsparcia aparatu technicznego.

Dziwię się Włodzimierzowi Ilczowi z powodu jego słów o rokownikach z generałem Kałodinem, gdyż on to siła realna, mienszewicy zaś - nierealna. Ale przecież ta siła nierealna może ruszyć wojska z frontu i pod Winnicą dać bój, i nie przepuścić tutaj strzelców łotewskich. Mechanicznie nic nie możemy zrobić pozostając na pozycji, którą zajęliśmy. Polubiliśmy bardzo wojnę, jakbyśmy nie byli robotnikami, a żołnierzami to partia wojskowa. Trzeba tworzyć, a my nic nie robimy. W partii polemizujemy i nadal będziemy polemizować, i pozostanie jeden człówek - dyktator.

Za pomocą aresztowań nie podaliśmy, nie wolno atakować aparatu technicznego - jest on zbyt duży. Naród rozumie następująco: nasz program musi być zrealizowany zachowując oręż w rękach robotników. Na tym możemy odpocząć. Obecnie nie możemy jednak pracować, gdyż nie ma aparatu. Taka sytuacja potrwa niedługo. Musimy pokazać, że możemy budować realnie, a nie tylko mówić: "walcz", "walcz" i bagnietami oczyszczać drogę - nie doprowadzi to nas do niczego. Łatwiej zmusić ludzi źle pracujących do lepszej pracy, aniżeli siłą zmuszać do pracy niepracujących. Uważam, że w obliczu wszystkich tych trudności porozumienie jest pożądane. Żadne nasze uzasadnienia dotyczące mienszewików nie przekonają mas. Dobrze wiem, że pracować tak jak obecnie jest niemożliwe. Pryncypialnie nie wolno, i nie wolno ryzykować życiem mas.

Nie płódźcie rozbieżności - przecież one już są, masy odnoszą się do nich nerwowo.

Trocki - Mówią nam, że jesteśmy niezdolni do budowania. W takim przypadku trzeba po prostu oddać władzę tym, którzy w walce z nami mieli rację. A przecież zrobiliśmy już dużą robotę. Nie wolno, powiadają, siedzieć na bagnietach. Ale i bez bagnietów nie wolno. Potrzebny jest nam bagnet tam, aby siedzieć tutaj. Przecież doświadczenie, które zdobyliśmy, powinno nas czegoś nauczyć. Była walka w Moskwie - tak, była tam poważna walka z junkrami. Ale junkrzy ci nie są przecież podporządkowani ani mienszewikom, ani Wikzelowi, a od porozumienia z Wikzelem nie szczętnie walka z oddziałami junklerskimi. Nie, będzie również nadal toczyła się przeciwko nam okrutna walka klasowa. Całe to mieszczańskie

draństwo, które nie może obecnie stanąć po tej lub innej stronie, gdy dowie się, że nasza władza jest mocna, będzie z nami, w tym Wikzel. Dzięki temu, że pod Płtrem rozgromiliśmy kozaków Krasnowa, w następnym dniu otrzymaliśmy mnóstwo współczujących telegramów. Masa drobnoburżuazyjna szuka siły, której musi podporządkować się. Kto tego nie rozumie - ten niczego w świecie nie rozumie, jeszcze mniej w sprawie aparatu państwowego. Jeszcze w 1871 r. Karol Marks mówił, że nowa klasa nie może po prostu wykorzystać starego aparatu. Tam są swoje interesy i nawyki, i one dają odpór. Trzeba go rozbić i odnowić, tylko wtedy można pracować.

Gdyby nie było tak, gdyby stary carski aparat nadawał się do nowych naszych celów, wówczas cała rewolucja nie byłaby warta wyjedzonego jaja. Trzeba stworzyć aparat, który faktycznie mógłby ogłosić, że interesy ogólne mas ludowych stoją ponad interesami prywatnymi samego aparatu.

Dla wielu w naszym środowisku problem klas i walki klasowej pozostawał czysto książkowy. Gdy powąchaliliśmy rzeczywistości rewolucyjnej, wtedy zaczęliśmy mówić inaczej (tj. o porozumieniu, a nie walce).

To, co przeżywamy, jest najgłębszym kryzysem społecznym. Obecnie proletariatu tamie i zmienia aparat władzy. Ich sprzeciw odzwierciedla procesy naszego wzrostu. Ich nienawiść przeciwko nam nie sposób zmieścić za pomocą żadnych słów. Powładają nam, jakoby mamy wspólny z nimi program. Dać im kilka miejsc i na tym koniec. A dlaczego pomagają oni Kaledinowi, jeśli ich program jest wspólny z naszym? Nie, w zakresie wszystkich swoich interesów klasowych burżuazja jest przeciwko nam. Cóż my zrobimy przeciwko temu za pomocą porozumienia z wikzełowcami ... Przewidujemy nam zbrojną przemoc, a czym pokonać, także przemocą. Łunaczarski powiada - leje się krew - cóż począć. Nie trzeba było zaczynać. Przyznajcie wtedy: największa pomyłka była popełniona w październiku, a nie w końcu lutego, kiedy otwarta została arena wojny domowej.

Powładają nam, że przeciwko Kaledinowi pomoże nam porozumienie z Wikzelem. To dlaczego oni nie popierają nas obecnie, jeśli są nam bliżsi? Oni rozumieją: jakby nie była dla nich zła kontrrewolucja, wierzchołkom kierowniczym Wikzela da więcej niżeli dyktatura proletariatu. Teraz oni zachowują nieprzyjazną neutralność wobec mas. Sprzyjają zbliżaniu się oddziałów uderzeniowych i krasnowców. Mnie osobiście nie pozwolono w Wikzeli przesłać wiadomości do Moskwy za pomocą linii bezpośredniej, że nasze sprawy w walce z Kaledinem są dobre, gdyż rzekomo "może to podnieść tam na duchu", a wikzełowcy, wyobraźcie sobie, są neutralni.

Porozumienie z nimi to kontynuacja polityki Goca, Dana i in. Powładają nam: nie mamy perkalu, nafty - dlatego potrzebne jest porozumienie. Pytam jednak 1001 raz: w jaki sposób porozumienie z Gocem i Danem może dać nam naftę?

Dlaczego Czernowowie są przeciwko nam? Protestują oni zgodnie ze swoją psychiką, na wskroś burżuazyjną. Nie są oni zdolni poczynić poważnych kroków przeciwko burżuazji. Przewidujemy nam są oni właśnie dlatego, że stosujemy surowe środki przeciwko burżuazji. A przecież nikt jeszcze nie wie, jakie okrutne środki będziemy musieli zastosować. Wszystko, co Czernowowie zdolni są wnieść do

naszej pracy - to wahania. A wahania w walce z wrogiem unicestwią nasz autorytet wśród mas.

Co znaczy porozumienie z Czernowem? Nie znaczy to, że jeden raz serdecznie porozmawiamy z nimi i na tym koniec. Nie, znaczy to równanie do Czernowa. A to byłoby zdradą. Za to wszystkich nas trzeba byłoby natychmiast rozstrzelać.

Oklaski (dla Łunaczarskiego) z powodu jego zwrotu o dyktaturze jednostki - usłyszałem tutaj z goryczą. Dlaczego, na jakiej podstawie partii, która w walce zdobyła władzę, w której przelana była krew, chcą oni ściąć głowę, usuwając Lenina? Oto na przykład wyrzucony został z rządu Milukow, ale kiedy? Gdy proletariąt nadepnął na pierś kadetów. A teraz? Kto nam nadepnął na pierś? Nikt. Osiem dni sprawujemy władzę. Naszą taktykę budujemy w oparciu o awangardę rewolucyjną mas. Mówiono nam, broniąc porozumienia, że w przeciwnym razie Flota Bałtycka nie da nam ani jednej łajby. To się nie sprawdziło. Straszono nas, że robotnik nie pójdzie. Tymczasem odważnie umiera gwardia czerwona. Nie, nie ma powrotu do polityki pośredniej, do porozumienia. My rzeczywiście wprowadziliśmy dyktaturę proletariatu. Zmusiliśmy do pracy. Dlaczego społeczeństwo istniało i masy pracowały podczas poprzedniego terroru mniejszości? A tutaj przecież nie jest terror mniejszości, lecz organizacja przymusu klasowego robotników nad burżuazją.

Czym straszą nas obecnie? Tym, czym wczoraj próbowali nastraszyć mienszewicy i socjaliści - rewolucjoniści. Gdy zabierzemy się ponoć za rewolucję socjalistyczną, zobaczymy, że junkrzy strzelają, leje się krew, burżuazja wykuwa spiski, urzędnicy sabotują, komitety armijne sprzeciwiają się. Oczywiście! Ale jest to powierzchność. Gdyby z nami była burżuazja, nie byłoby wojny domowej, to jasne.

Komitety armijne są znienawidzone w masie żołnierskiej, choć nierzadko masa nie może jeszcze poradzić z nimi. W wielu oddziałach są już wybrane jednak komitety wojskowo - rewolucyjne, aresztowano oficerstwo, stare komitety, cały korpus dowódczy. Przykładowo, zostało to zrobione w 1/4 armii. Bratanie ze starymi komitetami armijnymi - oznaczałoby przeciwstawienie sobie mas żołnierskich.

Przesady Łunaczarskiego - to dziedzictwo psychologii drobnoburżuazyjnej. Częściowo jest to właściwe, rzecz jasna, również masom jako dziedzictwo wczorajszego niewolnictwa. Gdy zagroził jednak kontrrewolucja, wówczas nawet zadowolona masa chwyci za broń. Doły postawione zostały w takiej sytuacji, że wyjdą z bronią. Co innego Wikzel, komitety armijne, eserowcy, mienszewicy, warstwy wyższe.

Łunaczarski powiada - trzeba zatrzymać się, zaczekać ... Nie, trzeba pędzić naprzód. Gdy występujecie przeciwko nam w momencie ostrej walki, osłabiacie nas. Porozumienie z Czernowem nic nie da. Potrzebna organizacja, powinniśmy to osłabić. Czernow boi się, że naród wyrze mocniejszy nacisk na burżuazję, odbierze jej zagrabione pieniądze. Czernow to dodatkowa dźwignia burżuazji. Swolmi wahaniami drobnoburżuazyjnymi on będzie nas osłabiać, i tylko.

Robotnikom trzeba powiedzieć jasno i wyraźnie, że nie chcemy budować koalicji z mienszewikami i innymi, że sprawa nie w tym, a w programie działania.

Koalicję już mamy - z chłopami, żołnierzami, którzy obecnie walczą o władzę bolszewików. Wszak Ogólnorosyjski Zjazd Rad władzę przekazał określonej partii. Zapomniacie o tym.

Czy można dzielić władzę z tymi elementami, które i wcześniej sabotowały rady, a dziś z zewnątrz walczą przeciwko władzy proletariatu? Wszyscy, którzy zgadzają się z tym, pomijają pytanie, czy zdolni są ci, z którymi oni chcą dzielić władzę, realizować nasz program. Nie mówią o tym. Czy ugodowcy zdolni są realizować politykę terroru ekonomicznego? Nie. Jeśli przejmując władzę nie jesteśmy zdolni realizować naszego programu, powinniśmy pójść do żołnierzy i robotników, uznając siebie za bankrutów. Ale pozostawili w rządzie koalicyjnym tylko kilku bolszewików - nic to nie da. Wzięliśmy władzę, musimy obarczyć siebie również odpowiedzialnością.

Proponuje się ograniczenie czasu mówców do 15 minut.

Nogin - Pytanie o to, jaką mamy rewolucję, to pytanie rozstrzygnięte, i obecnie nie ma potrzeby mówić o tym, gdy nasza partia zdobyła władzę. Ale czyż można tak: razem przelewać krew, a rządzić osobno? Czy można odmówić żołnierzom udziału we władzy? Wojna domowa potrwa lata. Na bagnietach w stosunku do chłopów daleko nie zajdziesz. W stosunku do przemysłu kapitaLISTYCZNEGO - to jedna sprawa, w stosunku do chłopów - inna taktyka.

Towarzyszom nazbyt zbrzydło słowo "porozumienie". Sprawa nie w porozumieniu, a w pytaniu: jak być, gdy odepchniemy wszystkie inne partie? Socjaliści - rewolucjoniści odeszli z Rady po rewolucji, młenszewicy - także. Znaczący to, że rady rozpadną się. Takli stan rzeczy, przy pełnym chaosie w kraju, w krótkim czasie zakończy się krachem naszej partii. Nie powinniśmy strzelać do wróbbli z armat. Warunki głodowe stworzą glebę dla Kaledina, który obecnie idzie przeciwko nam. A już telegramem (do urzędników kolejowych) w sprawie pozabawienia ich kartek żywnościowych stworzymy glebę do potężnego protestu.

Glebow - Sytuacja jest trudna nie dlatego, że zbliżają się oddziały uderzeniowe. Władza jest w naszych rękach, możemy podolać. Ale u nas wewnątrz partii zaczyna się sabotaż i prawie oficjalny rozłam. Tego nie powinno być. Sabotaż mocny, gdy prowadzimy linię na porozumienie z nim. Dopóki zgadzałem się, urzędnicy pastwili się nade mną, lecz gdy przyjąłem zdecydowaną postawę, wówczas wiele udało się uporządkować. W zakresie resortu pocztowo - telegraficznego ważne jest to, że w swojej rewolucji wypowiedział się za nami.

Oni powinni liczyć się z nami. W Iwanowo - Wozniesieńsku proletariąt przyjął zdecydowane postanowienie. Aresztował i zatoczył do wzięcia sabotażystów, skąd wyszli oni jak baranki. Towarzyszom, którzy zawahali się, musimy powiedzieć: "odejdźcie, nie przeszkadzajcie nam, gdyż wahając się przegramy wszystko".

Powiadają nam: władza będzie odpowiedzialna przed parlamentem. Ale jaki będzie ten parlament, czy nie na podobieństwo przedparlamentu? Nie, jesteśmy za radami. Inaczej nie można. Sprawa nie w ilości miejsc, które trzeba dać innym partiom, lecz w tym, że nie będą one realizować naszej polityki. Nie ma innego wyjścia, jak tylko powiedzieć: "odejdźcie".

Stłuki - Problem został dostatecznie wyjaśniony przez Trockiego i Lenina. W dniach 3 - 5 lipca, gdy wydawało się, że kontrewolucja rozbiła nas, w rzeczywistości zwyciężyliśmy. Dni powstania dowiodły, że mamy koalicję z masami. Chłopi i robotnicy są zjednoczeni.

Ale ten młot rewolucyj, który jednoczy masy, odłupywał młenszewików, obrońców ojczyzny, socjalistów - rewolucjonistów. Widzieliśmy, że brak spójności wytwarzali ugodowcy. Teraz, gdy zwyciężyliśmy, chcą nas prowadzić na drogę porozumienia. Zgoda z nimi to zamaskowana droga odejścia od władzy. Wydają mi się zbyteczne słowa tow. Łunaczarskiego o tym, że coś złego, jeśli dodamy (do WCKW) 50 miejsc dumom miejskim? Weźmiemy ich przecież nie do meblowania. Jesteśmy przecież władzą rad. Chciałbym zapytać zatem: w jaki sposób przez krany, zwane Kamkowymi, popłynię do nas nafta? W jaki sposób dzięki eserom otworzą się nam drzwi do przestrzeni zbożowych? W tym wszystkim całkowity brak zasad: dlaczego nie dać im 60 miejsc, dlaczego nie 25, nie 35? Masa rewolucyjna nie pójdzie za tym zawołaniem.

Bojk - Kilkakrotnie wspomniano tutaj o konferencji. Jest to nazwa nieco szumna. Zwoływać na jutro zebranie ogólne - kłopotliwie. Jutro zwołamy tutaj o 7 wieczór, w Komitecie Petersburskim, zebranie komitetu plus przedstawicieli rejonów.

Trocki - Znacznej głębi rozbieżności były w naszej partii przed powstaniem, i w Komitecie Centralnym, i w szerokich kręgach partii. Mówiło się to samo - te same wyrażenia jak obecnie - przeciw powstaniu jako beznadziejnemu. Teraz, po zwycięskim powstaniu, powtarzają się stare dowody - za koalicją. Nie będzie ponoć aparatu technicznego. Zagęszczają barwy po to, aby zastraszyć, aby zaszkodzić proletariatu w skorzystaniu ze zwycięstwa. I prawda (że aparat nie jest nasz). Dlatego, gdy nie było aparatu technicznego, tak długo grzeballiśmy się z żalosnym oddziałem Kiereńskiego. Ale stworzyliśmy jednak doskonały aparat, w danych warunkach, i teraz zwyciężyliśmy i tutaj, i w Moskwie. Obecnie Piotrogród jest zabezpieczony przed wszelkimi niespodziankami natury wojskowej.

Drobną burżuazję, powtarzam, możemy pociągnąć za sobą, pokazując, że mamy w rękach siłę, bojową, materialną. Burżuazję możemy zwyciężyć tylko obalając ją. Jest to prawo walki klasowej. W tym gwarancja naszego zwycięstwa. Tylko wtedy pójda za nami "Wiktzele". To samo można powiedzieć w stosunku do dziedzic technicznych. Aparat tylko wtedy będzie do naszych usług, kiedy zobaczy, że stanowimy siłę.

Rewolucja dni październikowych polega nie na tym, żeby ponownie uruchomić stary aparat. Zadanie polega na tym, żeby przebudować cały aparat od góry do dołu. Aby wcielić w życie nasze zadania proletariackie, potrzebny jest nasz aparat, krew z krwi klasowej. Tak nasz aparat stworzyliśmy przeciw Kiereńskiemu i Krasnowowi pod Piotrogradem. Nie można siedzieć na bagnecie, powtarzają nam - lecz po to, byśmy mogli tutaj prowadzić dyskusję, nieodzwonne, aby bagnety były w Carskim Siole.

Wszelka władza to przymus, ale nie porozumienie. Nasza władza to przymus większości narodu nad mniejszością. To nieodzwonne. Jest to alfabet marksizmu.

Oni nie pozwolili nam skorzystać z kolejowych połączeń telegraficznych do przekazania wiadomości do Moskwy o naszym zwycięstwie, po czym przepuścili szturmowców. Oni zdradzają nas w najostrzejszym momencie walki, a gdy zwyciężyliśmy, proponują, byśmy wprowadzili ich do twierdzy władzy.

Propozycja: czas mówców ograniczyć do 10 minut.

Nogin - My, bolszewicy, uznaliśmy, że rewolucja nasza - nie burżuazyjna. Ale zwyciężymy nie sami, lecz razem z chłopami. Dlatego to, co udało się zdobyć krwią robotników i żołnierzy: władzę - musi być ich wspólnym dorobkiem. Nasza partia powinna być najbardziej zdyscyplinowana.

Posiedzenie zamyka się.

(Przełożył Włodzimierz Lebedziński)



## W LEB ICH! (DEMOKRATYCZNIE)

O tym, jak przekonać wyborców do kapitalizmu, radzili goście Grupy "Windsor" podczas seminarium poświęconego polityce społecznej i gospodarce rynkowej.

Pod przewodnictwem brytyjskiego konserwatysty Rogera Scrutona radzono m.in. jak budować społeczne poparcie dla reformy państwa opiekuńczego. Polskimi doświadczeniami dzielili się: były wiceminister pracy Aleksandra Wiktorow, prezes Społecznego Towarzystwa Oświatowego, Wojciech Starzyński oraz lider Koalicji Konserwatywnej Kazimierz Michał Ujazdowski. Aleksandra Wiktorow tłumaczyła niepowodzenie w Polsce reform ubezpieczeń społecznych słabnącą determinacją ministrów pracy. Jej zdaniem jedynie Michał Boni w czasie premiership Jana Krzysztofa Bieleckiego był najbardziej przekonany do konieczności tych reform, a najmniej zaś Jacek Kuron w czasach gabinetu Hanny Suchockiej.

Brytyjscy goście Grupy "Windsor" dzielili się doświadczeniami i radami jak przekonywać wyborców do trudnych reform.

Porady - bardziej przecież doświadczonych kolegów brytyjskich - jak wynika z informacji prasowych były interesujące. Tak np. profesor David Marsland z Westlondon Institute uznał, że kroczący socjalizm zachodniego państwa opiekuńczego jest groźniejszy niż socjalizm narodowy czy bolszewicki, radził by "zwalczać naukowców i media, które propagują mnóstwo idiotycznych pomysłów na temat państwa opiekuńczego". - Trzeba ich ignorować, a kiedy wznoszą głowę ponad parapet, to trzeba im dolożyć... oczywiście w sensie demokratycznym - radził prof. Marsland.

M.D.Z.

Rzeczpospolita nr 73 (z 27 marca 1995 r.)

• • •

## CZARNE NA BIAŁE

W 71 numerze z 24 marca 1995 r "Rzeczpospolita" podjęła polemikę z "demagogicznymi" opiniami jakoby prywatyzacja polskiego przemysłu elektronicznego prowadziła tę branżę do upadku. Stefan Rylski w liście zatytułowanym "Tę opinię trzeba sprostować" pisze:

*"opinia publiczna bulwersowana jest wygłaszanymi często poglądami, iż obcy kapitał tylko dlatego zamierza wykupywać polskie zakłady, aby je doprowadzić do ustąpienia z rynku, gdyż w ten sposób chce pozbyć się zagrażającej mu konkurencji. Są to poglądy - zdaniem autora listu - naturne".*

*Jako przykład korzystnej transakcji podaje sprzedaż niemieckiemu Siemensowi Wrocławskich Zakładów Elektronicznych Eluro. Jego zdaniem: "Siemens, nowy właściciel Eluro, ma szansę na zatrudnienie kadry rozwojowej i produkcyjnej, w tym licznych absolwentów szkół wyższych i zawodowych wchodzących co roku na tutejszy rynek pracy." Jak dowiadujemy się z notki redakcyjnej, autor listu był inicjatorem powstania Eluro we Wrocławiu, stąd z sympatią czytamy, kiedy pisze: "37 lat temu grono entuzjastów podjęło inicjatywę stworzenia we Wrocławiu prężnego ośrodka przemysłu elektronicznego. Owocem tej inicjatywy stało się Eluro.", po czym wyraża, jako jeden z tych entuzjastów nadzieję: "przyszłość nie tylko Eluro, ale i całego przemysłu elektronicznego zależy m.in. od rozumnego kojarzenia zagranicznych inwestycji z wykształceniem, inteligencją i pracowitością polskich kadr".*

*Obok listu Stefana Rylskiego redakcja zamieściła artykuł zatytułowany "W tym roku już bez strat", w którym również broni sprzedaży Eluro Siemensowi. Dowiadujemy się z tej publikacji, jak spełniają się nadzieje owego "grona entuzjastów". "Umowa w sprawie prywatyzacji Eluro przewidywała - pisze Rafał Bubnicki, autor artykułu: i - utrzymanie przez 18 miesięcy zatrudnienia na poziomie 860 pracowników. Nie chcąc łamać zawartych w niej zapisów, Siemens zaraz po kupnie firmy zaproponował jej pracownikom znaczny ekwiwalent pieniężny za natychmiastowe zwolnienie. Osobom, które zdecydowały się z własnej woli odejść z firmy do końca 1993 r. zaoferowano wypłacenie 22 miesięcznych pensji oraz odprawy gwarantowanej przez polski kodeks pracy. Powtarzając tę ofertę w 1994 roku, z proporcjonalnie mniejszymi odprawami Siemens doprowadził do zmniejszenia zatrudnienia o ok. 1000 osób (z 1240 do ok. 250)".*

*Tak to wygląda owo "zatrudnienie kadry rozwojowej i produkcyjnej, w tym licznych absolwentów szkół wyższych i zawodowych wchodzących co roku na tutejszy rynek pracy", o którym marzy Stefan Rylski. Nie można jednak zarzucić Siemensowi, że nie inwestuje w polską gospodarkę. Wszak wypłacenie tak poważnej sumy za wykupienie zgody na dobrowolne odejście z fabryki stanowi inwestycję nie małą. Bieda tylko w tym, że jest to inwestycja w rozwój... bezrobocia i inflacji w Polsce.*

*Czy to inwestycja opłacalna dla Siemens? Zapewne tak, gdyż trafnie zauważył Stefan Rylski: "zagraniczny kapitał przybywa do nas, aby zarabiać".*

*W swójsty sposób sprzedaż Elwro Siemensowi przyczyniła się do modernizacji produkcji. Jak dowiadujemy się z artykułu Rafała Bubicznego: "Pozostali w firmie pracownicy zatrudnieni zostali przy konfekcjonowaniu kabli dla przemysłu samochodowego, przy produkcji części plastikowych do sprzętu komputerowego, przy produkcji obudów do telefonów, a od niedawna także przy regeneracji podzespołów dla IBM. W 1995 roku spółka planuje rozwinięcie produkcji podzespołów mechanicznych dla zakładów Siemens w Niemczech i rozwinięcie regeneracji podzespołów IBM, na które otrzymała zamówienie z sieci serwisowej tej firmy komputerowej." Jednym slower: same "szczyty" elektroniki!*

*No cóż, Stefan Rylski zarzuca naiwność innym, czy jednak - sam nie okazał się naiwnym?*

*A redakcja Rzeczpospolitej broniąc tymi publikacjami sprzedaży Siemensowi Elwro nie liczy przypadkiem na naiwność czytelników? Nie sądzi, że można pokazywać czarne i nazywać je białym, a ludzie w to uwierzą?*

*W jednej z edycji telewizyjnej "Sprawy dla reportera" pokazana została sytuacja innej polskiej fabryki elektronicznej - dzierzonowskiej "Dior", która nie tylko nie jest zadłużona, ale posiada interesujące zamówienia zagraniczne. Nie może ich jednak zrealizować, ponieważ odmówiono jej kredytu bankowego. Zapewne w wyniku tej sytuacji za kilka miesięcy będzie mógł w Rzeczypospolitej ukazać się artykuł, jak to obcy kapitał ratuje "Diorę" przed nieuchronnym upadkiem. Ale, co ważniejsze, w audycji tej publicznie poinformowano, że polski minister przemysłu był szantażowany, kiedy chciał pomóc "Diorze" w uzyskaniu tego kredytu. Nikt tego nie zdementował! Mamy więc chyba prawo zwrócić się do Rzecznika Prasowego Rządu z prośbą o ustosunkowanie się do tej bulwersującej informacji. (ZETEN)*

# Listy do redakcji

## Prośba

Niniejszy list otwarty skierowany do Naczelnego Redaktora Miesięcznika "DZIŚ" tow. M. Rakowskiego w 1 XI 94 został przekazany Redakcji w/w Miesięcznika. Jak poinformowała mnie Redakcja DZIŚ - mój list otrzymał osobiście tow. M. Rakowski. Później Redakcja poinformowała mnie, że list nie będzie opublikowany, a sam czcigodny były mój Sekretarz Generalny (byłem przeszło 35 lat członkiem PZPR) nie czuł się nawet trochę zobowiązany poinformować mnie i oczywiście wyjaśnić mi o powodach nie opublikowania mojego listu. Właśnie z tego powodu proszę o opublikowanie mojego listu na łamach Waszego skromnego miesięcznika

Z serdecznymi podziękowaniami  
Lefteris Cimirakis

Warszawa, dnia 7. 02. 95 r.

\* \* \*

Drogi tow. M. Rakowski!

Od dawna, gdy dziennik "Trybuna" opublikował Wasze wynurzenia o "Tożsamości Polskiej Lewicy" nosiłem się z zamiarem, by skierować tych parę słów pod Waszym adresem.

Niestety moje codzienne obowiązki, a przede wszystkim wyjazd do mojej ojczyzny, do Grecji, uniemożliwiły mi uczynienie tego. [...] []

W niniejszym liście chciałbym jednak ograniczyć się jedynie do Waszych pretensji, a raczej do Waszych żądań wyrażanych w dawnym Waszym długim eseju o "Tożsamości Polskiej Lewicy" skierowanym pod adresem Polskiej Socjaldemokracji.

W związku z powyższymi żądaniami, uważam, że chybił tow. odnośnie adresata. Polska Socjaldemokracja nie ma żadnego obowiązku określać swojej tożsamości, ponieważ cała jej dotychczasowa praktyka - a to się liczy przede wszystkim - wskazuje jasno, że pożegnała się ona raz na zawsze z ideologicznym podłożem poprzedniego systemu zwykle zwanego - systemem realnego socjalizmu, czy socjalizmu w ogóle.

Wasze pretensje o określenie tożsamości lewicy powinny być skierowane w pierwszym rzędzie pod Waszym własnym adresem i pod adresem wszystkich tych, którzy podzielają Wasze poglądy.

Nie Polska Socjaldemokracja, a Wy powinniście ocenić samokrytycznie fakt, dlaczego postąpiliście w 1989 r. w ten a nie inny sposób. Jakie cele przyswieceali Wam, gdy podjęliście zasługujący na ogólne potępienie czyn rozwiązania PZPR?

W dalszym ciągu jestem przekonany, że rozwiązanie PZPR w 1989 r., które zostało dokonane z Waszej inicjatywy oraz za zgodą grupy partyjnych działaczy z kierownictwa Partii, myślących tak samo, jak Wy - było największym błędem w historii działalności naszej Partii, błędem niewybaczalnym. A to dlatego, że decyzja ta została podjęta z dużym pośpiechem. Szerokie rzesze członkowskie nie zdążyły wyrazić swojej aprobaty, a nawet swojego zdania w tej sprawie. Z mojego osobistego doświadczenia wiem, że większość członków naszej terenowej organizacji partyjnej nie zgadzała się z decyzją rozwiązania PZPR. Wielu z nich wyraziłoby

swoją zgodę jedynie na zmianę nazwy Partii, a w żadnym wypadku jej charakteru jako partii marksistowsko-leninowskiej. I śmiejem przypuszczać, że takie same było wówczas stanowisko znacznej części terenowych organizacji partyjnych w całym kraju. Słowem, znaczna część członków PZPR pozostawała wierna ideałom swej Partii. Nie zgadzała się jedynie z praktyczną realizacją w życiu tych ideałów przez skorumpowany w większości aparat partyjny. I sam fakt, że nawet podczas tamtego "historycznego" Zjazdu odbytego w 1989 r. w bardzo wątpliwych - z punktu widzenia jego organizacji - warunkach, około 300 działaczy Partii nie zgodziło się z propozycją rozwiązania PZPR i wyszło z sali obrad na znak protestu, mówi wiele, bardzo wiele!

A więc, świętym obowiązkiem - Waszym przede wszystkim oraz byłych towarzyszy, myślących wówczas jak Wy, jest określić tożsamość polskiej lewicy - obejmującej oczywiście i uczciwych towarzyszy działających w szeregach Polskiej Socjaldemokracji - niezależnie czy statutowa należą, czy nie należą do niej [...]

Jak można usprawiedliwić fakt, że jedynym krajem z byłych krajów obozu socjalistycznego, gdzie nie ma dziś poważnej partii marksistowsko-leninowskiej jest Polska? Czy warunki panujące w Polsce od pojawienia się ustroju kapitalistycznego, a tym bardziej obecnie - gdy panuje najbardziej prymitywny i drapieżny kapitalizm, nie usprawiedliwiają istnienia i działania takiej partii, stanowiącej, jak wiadomo, jedyną gwarancję obrony interesów klasy robotniczej i całego narodu polskiego? Czy Wy, tow. Rakowski - byli Sekr. Gen. PZPR i wasi koledzy, myślący tak jak Wy, wierzycie naprawdę, że mogą być dokonane w Polsce radykalne zmiany na lepsze bez istnienia i działania partii marksistowsko-leninowskiej?

Niel tow. Rakowski. Wszystko wskazuje na to, a historyczne doświadczenie to potwierdza, że bez takiej partii, nie może być żadnej istotej i radykalnej zmiany na lepsze w Polsce, w mojej drugiej ojczyźnie. O tym są, moim zdaniem, przekonani obecnie wszyscy ci działacze i członkowie, którzy pięć lat temu nie zgadzali się z rozwiązaniem PZPR. O tym przekonują się coraz bardziej nie tylko polscy robotnicy. Przekonują się nawet członkowie Polskiej Socjaldemokracji, i to, ponieważ partia ta, wbrew swoim pierwotnym zapowiedziom, używając wielkich słów o "sprawiedliwości społecznej", pomaga - powiedziałbym w perfidny sposób - w restauracji najbardziej czystego kapitalizmu w Polsce, służącego głównie wielkim grabieżczym monopolom międzynarodowym. [...]

Ale zarazem informuję Was, że dla mnie partia marksistowsko-leninowska nie stanowi nostalgii - tęsknotę. Od przeszło pięćdziesięciu lat jestem członkiem takiej partii, a mianowicie Komunistycznej Partii Grecji - należącej do weteranów międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Właśnie w zeszłym roku obchodziła swoje 75- lecie. [...]

Z poważaniem  
Lefteris Cirmirakis

Warszawa, dnia 1 XI 94 r.

Od Redakcji: List drukujemy z pewnymi skrótami. Zachowujemy oryginalność pisowni i stylistyki.

## NARODZINY KLASY

Narodziło się nowe dziecko - otrzymało imię Klasa Średnia. Poród nastąpił na zachodniej granicy Polski, kiedy to w przeddzień wprowadzenia wewnętrznej wymiennalności polskich pieniędzy na zachodnią walutę, wyrosły jakieś dziwne budki, które gdy rano radio ogłosiło że prywatny skup dewiz nie jest karalny, zamieniły się kantory wymiany walut. Było to dość zaskakujące, jeśli zważyć, że zamiar zalegalizowania prywatnego skupu dewiz utrzymywano w ścisłej tajemnicy. No, ale dziecko widać poczęte z miłości, a prawdziwa miłość potrafi czynić cuda.

Kiedy "panienka" przyszła na świat trzeba było ją intensywnie karmić, by rosła w siłę, a ludziom... Oj, przepraszam! By rosła w siłę! Nowa Klasa oczywiście. Zatrószono się o to starannie. Popłynęły do Polski hektolitry alkoholu, przywożono z zagranicy niesamowite ilości papierosów, wszystko to oczywiście bez cła, bez "zgody" władz, ale dobrze służyło to właściwemu rozwojowi noworodka. Na ulicach wielu miast pojawiły się rzadko w świecie spotykane obiekty handlowe - nazwano je nawet dość egzotycznie - "szczęki". W tych "szczękach", jak w kofysce, dziecko szybko przybierało na wadze i zaczęło raczkować. I ze szczęk powoli wyrastało - po prostu stawały się za ciasne. Trzeba więc było zadbać o polepszenie warunków wzrostu. Nie było to zbyt trudne, gdyż najczęściej tuż za owymi "szczękami", jak jakie stare i bezpłodne panny stały sklepy, kioski i inne obiekty handlu zwanego uspołecznionym. Nie prostszego, jak przepędzić te "stare panny" i przenieść się z tych szczęk do zwolnionych pomieszczeń. Takie są prawa natury. Starość musi robić miejsce młodości. Jeśli czasem "starego" zbyt intensywnie "zachęci się" do zwolnienia miejsca? No cóż. "Z młodymi naprzód trzeba iść" - jak niedawno w Sztandarze Młodych przypominał jeden z ostatnich sekretarzy KC PZPR.

Po pewnym czasie zaczęły się dyskusje, czy pokarm podawany dziecięciu nie jest zbyt "papierkowy", zbyt łatwo przyswajany przez młody organizm co może wywołać niepożądane skutki. Postulowano więc ograniczyć karmienie owymi alkoholami, papierosami i innymi tak łatwo dostępnymi pożywkami. Ktoś zaproponował, by wprowadzić banderolowanie tych towarów, co istotnie zmniejszyłoby karmienie nimi dorastającego bobaska. Opinie "dietetyków" nie były jednomyślne. Banderole wydrukowano, wprowadzono je, wycofywano, ktoś je ukradł- jednym słowem był to dość trudny dylemat, kiedy skończyć karmienie "z butelki".

Zadłano w każdym razie, zgodnie z zasadami sztuki, by przejście to nie było zbyt gwałtowne. No, ale zmiana była nieunikniona. I nastąpiła. Przeszło się na pokarm miejscowy, a zagraniczny nieco ograniczono. Wymyślono więc np. prywatne banki. Bank to taka instytucja, która zbiera niezbyt wielkie pieniądze od wielu, by wielkie pożyczyć niektórym. No, ale pożyczać można również "na wieczne nie oddanie". Tą metodą dość dobrze dokarmiono Nową Klasę. Można też sprytnie skorzystać z tego, że banki owe oprocentowują wkłady tych, którzy wnoszą swoje pieniądze do kasy banku. Opracowano całkiem interesującą metodę, by te same pieniądze wpłacać prawie jednocześnie do różnych banków i otrzymywać od nich wszystkich należny procent. Jak to możliwe? Jeden Pan w

Szwajcarii czeka na przyjazd do Polski, by powiedzieć dokładnie jak to można zrobić. Można też zebrać od ludzi pieniądze i ogłosić, że gdzieś się podziaty - nie wiadomo gdzie. Ot po prostu zgubiły się - jak rękawiczki. Jak więc widać pokarm bankowy jest dość urozmaicony, ale pożywny.

Prawda, że napotkano na pewne kłopoty. Na przykład jeden Pan głosił, że tak karmiona Klasa Średnia nie będzie chodzić w butach, a w skarpetkach. Nie wiadomo o co mu szło! Niektórzy nawet uważają, że nie był on entuzjastą "naturalnych" narodzin dziecięcia, a opowiadał się za adopcją. To prawda, że jeżdżąc po całym świecie, w swoim czasie wszędzie nawoływał, by Klasa Średnia chciała się przenieść do Polski. Ze u nas jest sympatycznie, ciepłutko, ludzie spokojni; On rzadzi i gwarantuje, że będzie jej dobrym ojczulkim. Ale jakos chętnych nie było.

Innym sposobem "naturalnego" karmienia Klasy Średniej stała się dieta cud, którą nazwano PRYWATYZACJA. Jej istota polega na tym, że starych przekonuje się, iż to czym się dotąd karmili jest w ich wieku niezdrówo, szkodliwe, po prostu świństwo. Zniechęcawszy ich, uzyskany w ten sposób pokarm przeznaczu dla dorastającej lutorośli. Ze to może nieuczciwe? A która "dieta cud" jest uczciwa?

W takich to warunkach dorastała nam Klasa Średnia rozwijając się zdrowo i szybko. Trzeba ją jako dorastającego nastolatka wprowadzać w życie dorosłe i zapewnić mu w nim dobrą pozycję. Ale jak to bywa z dorastającą młodzieżą - wstyd powiedzieć, po prostu zaczęła brykać. To tu podłoży jakąś bombę, to tam wysadzi samochód, to poderżnie komus gardło, to znówu swoim kolegom zagranicznym układnie samochód, by go sprzedać za drugą granicą. Jednym słowem zaczęły się pewne kłopoty wychowawcze, ale kiedy to z młodymi nie było kłopotów?

Mimo wszystko, naszą latorośl nadal kochamy i pokładamy w niej wielkie nadzieje. Ładnie o tym powiedział Zbigniew Siemiątkowski - rzecznik prasowy SdRP: "powstaje klasa średnia - naturalna społeczna baza demokracji".

Xawery Wodjan

# ODEZWA

## **Spolecznego Komitetu Uczczenia 50 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem i powrotu Ziem Piastowskich do Polski**

W pamiętnych dniach maja 1945 roku, po przeszło dwu tysiącach koszmarnych dni i nocy najokrutniejszej i najbardziej niszczycielskiej z wojen w historii ludzkości, Wielka Koalicja Antyhitlerowska wywalczyła wreszcie, tak bardzo upragnione zwycięstwo. Wojska niemieckie zostały doszczętnie rozgromione. Trzecia Rzesza rozbita i zmuszona do bezwarunkowej kapitulacji. Z pruskiej kolumny zwycięstwa nad zdobytym przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie Berlinem powiewały radzieckie i polskie sztandary. Piastowskie ziemie zachodnie i północne wróciły do Macierzy.

II Wojna Światowa, rozpętała agresją hitlerowskich Niemiec na Polskę, objęła terytoria 40 państw Europy, Azji i Afryki, pochłonęła ponad 60 milionów istnień ludzkich i spowodowała nieodwracalne spustoszenia materialne, kulturalne, moralne.

Wielkie zwycięstwo 1945 roku było wynikiem wspólnej walki i współdziałania państw wielkich i małych, ich narodów i armii w obronie wolności i ludzkiej godności.

Zwycięstwo 1945 roku było nade wszystko unicestwieniem hitlerowskiego imperium. Rasistowski obłęd, fanatyczna nienawiść, pogarda uniwersalnych humanistycznych wartości były ideologiczną inspiracją hitlerowców, a terror, gwałt, ludobójstwo i zbrodnie przeciw ludzkości ich głównymi środkami w dążeniu do ustanowienia "nowego porządku" panów i niewolników w Europie i w świecie.

**Tego nie wolno Niemcom, Polakom, Europie, Światu zapomnieć!**

Każdy, kto przeżył ów maj w Europie, nie zapomni go nigdy. Olbrzymia była radość zwycięskich narodów ze wspólnie wygranej wojny. Olbrzymie były też nadzieje - niestety nie spełnione - na wspólne wygranie pokoju.

Nas, Polaków szczególną satysfakcją napawa też świadomość, że Polska wniosła istotny wkład militarny, materialny, moralny w wyzwolenie Polski, Niemiec, Europy spod jarzma hitlerowskiego faszyzmu, ustępujący jedynie Związkowi Radzieckiemu, Stanom Zjednoczonym i Anglii.

W obronie godności i wolności własnej i innych narodów Polska jako pierwsza przeciwstawiła się zbrojnej agresji Hitlera. Tragizm Polski - wrzesień 1939 roku - pogłębiła agresja Związku Radzieckiego. Polacy podjęli nierówną, lecz konieczną walkę. Stała się ona zarodkiem klęski niemieckiego faszyzmu.

Od pierwszego do ostatniego dnia wojny o Europę ponad dwa miliony żołnierzy polskich walczyło na wszystkich jej frontach. Od Wybrzeży Anglii i Szkocji



po Okę, od Narwiku po Tobruk, na lądzie, morzu i w powietrzu. Polacy walczyli też w największym ruchu oporu we własnym i wielu innych krajach.

### **Tego też Europie zapomnieć nie wolno!**

Morderstwa, tortury, deportacje do obozów niewolniczej pracy i do obozów zagłady znaczyły każdy dzień ponad pięcioletniej okupacji Polski. Codziennie z rąk hitlerowców ginęły przeciętnie 3000 polskich obywateli. Niemcy dokonali w Polsce ponad 50 tysięcy masowych straceń w 20 tysiącach polskich miast i wsi. Wbrew naszej woli utworzyli na terytorium Polski 5870 obozów koncentracyjnych, w tym obozy zagłady Auschwitz-Birkenau, Majdanek, Treblinka. Uśmiercili w nich miliony Polaków, Żydów, Cyganów, Rosjan i ludzi innych narodowości.

Zakończenie wojny zastało nas w kraju pokrytym mogiłami naszych najlepszych synów i córek. W kraju ze zdewastowaną połową majątku narodowego. W kraju straszącym zgłiszczami spalonych domów i kikutami zrujnowanych fabryk. W kraju ze spaloną i zrównaną z ziemią przez Niemców stolicą.

### **Tego nie wolno Niemcom, Polakom, Europie zapomnieć!**

Przypominamy te fakty sprzed pięćdziesięciu i więcej lat nie w celu rozdrapywania zabliznionych ran czy wzniecania nienawiści. Przypominamy je przede wszystkim jako przestrogę, bowiem Ci, którzy zapominają o przeszłości, skazani są na jej ponowne przeżycie.

Nie chodzi jednak tylko o to, by o historii pamiętać. Pamiętać o niej należy zgodnie z faktami, z rzeczywistością i prawdą. Od wielu jednak już lat w różnych państwach Europy i w USA podejmowane są próby sprzecznych z faktami interpretacji przyczyn, przebiegu i skutków II Wojny Światowej. Służyć to ma doraźnym, partykularnym celom skrajnych ugrupowań politycznych, niektórych rządów i państw. Doświadczenie uczy, że instrumentalne manipulowanie historią prowadzi do niezmiernie niebezpiecznych, szkodliwych i groźnych skutków. Dotyczy to przede wszystkim Niemiec.

Od kilkunastu co najmniej lat podejmowane są w Niemczech intensywne próby zniekształcania i zamazywania rzeczywistych przyczyn przebiegu i następstw II Wojny Światowej. Próbuje się m. in. wykazać, że to nie tylko hitlerowcy mordowali i zachowywali się bestialsko, lecz że i Niemcy przeżyli to, co najgorsze w czasie bombardowań, ucieczki i "wypędzenia". Podkreśla się tam, że nie tylko Niemcy byli antysemitami i nie tylko oni ponoszą winę i odpowiedzialność za "holocaust". Antysemitami - według nich - byli też i nadal są Polacy, Rosjanie i inni.

**Temu zdecydowanie przeciwstawiamy się i przeciwstawiać się będziemy!**

**Nie wolno zapominać o tym, że to właśnie Niemcy rozpętały II Wojnę**

Światową. Wiadomo też jaki gotowały los Żydom, Cyganom, Polakom i Rosjanom.

Fakt nie zaproszenia przez rząd Niemiec z okazji 50-lecia zakończenia II Wojny Światowej do Berlina, obok Francji i również Polski, przeczy tak często składanym przez mężów stanu Niemiec deklaracjom, iż pojednanie z Polską jest dla nich równie ważne, jak pojednanie z Francją. Fakt ten jest wyrazem politycznej arogancji władz Niemiec wobec Polski.

Pragniemy z całą mocą podkreślić, iż zdajemy sobie sprawę z tego, że w całym okresie powojennym były i są w Niemczech siły społeczne, polityczne, kościóły i inne instytucje oraz wielu wybitnych i zwykłych ludzi, którzy dążyli i dążą do rzetelnego rozrachunku z historią, do autentycznego porozumienia i pojednania z Polską i Polakami.

Jesteśmy zwolennikami porozumienia, pojednania i autentycznej partnerskiej współpracy Polski i Niemiec, Niemców i Polaków. Jest to jeden z podstawowych warunków stabilizacji, pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Nikt w Polsce nie obarcza powojennych pokoleń Niemców winą za zbrodnie hitleryzmu. O przeszłości takiej, jaką ona naprawdę była, należy jednak pamiętać, by wspólnie nie dopuścić do jej powtórzenia.

Komitet Społeczny zwraca się do wszystkich Polaków z apelem o godne uczczenie 50 rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem i powrotu Ziemi Piastowskich do Polski.

Złożmy należny hołd tym, którzy w tej wojnie oddali swe życie, abyśmy godnie żyć mogli. Szanujmy wszystkich żyjących, którzy wywalczyli Zwycięstwo.

Niech tym obchodom towarzyszą - pogłębiona refleksja nad naszą historią, nad losami Polaków - współtwórców epokowego Zwycięstwa. Niech refleksja ta pomoże nam w zespoleniu wysiłków wszystkich Polaków dla społeczno-politycznego, gospodarczego i kulturalnego umocnienia i rozwoju Polski, dla dobra wszystkich jej obywateli.

Społeczny Komitet

Warszawa, kwiecień 1995

*Ukazała się  
nowa książka*

**Bronisława  
Minca**

pt:

**ZNIEWOLENIE  
WOLNEGO  
RYNKU**

do nabycia w:

Główniej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa  
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7

---

Redaguje zespół w składzie: Jan Głowczyk,  
Jarosław Ładosz, Zygmunt Najdowski  
(redaktor naczelny), Jerzy Pyrgała, Józef  
J. Zebrocki.

Wydawca: Wydawnictwo "Promień"  
Konto : PKO BP Oddz. VIII Warszawa  
nr 1566-363235-136  
Adres: ul. Miła 6 m.29  
00-176 Warszawa,  
tel. 31.63.03